GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 6. — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 8go Lutego 1906 roku. — Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

REWOLUCYA W ROSYI.

GWAŁTY CZYNOWNIKÓW W POLSCE.

EGZEKUCYE W WARSZAWIE.

Jeden z korespondentów polskich nadesłał dokładny pogląd na obecny stan rewolucyi w caracie. Przytaczamy tu niektóre ustępy, gdyż są one bardzo ciekawe.

Z depesz, które rząd rosyjski rozsyła za pośrednictwem urzędowej agencyi telegraficznej po Europie, wynikało, że rewolucya rosyjska jest już najzupełniej stłumiona, i że rząd zajęty jest obecnie zacieraniem ostatnich jej śladów. Depesze te, wysyłane do Europy systematycznie z różnych krańców Rosyi, są obliczone na okpienie opinii publicznej cywilizowanego świata i mają na celu wzbudzenie zaufania w sferze finansistów, aby otrzymać w ten sposób pożyczkę.

W celu jaknajskuteczniejszego okłamywania Europy Durnowo zreorganizował agencye telegraficzne na prowincyi w ten sposób, że usunął z nich wszystkich urzędników podejrzanych o sympatye dla ruchu wolnościowego i rewolucyjnego. Dzisiaj podobnie, jak za czasów Trepowa, korespondentami agencyi telegraficznej są urzędnicy gubernialni, niejednokrotnie posiadający bardzo nawet wysokie rangi. Stąd pochodzi, że kiedy dawniej wiadomości o rewolucyi w Rosyi były z reguły przesadzone, dzisiaj są one nieprawdziwe wprost w przeciwnym kierunku.

Mimo strasznego ucisku rząd nie stłumił ruchu rewolucyjnego. Nawet w Petersburgu, pod bokiem cara nikt nie wie, co może przynieść jutro. Na prowincyi naturalnie o jakiemkolwiek uspokojeniu, o którem codzień trąbią oficyalnie i półoficyalnie agencye, niema zupełnie mowy. Podczas, gdy cała niemal armia rosyjska, wzmocniona licznemi, a w ścisłej tajemnicy przeprowadzonemi mobilizacyami, rozprószona jest w małych oddziałach po całem państwie w celu utrzymania w ryzach buntującego się coraz bardziej chłopstwa, podczas gdy połowa inteligencyi prowincyonalnej zapełnia więzienia, ruch terrorystyczny wzmaga się coraz bardziej, a partya czynu zaczyna coraz liczniej sprzątać skazanych na śmierć przedstawicieli rządu. Są to dopiero pierwsze znaki zbliżającej się okropnej burzy. Rząd będzie mógł naturalnie stłumić powstanie masowe, ale wobec walki skrytobójczej, do której społeczeństwo rosyjskie jest doskonale przyuczone, rząd nie da sobie rady.

Twierdzenie, że rewolucya rosyjska jest złamana, jest najzupełniej pozbawione podstaw. Zatrzymała się ona tylko na krótki czas, aby zaczerpnąć oddechu. Co się teraz dzieje, są tylko walki forpocztowe przed jeneralną bitwą. Nieprawdziwem byłoby przypuszczenie, że strumienie krwi, które popłynęły w Moskwie, Petersburgu i stu innych miastach, zniechęciły społeczeństwo i sparaliżowały jego wolę do wolności.

Przeciwnie, straszne rzezie przyzwyczaiły do krwi nawet te sfery, które dawniej walkę orężną potępiały. Dzisiaj najspokojniejsi i najdojrzalsi przedstawiciele społeczeństwa rosyjskiego godzą się już na to, że na reakcyonistów niema innej broni, jak rewolwer i bomba. Takie są owoce kłamstwa, które tak usilnie siał po Rosyi rząd Wittego i spółki.

Tak pisze naoczny świadek obeznany dokładnie ze stosunkami całego kraju.

Egzekucye w Warszawie.

WARSZAWA, 2 lutego. — Wczoraj popołudniu rozstrzelano na stokach fortecy warszawskiej czterech rewolucyonistów. Jak się zdaje egzekucya ta została wykonaną bez poprzedniego sądu. Wyrok śmierci przedłożono im przez szefa żandarmów, poczem ich rozstrzelano.

Liczba straconych w ten sposób w ostatnich dwu tygodniach jest olbrzymia. Nie wiadomo, kogo mordują i kogo na tortury biorą. Straszne mury fortecy coraz bardziej ponure robią wrażenie. Tam śmierć jest królową, a męka jej pomocnicą.

O jednego mniej.

PETERSBURG, 2 lutego. — W Połtawie dokonano nader śmiałego zamachu politycznego. Do radcy gubernialnego Filonowa, który właśnie wchodził do pałacu gubernatora, dał jakiś nieznajomy człowiek pięć strzałów z rewolweru, niemal, że w oczach żandarmów i policyantów. Strzały padały tak szybko po sobie, że zanim żandarmi pojęli, co się dzieje, już trup Filonowa leżał u ich nóg. Zamach ułożony był i wykonany z nadzwyczajnym sprytem i zimną krwią. Sprawca zamachu miał widocznie wielu pomocników, którzy po strzale obskoczyli i trupa i żandarmów i nibyto przypadkiem się gromadząc tak zajęli drogę, że sprawca mógł tymczasem zniknąć bez śladu. Ten sąd doraźny na tym łotrze dokonany wywołał panikę wśród wykonawców woli carskiej. Filonow był ich przywódcą.

On to kierował wszystkiemi krokami władzy miejscowej i głównie był czynny w uśmierzaniu rewolucyi.

Rosyanie o nas.

PETERSBURG, 2 lutego. — Wszechrosyjski klub działaczy społecznych w Petersburgu po długich rozprawach uchwalił następującą rezolucyę w sprawie polskiej.

1. Pożądanem jest, ażeby ludność Królestwa Polskiego mogła korzystać jak najprędzej ze wszystkich przywilejów, objętych manifestem z dnia 30 październik.

2. Należy koniecznie znieść, nie oparte na niczem prawie ograniczenie swobód religijnych i praw narodowościowych ludności.

3. Należy niezwłocznie zezwolić na używanie języka miejscowego w szkole, sądownictwie i administracyi, o ile to będzie mogło być w obecnym czasie praktycznie urzeczywistnione.

4. Jest rzeczą konieczną zrównać niezwłocznie w prawach służby państwowej i społecznej Polaków z Rosyanami.

Komunikat rządowy donosi, że w łonie tz. demokratów konstytucyjnych wybuchło przesilenie. Ta jednolita dotąd partya podzieliła się na dwie części Powodem tego rozłamu jest sprawa polska. Liczniejsza część tego stronnitwa wstawia w swój program nadanie Polsce samorządu, gdy druga nie chce o tem słyszeć i żąda, aby rozstrzygnięcie tej kwestyi pozostawiono przyszłej dumie. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

O wiele ciekawszym jest artykuł akademika Sobolewskiego, Rosyanina, który tak rozumuje w rosyjskim dzienniku "Petersburskie Wiadomości".

"Mamy tylko jedno wyjście. Jeżeli istotnie kochamy nasz naród rosyjski i życzymy mu dobrze, powinniśmy wypełnić jawnie wypowiedziane życzenia Polaków, pragnących wolności. Oczywiście nie należy im dawać autonomii z sejmem i z wojskiem, z kontrolą nad naszym handlem itp., lecz ofiarować im zupełną niezawisłość. Wtenczas moglibyśmy sprzedać nowemu państwu nasze twierdze w Królestwie Polskiem, rządowe koleje i należące do rządu gmachy w Warszawie i innych miastach, a komory celne przenieść na Białoruś. Wtedy przy odpowiednich cłach, które zatrzymują cały ruch produkcyi polskiej ku nam, wzmogą się nasze gubernie środkowe, wszystko zboże nie będzie wyrzucane za granicę po cenach niskich, a natomiast znajdzie zbyt na potrzeby wojska. Robotnicy znajdą zarobek w fabrykach, które kapitalista niemiecki pracujący obecnie w Łodzi, zbuduje u nas. Nawet z galanteryą damy sobie radę w Moskwie. Powinniśmy umiarkować swoją ambicyę i zdecydować się na powiedzenie Polakom: Żegnajcie! Niechaj urzędnicy rosyjscy wyjadą z Królestwa, a urzędnicy Polacy, tak liczni w Petersburgu, Orenburgu, Tyflisie itp. niechaj jadą do swej ojczyzny. A potem niech będzie, co będzie".

Szczegóły buntu.

PETERSBURG, 2 lutego. — Komendant Władywostoku nadesłał następujące sprawozdanie o rewolucyi w tem portowem mieście na dalekim Wschodzie.

Pogrzeb trzydziestu dwóch ludzi zabitych tu podczas rozruchów wywołanych przez majtków był powodem olbrzymiej demonstracyi rewolucyjnej. Trumny zawierające zwłoki tych ludzi, odprowadził na cmentarz olbrzymi orszak liczący wiele tysięcy. W orszaku tym widziano żołnierzy, majtków i cywilnych, niosących czerwone chorągwie. Trumny były zakryte wieńcami, na których widniały następujące napisy:

"Na wieczną pamięć męczenników, a na wieczną hańbę morderców!"

Władze nie przeszkadzały pochodowi, ażeby ponownie nie wywołać zamieszek. Ludność bowiem tutejsza jest niesłychanie wzruszoną i lada chwila może wywołać straszne zajścia. W walce stoczonej przy ostatnim buncie majtków zostało 400 osób zranionych, ponieważ żołnierze nie chcieli strzelać na lud, przeto oficerowie sami musieli obsługiwać armaty. Ale to nic nie pomogło. Walka trwała dwa dni i kozacy nie byli w stanie pokonać buntowników. Więc wdano się z nimi w układy i komendat miasta i fortecy zgodził się, że wycofa kozaków byle buntownicy zaręczyli mu, że się nie będą dopuszczali żadnych gwałtów.

Na tem zostało. Dzisiaj niema w tej twierdzy kozaków i spokój panuje zupełny. Pułkownik kozaków Uremnow został zabity przez własnych ludzi.

Tak opiewa ten telegram, ułożony ze znanym sprytem moskiewskich urzędników. Kto umie czytać takie telegramy, ten zrozumie, że wojska carskie poniosły tamże zupełną klęskę, i uciekły w końcu z miasta zostawiając je widocznie na łasce zbuntowanych żołnierzy.

Bandytyzm.

WARSZAWA, 6 lutego. — Straszne stosunki panują w całem Królestwie Polskiem. Bandytyzm szerzy się nietylko po miastach, ale przenosi się już na wieś. Bandy socyalistów i żydów napadają i rabują, kogo mogą. Kto z chłopów odmówi im wsparcia palą jego zabudowania. Kilka takich wypadków zaszło w łomżyńskiem i lubelskiem.

W powiecie iłżeckim socyaliści zamordowali wójta gminy Szepin Wincentego Wesołowskiego. Gmina ta zaniehała jak i sąsiednie płacenia podatków, gdy jednak zaczęły się egzekucye wojskowe, Wesołowski zwołał sołtysów, aby się naradzić co zrobić. Tymczasem przybyli kozacy i gospodarze prócz jednego pośpieszyli z opłatą podatków. W parę dni potem przybyło kilku socyalistów, splądrowało kancelaryę gminną i wywlokłszy wójta na ulicę zabiło go 6 wystrzałami z rewolweru.

Bezpieczeństwo w Królestwie jest takie, że chłopi do Warszawy nie jeżdżą z artykułami żywności inaczej jak gromadnie.

I to niewiele pomaga. W ubiegły piątek o 7 wieczorem wracało z Warszawy 10 fur włościańskich i oto nagle na szosie grochowskiej napadła na nich banda złożona z kilkunastu uzbrojonych w rewolwery i noże opryszków. Najlepiej względnie wyszli ci, co bez oporu pieniądze oddali, inni bowiem zostali nadto pokłuci i poranieni. Ciężko rannych włościan okazało się czterech. Jeden z korespondentów warszawskich tak opisuje obecne położenie w Królestwie:

W naszem szarem życiu każde słowo od drogich nam, to balsam na zbolałe serce. Ciężkie i trudne chwile przeżywamy. Nikt nie jest pewien, czy wróci do domu, wyszedłszy na dzienny zarobek, a i to w domu grożą mu wyroki śmierci, przysyłane przez wrogą narodowcom partyę socyalistyczną. Och ci ostatni do skrajnej nędzy doprowadzą nasz biedny kraj. Oni sami za pieniądze zrabowane pokryjomu lub wydarte z rewolwerem w ręku używają wypoczynku i swobod, a biedni Polacy nie chcący oddawać im takąż bronią, cierpią niedolę i do większej biedy dochodzą.

Nasza dawniej ta ruchliwa i wesoła Warszawa, dziś głucha i pusta: stan wojenny terror, anarchia, nie przyczyniają się do snucia myśli wesołych. Robotnicy podburzani przez płatnych agitatorów strajkują.

Wskutek tego handel i przemysł w zastoju; coraz to jakaś fabryka, nie mogąc uczynić zadość wygórowanym żądaniom robotników, musi zawiesić pracę. Bankrutują bardzo zamożni ludzie; w przeciągu paru tygodni trzech znanych bankierów zamknęło swe kasy z ogromnym deficytem. Biedni ludzie, którzy złożyli tam kapitaliki, potracili całe swoje majątki. O zabawach nikt nie myśli, ludzie przestali się ubierać; okrywają się zaledwie. Niezależni, a zamożni powyjeżdżali za granicę, aby tam przeczekać srożącą się tu burzę.

Socyaliści rozpuścili hordę najemną po wsiach, gdzie lud nieuświadomiony wierzy ich wymowie i daje się prowadzić. Służba folwarczna buntuje się, porzuca robotę i rabuje dwory. Za wybijanie szyb w miastach płacą bandyci od 10 do 50 kopiejek.

Macie obraz naszego życia. Dodajcie ciągłe rewizye, aresztowania, bicie kolbami ludzi niewinnych, spokojnie dążących do zajęć, a będziecie mieli obraz prawdziwego piekła. Jak długo taki stan potrwa — niewiadomo. Czasy powstania ostatniego były straszne, ale tam wiedzieli ludzie, że ich ideałem było wydostanie się z niewoli; "działacze" dzisiejsi nie pragną nic, prócz swobody rabunku i odbierania dobra i życia ludziom pracującym. Nawet żydzi zrobili się socyałami, bo tam dobrze zarobić można bez pracy.

Na to wszystko patrzy rząd i śmieje się w kułak, bo to na jego korzyść wychodzi.

Z Kaukazu.

PETERSBURG, 6go lutego — Z Kaukazu donoszą tu, że cała ludność mazułmańska na Kaukazie jest uzbrojoną i to wyborowo a nadto posiada artyleryę.

Wszyscy muzułmanie postanowili jak jeden mąż walczyć przeciwko jarzmu rosyjskiemu. Równocześnie Tatarzy zwalczają także ogólnie znienawidzonych Ormian i postanowili ich zupełnie wytępić.

Od przeszło miesiąca przerwany ruch pocztowy i telegraficzny do stacyi transkaukaskich został podjęty na nowo, z wyjątkiem gubernii kutaiskiej, która jest zupełnie odcięta od Tyflisu. Większość przywódców strajku aresztowano. Kilku oficerów żandarmeryi i jenerała Gramosina, strajkujący uwięzili. Urzędownie donoszą, że z gmachu seminaryum ormiańskiego rzucono 2 bomby na patrol, przyczem 2 kozaków zostało rannych i jedno dziecko zginęło. Dom natychmiast osaczono i ostrzeliwano z armat, poczem dom spłonął. Nagromadzone tam bomby i naboje wybuchły, tak, że nie można było stłumić pożaru. Ogółem zginęło 33 osób, a 30 jest rannych. Na przedmieściu Diduga odkryto w jednym z domów skład bomb. Kiedy jednakże wojsko tam chciało wkroczyć, rzucono bombę z sąsiedniego domu i strzelano do żołnierzy. Wojsko zbombardowało dom, przyczem zginęło 8 rewolucynistów. Następnie przedsięwzięto rewizyę i zabrano wiele broni i amunicyi.

Z Tyflisu donoszą, że Tatarzy przebrani za kozaków spalili dwie miejscowości ormiańskie, a ludność wymordowali, poczem otoczyli inne jeszcze miejscowości. W okolicy tej potrzeba wojska i armat do stłumienia niepokojów. Z tatarskich źródeł donoszą, że Ormianie spalili i zrabowali pięć miejscowości w okręgu Sangesur.

Zatarg węgierski.

BUDAPESZT, 3 lutego. — Złączone partye opozycyjne na Węgrzech odrzuciły projekt cesarza Franciszka Józefa. O pogodzeniu się więc parlamentu i narodu z koroną ani mowy być nie może. Baron Fajervary, obecny szef gabinetu, otrzymał od cesarza polecenie, ażeby dalej prowadził walkę z Węgrami o ile tylko sił mu wystarczy.

Sytuacya więc jest bardzo groźną. W sejmie węgierskim — jak wiadomo — opozycya ma większość. A jednak cesarz nie chce ustąpić i zamianował ministrami swych wiernych fagasów, którzy niby rządzą, ale nieprawnie, gdyż większości w sejmie nie mają. Wczoraj udał się do Wiednia arcyksiąże Józef, który stale mieszka w Budapeszcie i zna życzenia narodu węgierskiego. Zdaje się, że będzie on próbował przekonać cesarza, iż dalsze wyzywanie opozycyi może zaprowadzić cesarza zanad to daleko.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	$24\frac{85}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{60}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{00}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{57}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{95}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

9 P. Apolonii p.
10 S. Scholastyki p.
11 N. Eufrozyny p.
12 P. Arkat. m.
13 W. Marcyusza m.
14 Śr. Walentego
15 C. Faustyna m.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

Odezwa gminiaków.

Gminy i ich urzędnicy w guberniach warszawskiej i płockiej, należące do stronnictwa demokratyczno-narodowego, czyli Ligi narodowej Polskiej, wydały następującą odezwę do ludu rolnego w Królestwie Polskiem:

Bracia! nadał nam niby rząd rosyjski prawa, a strzelał, kiedy z nich zamierzaliśmy korzystać, a wysyłał do więzień i odległych krajów dzikiej Rosyi naszych braci włościan i księży, mieszczan i życzliwych nam obywateli. W imieniu niby nie szanowanych przez rząd rozkazów carskich katują nas moskiewscy urzędnicy, zastraszyć nas chcą, byśmy o należne nam prawa ludzkie nawet się nie dopominali, lecz na rzucenie tych praw marnego ochłapu, jak psy głodne pokornie czekali.

Bracia! myśmy tej ziemi dziedzice! Naszych to dziadów krwią i potem ta święta ziemia zroszona! Z pracy naszych praojców powstał nasz język i wszelki, jaki nam się dostał po przodkach dobytek! Czyż ma ktokolwiek prawo tę świętą spuściznę odbierać? czyż może ktoś z ludzi korzystania z tej drogiej spuścizny zabraniać?

Nie! stokroć nie! Dosyć już naszej poniewierki! Dosyć już naszych próśb i poniżań się przed ludźmi, by nam oddali to, co nam przeznaczył i darował Bóg! Prześladują nas za to, że chcemy się posługiwać naszym świętym językiem, że chcemy się uczyć, że chcemy się rządzić według tych zasad i zwyczajów, jakie Bóg zaszczepił w naszych sercach i mózgach. Grożą nam karami, usuwają spełniających nasze żądania nauczycieli, wójtów i pisarzy. Lecz nie rząd im płaci pensye, ale my, nie rząd też ich będzie uwalniał, lecz ci, co ich utrzymują. Gniewają się na nas naczelnicy, że my pisujemy z gminy i przyjmujemy do gminy papiery tylko polskie, ależ, jeśli im trudno się nauczyć naszego języka, niech sobie idą do Rosyi, gdzie roboty chyba dla nich nie zabraknie, a tu czynności ich lepiej i rozumniej spełniać będą nasi bracia. Prawa dla nas niechaj pisze nie obcy, ale my sami, lecz nietylko pismem lub słowem, ale czynem. Zaprowadzajmy u siebie natychmiast takie porządki, jakie bez krzywdy dla innych będą najdogodniejsze, żądajmy zwołania zebrań gminnych, a na nich postanawiajmy zakładanie w każdej wiosce szkółek, wprowadzenia tylko jedynie języka polskiego do wszystkiego co pozostaje w gminie i tego, co z niej wychodzi, jakoteż wszystkiego w sądach, ubezpieczeniach i parafiach, boć to jest język dany nam przez Boga. Zaczęliśmy my właśnie tak robić w kilku powiatach gubernii warszawskiej i płockiej i od tego, cośmy zaczęli, już nie odstąpimy. Was zaś, naszych braci z innych okolic kraju wzywamy do zaprowadzenia u siebie tego samego natychmiast. Wtenczas tylko, kiedy urzędowania tylko w polskim języku, kiedy prawdziwych szkół polskich, kiedy polskich urzędników, kiedy uświęcenia przez prawo stanowionych przez Polaków rozporządzeń zażądamy wszyscy, przyznać nam to będą musieli ci, co do tej pory przyznawali nam tylko prawo płacenia podatków i przelewania w niepotrzebnej nam wojnie krwi drogiej naszych dzieci. Do pracy więc razem, do pracy całą Polską, a oddać nam muszą to, co nam zdradziecko przez sto lat odbierali.

Podatki Królestwa Polskiego.

W tej części naszej Ojczyzny, która znajduje się pod panowaniem rosyjskiem, rządzi nami car i urzędnicy moskiewscy, oni wydają dla nas prawa, oni nakładają na nas podatki, oni rozporządzają się naszą krwawicą i przeznaczają, na co podatki obracane być mają, a my nie mamy w tem głosu i musimy słuchać, i spełniać pokornie to, co nam obcy rozkażą.

Ta gospodarka moskiewska staje się dla nas coraz bardziej uciążliwą i przynosi nam wielkie, nieobliczalne straty. Królestwo Polskie jest najzamożniejszą, najbardziej oświeconą i cywilizowaną częścią państwa rosyjskiego. Mamy tu wiele fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych, ożywiony handel, potrafimy lepiej gospodarować na ziemi, niż ciemni i nieoświeceni Moskale. Korzysta z tego rząd rosyjski i nakłada na nas tak uciążliwe podatki, że pochłaniają one prawie wszystkie nasze dochody, że doprowadzają nas do biedy i nędzy zupełnej. Z podatków tych nie mamy najmniejszej korzyści, nie idą one na rzeczy dla nas pożyteczne. O naszych potrzebach rząd carski wcale nie myśli i uważa kraj nasz za kopalnię złota, z której można ciągnąć ogromne ilości pieniędzy, żeby je wywieść i wydać gdzieindziej.

W roku 1905 rząd miał z Królestwa Polskiego 109,-144,000 rubli dochodu. Tyle pieniędzy, tyle pracy ludzkiej, tyle naszej krwawicy wyciągnęli Moskale z naszego kraju za pomocą podatków od ziemi, domów, fabryk i zakładów przemysłowych, za pomocą opłat z cukru, zapałek, tytoniu, z monopolu itp. O niczem nie zapomnieli Moskale, na każdą najdrobniejszą rzecz nałożyli podatek.

Z tego ogromnego dochodu, jaki idzie do skarbu państwa z naszego kraju rząd wydaje na potrzeby Królestwa Polskiego tylko 73 milionów rubli, a reszta, to jest 36 milionów pozostaje w kieszeni rządu carskiego. Piękne zyski daje gospodarka moskiewska na ziemi polskiej.

A te 73 milionów rubli, jakie wydaje rząd na Królestwo Polskie, czy idą naprawdę na zaspokojenie naszych potrzeb? Nie, bo nie mamy tego wszystkiego, co nam jest najbardziej potrzebne, nie mamy ani szkół, ani szpitali, ani przytułków dla starych i niedołężnych ludzi, nie mamy dobrych dróg i kolei żelaznych, rzeki nasze są nieuregulowane, i nietylko, że nie mogą nam służyć do przewożenia towarów i płodów rolnych, ale są dla nas źródłem wielkich strat i nieszczęść, bo zalewają corocznie nadbrzeżne wsi i tysiące rodzin pozbawiają mienia i majątku. Pieniądze, jakie skarb państwa wydaje na Królestwo, idą na utrzymanie wojska, popów i urzędników moskiewskich, na budowę koszar, więzień i cerkwi, na utrzymywanie policyi i szpiegów, na budowę moskiewskich szkół, w których rządowi nauczyciele mają nas na Moskali przerabiać. Jednem słowem z tych pieniędzy nie idzie nic na nasze potrzeby; służą one do tego, żeby utrwalić w naszym kraju panowie moskiewskie, żeby dłużej nas utrzymać w hańbiącej niewoli, żeby naszą polską ziemię na rosyjską gubernię zamienić.

Aby się pozbyć tej moskiewskej gospodarki, Królewiacy walczą o zdobycie autonomii z sejmem w Warszawie. Rząd opiera się temu, ale w końcu będzie musiał ustąpić, jak tylko naród wytrwa przy swych żądaniach.

SZTANDARY POLSKIE,

niesione w pochodzie narodowym w Warszawie d. 5 listopada 1905 r.



Sztandar z 1830 r.



Sztandar z 1863 r.



Sztandar z 1863 r.



Sztandar z 1863 r.

Burzyciele.

Na Litwie zaszedł znów wstrętny wypadek burzycieli z pod ciemnej gwiazdy, którzy nam są znani pod nazwą socyalistów. Rzecz podajemy w streszczeniu. Wskutek podburzań i agitacyi socyalistów po wsiach, aby chłopi napadali na dwory, rabowali panów dworskich, rąbali lasy i dzielili się ich ziemią, przyszło w wielu miejscach do buntów chłopskich. W wielu miejscowościach zrabowano i spalono dwory. Aby tym zbrodniom zapobiedz, zwołali obywatele ziemscy na Litwie wielki zjazd ziemiański do miasta Wilna. Celem tego zjazdu było utworzenie związku ziemian na całą Litwę, któryby to związek porozumiał się z ludem, jego potrzeby i żądania zaspokoił i usunął zgubną dla narodu niechęć jednej klasy społeczeństwa do drugiej — nienawiść chłopów do właścicieli ziemskich.

Sprawa była paląca, kwestya nagła, więc się zjechało kilkaset osób z różnych stron kraju w nadziei wspólnego ułożenia recepty jeneralnej, mającej się przyczynić do uzdrowienia dużej rany społecznej.

Przewodniczył zebraniu p. Gieczewicz, wiceprezes Tow. rolniczego wileńskiego.

Socyaliści i bundowcy żydowscy wiedzieli z góry o tym zjeździe, więc zębrali się w olbrzymiej większości, aby ten zjazd rozbić. Zaczęto perswadować szumowinom z pod ciemnej gwiazdy, aby dla dobra sprawy narodowej nie przeszkadzali obradom, ale to nic nie pomogło. Zaczęto ubliżać zebranym od najgorszych wyzwisk i grozić im śmiercią. Aby uspokoić bandę napastników, wystąpił z przemówieniem ksiądz Miłkowski z dyecezyi grodzieńskiej. Zaledwie zacny kapłan wymówił parę zdań, socyaliści i żydzi poczęli wyć, jak dzikie bestye, powtarzając: "gotój się na tamten świat", poczem kazali księdzu natychmiast opuścić salę pod grozą natychmiastowego zamordowania zacnego kapłana. Gdy ksiądz opuścił salę przewodniczący zamknął posiedzenie i wszyscy zebrani obywatele ziemscy chcieli opuścić salę wraz z broszurami, które miano rozdać wśród ludu, celem przeciwdziałania agitacyi anarchistycznej.

Socyaliści i żydzi będący w większej ilości, kazali się im zatrzymać i zamknęli drzwi. Nastała chwila stanowcza, wstrętna, zbójecka. Socyaliści obrabowali przemocą wiecowników z pieniędzy i broszur, poczem opuścili salę. Policya nie przeszkadzała wcale tej podłej robocie czarnej sotni socyalistycznej, chociaż o wszystkiem wiedziała. Jest to dowodem, że socyaliści pracują do spółki z carską zgrają czynowniczą na naszą zgubę.

Hańba tej zgrai czerwonej, wrzeszczącej, jak potępieńcy w piekle, że pracują dla dobra narodu. Nieszczęśliwy kraj, który ma takich wyrodków.

Okropne dzieje.

Położenie w Warszawie i na prowincyi jest wprost nieznośne. Gubernator Skałłon i władze mu podległe robią wszystko, co mogą, aby doprowadzić ludność do rozpaczy. Na ulicach policya i patrole zachowują się w ten sposób, że nikt wychodzący z domu nie może być pewny, czy wróci bez poniesienia jakiegoś szwanku, a nawet, czy nie zginie pod razami, zadanymi kolbami lub bagnetem. Od czasu do czasu policya i wojsko zamykają pewną przestrzeń ulicy i urządzają sobie obławę. Wszystkich, którzy się znaleźli w zamkniętej przestrzeni, i którzy nawet nie mogą się nigdzie schronić, bo bramy domów zawczasu są przez policyę zamknięte, rewidują, uciekając się przytem do pomocy kolb i bagnetów. Taki los spotyka nietylko przechodniów, zatrzymuje się również dorożki i tramwaje i wywleka pasażerów na ulicę dla rewizyi.

Pojedynczych wypadków najohydniejszego gwałtu niepodobna wyliczać. W całem Królestwie Polskiem czynownicy odbierają ludności to wszystko, co zdobyła dotąd na podstawie ukazów carskich.

Wspominaliśmy już niejednokrotnie o tem, co władze wyrabiają obecnie w gminach. Mamy cały szereg faktów podobych w zakresie szkolnictwa. W szkołach elementarnych miejskich w Warszawie inspekcya szkolna grozi dymisyą wszystkim nauczycielom, którzy "nie przywrócą dawnego prawnego porządku prowadzenia wykładów", aczkolwiek ten dawny porządek nie jest już właściwie prawnym. Jednocześnie władze szykanują średnie szkoły prywatne z wykładem polskim, urządzają naprzykład niczem nieuzasadnione, a nader szczegółowe rewizye i aresztowania.

Zastój w przemyśle i handlu w całem Królestwie jest ogólnym. W Warszawie i innych miastach zamknięto kilka mniejszych fabryk, między innemi świeżo zamknięto fabrykę maszyn i odlewnię Johna, zatrudniającą 500 ludzi. W Zgierzu zamknięto znowu kilka fabryk i liczba pozbawionych pracy dosięga 9000. Podobne rzeczy dzieją się w przemyśle drobnym i rzemiosłach. Wiele warsztatów pracuje zaledwie po 3 dni w tygodniu. Ruch budowlany zamarł. W Warszawie nie złożono w urzędzie budowlanym ani jednego planu nowej budowli. Handel w kompletnym upadku. Warszawscy składnicy kolonialni obliczają zeszłoroczny ubytek na 50 proc.

Cierpią wszystkie klasy, ubytek w dochodach wykazują też zarządy miejskie. Magistrat Warszawy, mając 7 milionowy budżet wykazywał dawniej 25—40 tysięcy rubli dochodu dziennie, obecnie do kas wbływa zaledwie 2—3 tysiące rubli dochodu dziennie, a niedobory zeszłoroczne wynoszą półtora miliona rubli.

I w takich oto straszliwych warunkach ekonomicznych rząd egzekwuje podatki z nieubłaganą surowością zarówno po wsiach, jak i miastach. Kupcy warszawscy prosili o rozłożenie opłat podatkowych na raty kwartalne, uzyskali jednak zaledwie odroczenie do 1 lutego.

Wskutek zastoju przemysłowego w Łodzi, fabrykanci nie mogli zapłacić od razu podatków i poprosili gubernatora o rozłożenie podatku na raty. W odpowiedzi na tę prośbę gubernator piotrkowski polecił natychmiast przystąpić do ściągnięcia z fabrykantów podatków przy pomocy wojska, umieszczając w mieszkaniach fabrykantów na ich koszt odpowiednią ilość wojska dotąd, dopóki wszystkich podatków nie zapłacą.

Zbrodnie socyalistow.

W Warszawie i innych miastach socyaliści do spółki ze zgrają czynowniczą robią, co tylko mogą, aby Polacy nie wybierali posłów do Dumy.

Po wsiach dopuszcza się banda socyalistyczna potwornych nadużyć, urządzając strajki służby dworskiej. Charakterystyczny jest przebieg takiego strajku. Oto na folwarku zjawia się banda i zażądawszy śniadania lub obiadu, powstrzymuje wszelkie roboty, zabiera całą służbę i znowu zażądawszy strawnego dla całej zwiększonej bandy, idą do następnych folwarków, pozostawiwszy właścicielowi warunki wynagrodzenia, które ma wprowadzić, gdy służba za jakie 3—4 dni powróci z wędrówki. Biada właścicielowi, czy rządcy, który się uchyli od zapłacenia strawnego, wówczas zmusi go banda do wędrowania z sobą. Podobne wypadki zaszły w powiecie grójeckim, sokołowskim i rawskim i w paru innych miejscowościach.

I dzieje się to wszystko pod okiem władz i wojska, które tak samo nie mogą zapobiedz wymuszaniom pieniędzy w Warszawie, które właśnie w ostatnich dniach, gdy represye przybrały niesłychane rozmiary, odbywają się już nawet w śródmieściu.

Rząd carski patrzy na to obojętnie, bo zdemoralizowawszy w ten sposób cały naród, będzie mógł robić, co mu się spodoba. Socyaliści nazywają swoje łotrostwa rewolucyą, mającą oswobodzić ojczyznę. Hańba renegatom!

Walka w gminach,

Nadpływają do Warszawy pierwsze odgłosy represyi, zastosowanych według ostatniego nakazu jenerała Skałłona. Gminy pow. makowskiego gubernator łomżyński obłożył kontrybucyą w ogólnej sumie 7500 rubli za używanie języka polskiego w korespondencyi ze stronami; w powiecie pułtuskim obywatel ziemski Gwiazdowski ma zapłacić 500 rubli kary również za to, że językiem urzędowania gminy, w której mieszka p. G. jest język polski.

Naczelnik powiatu płockiego, objeżdża gminy kolejno, żąda od pisarza i wójta deklaracyi, że wrócą do języka rosyjskiego i dla przykładu zaraz pierwszą gminę, w której znalazł opornego wójta, obłożył kontrybucyą najwyższą 3000 rubli. Jednakże dotychczas dopiero jedna gmina uległa groźbie i obok polskiego przyjęła ponownie język rosyjski.

W powiatach mławskim, ciechanowskim i przasnyskim grasuje obok naczelnika komisarz włościański kniaź Szachajew Tatar z pochodzenia. Nie wiadomo na skutek czyich zarządzeń Szachajew, który jest komisarzem wyłącznie pow. mławskiego, uzurpował sobie szczególny przywilej gospodarki aż w trzech powiatach, nota bene, gospodarki przy ciągłej asyście wojska. W pow. mławskim gminy zostały opieczętowane, zaś kasy gminne łącznie z wkładami osób prywatnych zabrane do powiatu; wójtów, oraz pisarzy przeważnie aresztowano. W pow. przasnyskim aresztowano wójtów oraz gospodarzy w trzech gminach, które zresztą zgodziły się na czas stanu oblężenia wprowadzić język rosyjski obok polskiego, co tak rozradowało Szachajewa, że roztelegrafował przez agencyę petersburską, iż te trzy gminy: Chorzle, Krzynowłoza i Duczymin "zażądały wprowadzenia do kancelaryi języka urzędowego". Cztery inne gminy wytrwały przy języku polskim, zabrano im więc kasy do powiatu, oraz aresztowano 20 osób, w tem p. Kleina, adwokata z Piotrkowa, właściciela majątku Czernice.

W gminie Grudusk moskale otoczyli łańcuchem wojska kościół podczas nabożeństwa. Po nabożeństwie wojsko z bronią wkroczyło do kościoła i tam według wskazówek policyi aresztowało 14 osób. Pod podłogą w kościele są odwieczne groby, żołnierze więc w poszukiwaniu kandydatów do więzienia poodrywali deski z podłogi, wyłamali także drzwi od schodów na chór. Wszystko to z powodu, że gospodarze nie zdołali na czas zapłacić podatku rządowego. Wojsko rozkwaterowało się we dworze i zabudowaniach dworskich p. Ignacego Bojanowskiego, choć ten uiścił wszelkie podatki jak najregularniej. Taki sam los spotkał domostwo p. Podkulińskich w Rombierzu, ale, że tam dwór nie jest zamieszkany, więc wojacy pod wodzą oficera przenieśli się do Wiklina, innego majątku p. Podk., który leży poza obrębem gminy Grudusk, przeznaczonego na stradowanie.

Straszne rzeczy.

WARSZAWA. — W tych dniach pędzono cały zastęp więźniów, w liczbie około 50 osób, z ratusza do fortów cytadeli. Po drodze żołdactwo pastwiło się nad nimi. Bito ich, okładano kolbami, wybijano im zęby. Wszyscy należeli do kategoryi politycznych, a są między nimi ludzie wybitnych zasług, poświęcenia, charakteru.

W kazamatach fortów mieści się po 30 do 40 osób w jednej celi. Cele te korytarzem okratowanym oddzielone od okien, posiadają bardzo mało światła. Dla "uprzyjemnienia" pobytu więźniom w jednej z nich, umieszczono razem z nimi waryata, co zdenerwowanych biedaków doprowadza do rozpaczy. Więzienia wszystkie tak są przepełnione, że nowych przybyszów umieszczają w domu poprawy przy ulicy Rakowieckiej. Mówią nawet o wynajmowaniu mieszkań prywatnych i przerabianiu ich na więzienia.

(Ciąg dalszy na str. 11.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Co robić w sadzie podczas zimy?

Drzewka w jesieni zasadzone, a także starsze, należy chronić przed zającami, w tym celu trzeba je obłożyć głogiem i obwiązać witkami z wikliny lub dobrze skręconemi powrósłami ze słomy.

W sadzie starszym wyciąć witki, a także gałęzie, które się trą, krzyżują, lub rosną do środka, wreszcie gałęzie suche. Takie przerzedzanie koron może się odbywać do końca lutego. Rany powstałe po wycięciu trzeba zaraz zasmarować, mniejsze maścią ogrodniczą sporządzoną z wosku, żywicy i tłuszczu, większe mazią pogazową; w dalszym ciągu w sadzie starszym trzeba skrobaczką lub motyką zeskrobać korę spękaną, a potem w dniu wolnym od mrozu, gdy kora jest sucha, pobielić mlekiem wapiennem. By zaś deszcz nie spłukiwał wapna z drzew, dodajmy do niego popiołu i nieco świeżo ugotowanego kleju stolarskiego. I taka wprawdzie zaprawa po kilku tygodniach spęka i odpadnie, ale po spełnieniu już swego zadania, którem jest skruszenie wierzchniej, spękanej kory, spalenie na niej porostów i wyniszczenie jajeczek i poczwarek owadów, z któremi się tylko wapno zetknąć zdoła.

W zimie, gdy drzewa są ogołocone z liści, widzimy tu i ówdzie suche listki; zwinięte w trąbkę i jakby pajęczyną przymocowane do gałązek. W liściach tych ukrytę są gąsieniczki szkodliwych owadów. Liście takie trzeba oberwać i spalić. Często widzimy na gałązkach drzew owocowych rodzaj brunatnej obrączki, powstałej z małych jajeczek, tak silnie ze sobą złączonych, że trudno je rozerwać. Są to jajeczka motyla zwanego pierścienicą. Gąsieniczki lęgnące się z tych jajeczek wyjadają na wiosnę zawiązki owocowe. Dla zniszczenia tych szkodników trzeba w zimie wyszukać gałązki z obrączkami, zerwać je i spalić.

Podsilanie ozimin z wiosną.

Skoro pocieplejе i wiosna jest już w całej pełni, a oziminy prawie się nie ruszają, a przytem nie mają zdrowego wyglądu, jednem słowem nie wróżą nic dobrego, to jest to wskazówką, że w ziemi brak pokarmów, a przedewszystkiem azotu. Otóż tu konieczna jest pomoc, polega zaś ona na zasileniu gruntu gnojówką lub saletrą. Gnojówkę trzeba wywozić rozcieńczoną 4-ma częściami wody na jedną część gnojówki, zaś saletrę rozsypywać wprost na ozimінę. Na mórg trzeba dać 75 do 100 klg. saletry, którą poprzednio dla łatwiejszego rozsypywania należy zmieszać z piaskiem.

Chwasty.

Już w zimie rolnik musi myśleć o tem, by nie zachwaszczać swego pola. Wspominaliśmy wiele razy o tem, że źle oczyszczone zboże, użyte bądź do siewu, bądź skarmione, wpływa na powiększenie zachwaszczenia, gdyż znajdujące się w niem nasiona chwastów długo zachowują swą zdolność kiełkowania. Również ostrożnie używać trzeba do żywienia otrąb, makuchów i t. p. odpadków przemysłowych, gdyż te bardzo często zawierają dużo podobnych nasion w zupełnie dobrym stanie. Powtarzamy zaś to wszystko naszym Czytelnikom, po pierwsze dla tego, że zima jest czasem, w którym się zboże młóci i czyści, gdy się najwięcej paszy kupnej używa, a po drugie dlatego, że znaleźliśmy liczby przedstawiające wyraźnie grożące z tej strony niebezpieczeństwo. Oto korzec parę razy oczyszczonej, pszenicy zawiera przeszło pół miliona, na pud otrąb pszennych, 80 tysięcy nasion chwastów! Więc baczność! Zaparzanie paszy gorącą wódą niszczy zdolność kiełkowania.

Jak przechowywać wino?

Prawdziwe wino z winogron, zwłaszcza słabsze, zawierające mniej alkoholu, przechowywać należy w butelkach leżących, lub też odwróconych dnem do góry, bo wtedy korek ciągle jest zwilżony i z jednej strony nie dopuszcza powietrza, które wino takie zepsuć może, a z drugiej nie pozwala na ulatnianie się kwasu węglowego, czyli na wietrzenie. Przeciwnie wina owocowe i wszystkie wogóle wina słodkie, należy trzymać w butelkach stojących, bo to pozwala na umiarkowany dostęp powietrza, które w winach tych wyrabia aromat. Wina takie często jeszcze w butelkach fermentują, przyczem wydziela się kwas węglowy, który często korek wysadza, o ile wydostać się z butelki nie może. Otóż korek zwilżony kwasu węglowego nie wypuszcza, korek zaś suchy w stojącej butelce jest przez to bezpieczniejszy, że nadmiar owego kwasu przezeń ujść może.

Pypeć u kur.

Znana rozgłośnej sławy hodowczyni drobiu Izabella Ryks pisze: "Pypeć nie jest sam w sobie chorobą, ale następstwem dyfterycznego zapalenia gardła. Pod żadnym pozorem nie należy ściągać owej skórki z języka, gdyż skaleczony język w stanie gorączkowym, w jakim się znajduje, wywołać łatwo może zakażenie krwi. Gdy lapisowanie gardła usunie zapalenie dyfteryczne, jednocześnie zniknie ów pypeć bez niczyjej pomocy zawsze skuteczniej, niż przy zdejmowaniu choćby umiejętnem.

Zatem nie należy zdzierać ani wycinać pypcia, lecz usunąć ostrożnie serowatą masę, która się tworzy wewnątrz dzióba, zarówno na podniebieniu jak języku, nozdrzach i jamach ocznych.

Leczyć należy chorobę, a leczenie to musi być prowadzone w zaczątku, tem więcej, że to choroba zakaźna. Skoro więc usłyszy gospodyni rzężenie u drobiu, zauważy trudność oddychania, spostrzeże, że kury są smutne, gorączkują, chodzą z nastroszonemi piórami, mało lub wcale nie jedzą, trzeba przystąpić natychmiast do leczenia.

Odłączanie kur chorych od zdrowych jest bez znaczenia; natomiast należy przeprowadzić je na nowe siedlisko, a przedtem przeprowadzić desynfekcyę. W tym celu łapie się kury za skrzydła i zanurza brzuch i nogi w 5-procentowym roztworze kreoliny.

Zamiast wszelkich zdzierań i nakłuwań pypcia, zrewidować wnętrze dzióba u kur. Miejsca dotknięte czerwone i owrzodziałe pędzlować 2-procentowym roztworem lapisu, a wnętrze dzióba najlepiej wypędzlować rozczynem gliceryny: 3 gramy gliceryny na 20 gramów wody, albo też sokiem cytrynowym. Karmę podawać miękką, jak ryż, jęczmień gotowany, bułkę rozmoczoną w czerwonem winie itp. Za napój podawać szczególniej kurom do zdrowia przychodzącym mleko kwaśne.

Choroba ta występuje zwykle w czasie pierzenia się, albo też u świeżo sprowadzonych, niezahartowanych szlachetnych ras kur. Dlatego w tym czasie trzeba strzedz kury od zaziębień i dostarczyć im ciepłego, a osobliwie suchego pomieszczenia. Pokarmu gorącego nigdy kurom nie należy dawać, gdyż przez rozdelikacenie błon śluzowych usposabiają się kury do łatwiejszego zaziębienia, a także łatwiej zarażają się wymienioną chorobą.

Hodowla wielorybów.

Prawdziwym tryumfem wiedzy, zastosowanej do celów praktycznych jest hodowla wielorybów, którą wymyślił i przeprowadził profesor Mueller na wyspach newfundlandzkich. Oswoił on całą trzodę, złożoną z pięćdziesięciu sztuk wielorybów i po długich badaniach wydoskonalił przyrządy, za pomocą których doi wieloryby-samice. A jest to doprawdy wydatny udój. Bo taki worosły żeński wieloryb, dobrze pasiony daje do 5 beczek, tj. około 500 kwart mleka dziennie. Mleko to jest słodkawe i bogate w części pożywne, o wiele gęstsze od najlepszego mleka gatunku "Jersey", i posiada swój szczególny miły zapach. Ci, którzy go kosztowali, wiedzą, że jest to najsmaczniejszy ze wszystkich gatunków mleka. Rozbiór chemiczny zaś wykazuje, że zawiera ogromną ilość tłuszczu i składników proteinowych i w wielu razach może być używane do dawania chorym dla wzmocnienia zamiast tranu.

Doświadczenia prof. Muellera nie ograniczyły się jednakowoż na tem jedynie. Wynalazł on również sposób peklowania i konserwowania mięsa wielorybiego, które dotychczas niesłusznie uważano za niesmaczne i bezwartościowe. Przeciwnie, jest ono o wiele lepsze od przeciętnej wołowiny tak pod względem delikatności jak i smaku. To też zawiązało się już towarzystwo, co eksportować je będzie na wielką skalę, przedewszystkiem do wysp archipelagu Indyj Zachodnich, zaopatrywanych dotychczas jedynie w liche gatunki południowo amerykańskiego suszonego mięsa.

Dalej opatentował wymieniony uczony sposób wyprawiania wnętrzności wielorybich i błony opłucnej, które wygarbowane jak skóra, dają materyał nader trwały i piękny. Zresztą oprócz wyborowości, gatunku, trzewia, tak obrobione, odznaczają się również rozmiarami, dotąd nieznanemi w handlu. I tak z wnętrzności wieloryba średniej wielkości wyrobić można pas skórzany długi 300 stóp, a szeroki 3 i pół stopy, z opłucnej zaś sztukę 5 stóp długą i tyleż szeroką.

Do pomniejszych wynalazków Muellera należy sposób mielenia kości wielorybich na mąkę do sztucznych nawozów, oraz wytwarzanie kleju z chrząstek morskiego olbrzyma.

Od pięciu lat bawi już profesor w małej rybackiej wiosce na wyspach New Foundland, oddany wyłącznie swej pracy. Najdonioślejszym jak dotychczas owocem jego pracy jest wykazanie drogą doświadczalną, że wieloryby dają się oswajać i hodować tak jak bydło. Jest to odkrycie doniosłości niesłychanej, albowiem może ono zapobiedz wygaśnięciu wielorybów, którego należało się obawiać w niedalekiej przyszłości. Dzisiaj łowcy wielorybów zabijają te zwierzęta, dla dobycia z nich tranu i fiszbinu, potem zaś trupy zostawiają na falach oceanu; naturalnie, że takie nieracyonalne polowanie doprowadziłoby musiało z czasem do zupełnego wyniszczenia tych tak bardzo pożytecznych zwierząt.

Dzięki odkryciu prof. Muellera jest nadzieja, że w przyszłości ludzie będą woleli chwytać młode wielorybiątka i nie zabijać ich, gdyż chów ich w celach gospodarstwa mlecznego lepiej się opłaci, niż zabijanie.

Trudno sobie wyobrazić, jakich trudów i jakiej cierpliwości wymagało oswojenie pierwszych wielorybów mimo, że jest to zwierzę co najmniej równie pojętne jak foka. Najgłówniejszą jednak trudnością przytem było wynalezienie odpowiedniego miejsca na pomieszczenie tych olbrzymich istot.

Przedewszystkiem profesor wyszukał sobie jeziorko, napełnione słoną wodą o obszarze ósmej części mili kwadratowej, połączone z morzem kanałem 50 stóp szerokim. Kanał ten profesor kazał zamknąć u wylotu bramą z grubych, żelaznych sztab. Przed dwoma laty wpędzono do jeziora dziesięć młodych jałówek wielorybich i odrazu zabrano się ich oswojenia. Badano ich obyczaje, gusty, dostarczano im ulubionych przez nie ziół i chwastów morskich, które między nie dwa razy dziennie rozdzielano. Pojętne zwierzęta już w przeciągu miesiąca nauczyły się o oznaczonej godzinie podpływać do miejsca, gdzie im jeść dawano, w drugim miesiącu każde z nich znało już imię i zbliżało się na wołanie dozorcy. Trudniej miała się rzecz z dojeniem. Bo ile razy chciano użyć maszyny do dojenia, zwierzęta płoszyły się, nie było sposobu utrzymania ich w miejscu. Urządzono więc osobny stawek, bezpośrednio z jeziorkiem połączony, bardziej płytki, z którego w danej chwili spuszcza się wodę, tak, że wieloryby osiadają na mieliźnie. Tak unieruchomione dojono wówczas, ale nie bez oporu z ich strony. Dziś zwierzęta przyzwyczaiły się już zupełnie do tej operacyi i najspokojniej doić się dają.

W "zakładzie" swym ma profesor Mueller obecnie około 50 oswojonych wielorybów, przeważnie samic Od czasu do czasu wpuszcza wśród nich dwoje młodych, nieoswojonych zwierząt, świeżo złapanych, albowiem oswajanie takie wśród towarzyszy już "ucywilizowanych" znacznie jest łatwiejsze.

W najbliższej przyszłości założona będzie podobna hodowla wielorybów, ale na większą już skalę nad brzegami Atlantyku w stanie Maine. Przy niej będzie zbudowana fabryka masła i serów z wielorybiego mleka.

Rozmaite dązenia.

Zaprowadziwszy kilkanaście osób do jednego wielkiego składu, w którym jest olbrzymi zapas najróżnorodniejszego towaru i zostawiwszy każdemu wolny wybór, przekonać się można, że niektórzy wybiorą towar najgorszy, inni najlepszy, jedni zadowolnią się czemkolwiek, co im podanem zostanie, podczas gdy drugi na własnym tylko oprze się sądzie, wybierze towar i sam siebie zadowolni. Dopóki jednak odnosi się to tylko do ubrania lub innych rzeczy, które dziś ubieramy, a jutro odkładamy, ażeby sprawić sobie nowe, nie wiele na wyborze zależy, ale w wypadkach, gdzie o zdrowie chodzi, albo o życie, sprawa jest zupełnie inna. Możecie na zawsze zniszczyć swój żołądek napojami surowemi, jadowitemi i źle zrobionemi, ale możecie mu też dać i nowe życie, nową siłę przez Trinera Angelikę Gorzką wyrabianą z wina. Słaby, zbolały żołądek potrzebuje środka, którуby go wygoił, a zarazem uczynił silnym, a nigdy środka, któryby go jeszcze więcej rozdrażnił. Takiem gojącem lekarstwem jest Trinera Angelika Gorzka, posiadająca łagodny wpływ, ale pewny wynik. Jeżeli kto pragnie dobrego środka dla swego zdrowia i jeżeli kto potrzebuje rychłego odzyskania sił, chęci do jadła i dobrego, a szybkiego trawienia pokarmu, wybrać powinien ten kordyał. Do dostania w salunach lub u Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

O CHARAKTERZE.

Napisał
J. SIERPIŃSKI
(urzędnik sądowy)
dla
SIOSTR NAZARETANEK
w Chicago.

(Ciąg dalszy.)

Wprawdzie u nas na postępowanie wpływa nie tylko uczucie ale i sąd, uczucia moralne poprzedzają jednak sądy i rozumowania nasze, stanowiące drugi wyższy okres moralności uświadomionej i zrozumiałej. Początek atoli wszelkiej ewolucyi moralnej stanowi moralność uczuciowa, instynktowa, czyli nieświadoma, której zaczątki widzimy już u zwierząt.

Musimy przyznać, — mówi Ribot — że moralna ewolucya jest raczej ewolucyą idei niż uczucia, gdyż uczucie samo przez się jest tylko pewnym usposobieniem, lecz ewolucya idei czysto spekulatywnych, pozbawionych wszelkiego pierwiastku uczuciowego nie może przynieść żadnych praktycznych rezultatów. Przypuszczać, że goła idea, że wyobrażenie oderwane bez śladu uczucia może wywierać jakikolwiek wpływ na postępowanie ludzkie, jest absurdem psychologicznym.

Ze słów tych uczonego psychologa wynika, że uczucie moralne jest nie tylko początkiem, ale zarazem niezbędnem warunkiem wyższej, czyli uświadomionej moralności. "Jeżeli w człowieku — kończy tenże autor — istnieją skłonności społeczne i moralne, to wynikają one nie z jego myśli, lecz z właściwych ich uczuć i dążności. Instynkt uprzedza tu rozum i zastępuje sumienie. W miarę rozwoju inteligencyi poznajemy zwolna przeciwieństwo między przyrodą jednostki a społeczeństwa, ucząc się stopniowo rozróżniać żądze i interesa osobiste od obowiązków i powinności względem bliźnich. W życiu nasze własne dobro staje się nieraz w sprzeczności z dobrem publicznem i z interesami ogółu. W duszy naszej powstaje wtedy starcie dwóch przeciwnych sobie popędów, instynkt samozachowawczy walczy tu z wrodzonym nam uczuciem sprawiedliwości lub miłości bliźniego, którym musi on uledz jeżeli społeczeństwo ma się ostać. "Społeczeństwo żywe — mówi słusznie Stanisław Szczepanowski — rozwija się wbrew pociągom naturalnym, wbrew cynizmowi, strachowi, zemście, wygodzie. W społeczeństwie żywem obok przyrodzonych popędów, pojawiają się pierwiastki duchowej spojni. Zamiast automatu o drapieżnych zmysłach i rozkiełznanych czuciach, pojawia się człowiek, który dla drugiego człowieka już nie jest wilkiem ale sprzymierzeńcem, bratem, bo w jego sercu odezwały się już duchowe pobudki miłości, szlachetności, męstwa i natchnienia. Miarą prawdziwej uduchownionej ludzkości jest właśnie powstanie tych społecznych prawdziwie ludzkich pobudek, na których polega każda organizacya zbiorowa: rodzina, społeczeństwo, naród, ludzkość, każda praca trwała, każde zbliżenie się do wieczności. Cała cywilizacya, to ciągła praca duchowa, walcząca z przyrodzoną ludzkością i budująca wbrew prawom martwego, t. j. samolubnego i zwierzęcego świata."

Powyższe przykłady i dowody upoważniają nas do następujących wniosków, z których niektóre są dla nas tem ważniejsze, że odnoszą się wprost do praktyki życia codziennego. Jakoż widzimy stąd najprzód, że człowiek może opanować swój instynkt. Nie koniecznie musi on być sługą swych naturalnyh pociągów, lecz może stać się ich panem, może je opanować, może zawładnąć niemi i kierować dowolnie.

Człowiek może przestać być dzikiem i nieokiełznanym zwierzęciem a stać się człowiekiem rozumnym, istotą myślącą, sprawiedliwą i wolną.

Wolność jego jest rzeczą możliwą. Wszelkie przeto wymysły materyalistów sceptyków i deterministów przeciwko dobrej woli człowieka uważać należy za błędne i nieuzasadnione. Kto narzeka na brak wolności i skarży się na swą bezsilność wobec naporu instynktów, ten sobie samemu niech przypisze winę. Nie ma on wolności, bo jej mieć nie chce i nie stara się o nią należycie.

Widzimy stąd dalej, że charakter w moralnem tego słowa znaczeniu w pierwszym rzędzie polega na opanowaniu swych instynktów i podporządkowaniu ich pod pewne rozumne i sprawiedliwe zasady. Charakter bowiem tam się dopiero zaczyna, gdzie rozum i wola opanowały instynkt i poczęły nim rządzić. Gdzie niema okiełznania instynktu tam nie ma i nie może być charakteru. Czyż można mówić o charakterze indyanina, polującego na białych ludzi — jak my polujemy na zwierzynę? Lub o charakterze murzyna, który dla zaspokojenia swych żądz zmysłowych, gwałt popełnia na ośmio lub dziewięcioletniej dziewczynie?

Albo co powiedzieć o charakterze prusaka, który ulegając zwierzęcym instynktom chciwości i żarłoczności, tępi i w pień wycina bezbronne niewiasty i niewinną dziatwę słowian, aby po ich trupach dojść do znaczenia i potęgi? Jeżeli można przypisać im jaki charakter, — to chyba charakter wilka lub tygrysa. Ludzie i narody, kierujące się w życiu bezwzględnym zwierzęcym instynktem, nie zasługują na miano ludzi, gdyż podobni są bardziej do zwierząt, niż do istot żyjących i myślących i miłujących bliźniego, kierujących się rozumem i sercem w życiu. Z kolei przekonaliśmy się, że do opanowania instynktu koniecznie potrzeba zasad. Gdzie tych nie ma, tam mowy nawet być nie może o opanowaniu instynktów, gdy wybuchną one gwałtownie i z siłą burzy lub huraganu uderzą na człowieka. Siłę siłą tylko odeprzeć można. Instynkt pokonać może silne i gorące przekonanie, idea w połączeniu z uczuciem. Kto przeto pragnie zdobyć charakter, ten w pierwszym rzędzie starać się winien o nabycie wyższych i szlachetniejszych zasad, o wyrobienie w sobie poczucia obowiązku i powinności człowieka, chrześcianina i obywatela swego kraju. Gdzie niema zasad, tam niema i charakteru. Kto przeto podkopuje w ludziach zasady wiary, moralności i sprawiedliwości, zacierając różnicę między złem a dobrem, między godziwem a niegodziwem, między sprawiedliwem a niesprawiedliwem, jak to czynią dzisiaj nieraz tak zwani pseudo apostołowie, ten podkopuje tem samem charakter i obniża moralną wartość swych czytelników.

Dzisiejszy brak charakterów na świecie redukuje się w ostateczności do braku zasad między ludźmi, do obniżenia ideałów oraz zaniku poczucia obowiązku i powinności śród dzisiejszej generacyi. Przyczyną złe towarzystwo i przewrotne książki.

Człowiek, dla którego niema nic świętego, nic wzniosłego i szczytnego, nic godnego uwielbienia i poświęcenia się naszego, nie może wyrobić w sobie charakteru, bo nie zdoła zwalczyć swych popędów i opanować swych instynktów. Wreszcie słówko do ciebie czytelniku:

Wszyscyśmy ludźmi, wszyscy posiadamy w sobie instynkta. Każdy z nas ma w sobie coś z owego dzikiego murzyna, coś z owego krwiożerczego indyanina, lub rozbojniczego prusaka. Instynkta ich tkwią w nas i jeżeli na chwilę przycichną, to na to tylko, aby w stosownej chwili ze zdwojoną wybuchnąć siłą. A wtedy co będzie z tobą, czytelniku?....

Albo zwyciężysz, albo zostaniesz zwyciężonym przez wroga. W ostatnim zaś wypadku przestajesz być człowiekiem, a stajesz się zwierzęciem, dziką, bezrozumną istotą. Religia, cnota, uczciwość, sumienie, ba nawet honor, którym nie przestajesz szczycić się pomimo wszystkiego, stają się tedy czczym frazesem w twych ustach.

Zwierzę bowiem ani prawa ani nawet pretensyi mieć nie może do tych świętości. Aby je pojąć i posiadać, trzeba najprzód stać się człowiekiem, trzeba pokonać swój instynkt i począć kierować się zasadami rozumu i sumienia w życiu. Wtedy dopiero położysz prawdziwy fundament pod swój charakter, który teraz rozwijać się już i kształcić będzie mógł prawidłowo. Czem bardziej zaś duch twój opanuje i ujarzmi ciało, tem silniejszą będzie twa budowa wewnętrzna, tem piękniejsze i szlachetniejsze kształty przybierze twój charakter.

Istota charakteru czyli opanowanie instynktu.

Nosimy tedy w sobie dwa przeciwne i sprzeczne ze sobą prądy: samolubny czyli antispołeczny, oraz altruistyczny czyli społeczny. Prądy te nieraz stoją ze sobą w sprzeczności i w łonie naszym wywołują starcie, którego wynikiem jest moralność lub niemoralność naszego uczynku.

Na czem bowiem polega moralność? Na przestrzeganiu granicy między tem co wolno a co nie wolno, na miarkowaniu tak popędów naszych, aby nikomu nie wyrządzały krzywdy, na zachowaniu miary należytej między tem, co nam, a co bliźniemu naszemu przypaść winno w udziale, na przestrzeganiu wreszcie praw i interesów, a jednocześnie pełnieniu obowiązków i powinności naszych. Moralność jest to taki sposób działania, który uwzględnia cudze potrzeby i nie działa na cudzą szkodę. Najwyższy szacunek bliźnim, którzy z nami tworzą społeczeństwo i Bogu, który jest jego Panem i rządcą: oto cała zasada moralności. Nikogo nie skrzywdzić, wszystkim o ile możności uczynić zadość, a przecież siebie i własnego interesu swego nie spuszczać nigdy z oka. Tego wymaga od nas porządek natury, który ustanowił sam Stwórca i którego nikt i nigdy zmienić nie potrafi.

Postępki, które czynią zadość tym wymaganiom i które wskutek tego zgodne są z przyrodzonem prawem człowieka — same przez się czyli zasadniczo są dobre, tak jak znów przeciwne im czyny same przez się a więc nawet bez uprzedniego zakazu prawodawcy — złe są i godne potępienia. Jest to tak zwana przez teologów moralność wewnętrzna, polegająca na zgodności lub niezgodności danego czynu z przyrodzonem prawem natury, które przepisuje nam sam nasz ustrój psychiczny. Wszystkie inne uczucia i zasady moralne są tylko dalszym rozwojem tego stosunku naszego do Boga i bliźniego a całe zadanie etyki polega na oznaczeniu właściwej miary między wymaganiami jednostki a wymaganiami społeczeństwa.

Z biegiem czasu udoskonalają się w nas coraz bardziej uczucia społeczne, łącząc się jednocześnie ze świadomością tego, co nazywamy powinnością i obowiązkiem, z pojęciem tego, cośmy powinni czynić a czego zaniechać względem bliźniego, co wreszcie nakazanem lub zakazanem jest przez Boga. Wtedy moralność lub niemoralność czynu w umyśle naszym zarysowuje się już w całej pełni.

Tem łatwiej przychodzi nam wtedy kontrolować swe samolubne popędy, powstrzymując przez refleksyę zbytni ich rozrost i pobudzając się do czynów społecznych. Potrzeba jednak do tego, aby rozum i wola nasza opanowały wyobraźnię i umiały puścić ją w grę przeciw dzikim zapędom instynktu, który w człowieku niewyrobionym duchowo — z wielkim skutkiem używa tej władzy na swoją korzyść. Nie masz bowiem większego sofisty nad samolubny, zwierzęcy instynkt człowieka, nie jest on przytem ani sprawiedliwy ani stały w swych czynach. Człowiek, który nim się tylko wyłącznie kieruje, jest nietylko bezwzględny i nieludzki w postępowaniu, ale jest zarazem kapryśny, niestały. Dawno też skonstatowano, że gniewliwość, kapryśność, niepowściągliwość, wybuchy wściekłości a nawet szaleństwa przy lada drobnostce są charakterystycznemi cechami warstw niższych i ludów dzikich, kierujących się w życiu ślepym instynktem.

Przeciwnie, człowiek moralnie wyrobiony nie idzie za pierwszym popędem instynktu, lecz zastanawia się nad godziwością każdego czynu. Nie poprzestaje on na tem, czy rzecz jaka sprzyja lub nie sprzyja jego instynktom, ale pyta się, czy jest ona przytem godziwą i słuszną. Ma on wpojoną odrazę do złego i do krzywdy ludzkiej oraz poczucie sprawiedliwości i obowiązkowości względem bliźnich.

Nie znaczy to, że pozbył się on zupełnie instynktu, bo to rzecz szkodliwa i niemożliwa zarazem, ale oznacza to rozbudzenie w nim wyższych szlachetniejszych celów, które pozwalają mu panować nad instynktem i poddać go pod rządy rozumu i woli. A ponieważ rozum, jako władza duchowa, jest rozsądny i sprawiedliwy, a jednocześnie stały i niezmienny w swoich zasadach, przeto człowiek ów w postępkach swych okazuje uczciwość i sprawiedliwość, a zarazem stałość i niezmienność, dwie zasadnicze cechy prawego i szlachetnego charakteru.

Co więcej, człowiek z charakterem umie się poświęcać, a poświęcenie to grunt wszystkiego, co wielkie i wzniosłe na świecie. Dla idei i przekonań, dla obowiązków i powinności swoich, dla pomocy bliźnim i służby ojczyźnie potrafi on poświęcić wygody i przyjemności, spokój i widoki osobiste. Głód, zimno, niedostatek, więzienie, ba nawet męki i katusze przedśmiertne przenosi on nad sprzeniewierzenie się zasadom i obowiązkom swoim.

Na przeciwnym przeto stoi on biegunie z człowiekiem niskiego instynktu, który dla siebie i rządz swoich wszystkich i wszystko poświęcić pragnie na świecie. Pod tym względem dzieje ludzkości obfitują w zadziwiające wprost przykłady. O świętym Marcinie biskupie w Tur, np. tak wyraża się Sulpicyusz Sewer. "Nigdy mowa ludzka nie odmaluje tej wytrwałości i tej ścisłości w poście, tej siły w bezsenności, tych nocy przepędzonych jak dnie, tej energii, ażeby nie pozwolić sobie wypocząć, ażeby nie stracić ani jednej chwili w swem życiu bez oddania jej Bogu, słowem tych cnót, jakiemi odznaczał się śty Marcin. Zaledwie tyle czasu poświęcał na posiłek i sen, ile wymagała ostateczna konieczność. Mąż to był prawdziwie błogosławiony, nie posądzał ani nie skazywał nikogo, krzywdy nie zemstą, ale wspaniałomyślnością odpłacał, na ustach miał zawsze imię Chrystusa, w sercu pobożność, spokój i miłosierdzie."

O świętym Wawrzyńcu czytamy, że pieczony na kracie, naśmiewał się ze swych oprawców, jakby na różach a nie na węglach spoczywał, a wskazując na przypalone już ciało, tak się do jednego z nich odezwał: "Upieczone już, przewróć i spożyj je teraz!" Powie kto może, że byli to ludzie święci a więc wybrani z tysiąca i wyjątkową otoczeni łaską. Otwieram przeto historyę starożytnych Greków i Rzymian i znajduję tam pełno podobnych zupełnie przykładów. Mucyusz, Scewola, Horacyusz, Kokles, Regulus, czyż nie są to podobni im mężowie? Ludzkość, jak długo tylko istnieć będzie, nie przestanie nigdy podziwiać ich czynów. A Leonidas i poległych z nim trzysta spartańczyków, czyż nie piękny to przykład tryumfu ducha nad ciałem, patryotyzmu nad zwierzęcym instynktem człowieka? Nie ustąpili by oni nigdy przed wojskami Xerksesa, gdyby nie zdrada Efialtesa. Gdy zaś Persowie tył im zajęli — Leonidas oświadczył swym żołnierzom, że kto nie poczuwa się do obowiązku umrzeć za ojczyznę, może ratować się ucieczką. Ustąpiły tedy wojska związkowców ale pozostał Leonidas ze swym hufcem.

"Rozpoczęła się walka ostateczna. — mówi współczesny niemal historyk. — Spartańczycy, uderzywszy na barbarzyńców, wielkie ich zastępy trupem położyli. Z tyłu za wojownikami perskimi postępowali dowódcy, zaopatrzeni w bicze i siekli każdego żołnierza, posuwając tym sposobem hufce naprzód. Też większa część spartańczyków połamała oszczepy, więc mieczami rąbano wroga. Pada Leonidas i inni znakomitsi spartyaci; persów także poległo wielu znakomitych, walcząc o trupa Leonidasa, około którego wściekły bój zawrzał.

Grecy wydarli go persom, zmuszając wrogów do odwrotu po czterykroć. Wreszcie pokonano orłów rycerstwa, którzy pławiąc się we krwi własnej jeszcze się nożami i zębami bronili. Bohaterom wystawiono pomnik z lakonicznym napisem:

> "Przechodniu! powiedz Spartanom że legliśmy tu pospołu wierni obowiązkom względem ojczyzny."

Co za wzruszający przykład tryumfu idei nad materyą i nad niskimi instynktami a przecież przykład to nie jedyny, bo takich wzorów w dziejach naliczyć by można stokroć więcej. Pominąwszy bowiem walki w obronie ojczyzny wieluż to ludzi życie swe i siły poświęca dla nauki. Cóż naprzykład powiedzieć o geologach, którzy z pomocą rąk i paznogci nawet wspinali się na dzikie skały, staczając się co chwila ze śliskich lodem pokrytych urwisk, lub którzy dla zbadania przyrody spuszczali się w przepaść bezdenną. Co powiedzieć o podróżnikach, o głodzie i chłodzie badających obce kraje, odludne lub zamieszkałe przez mieszkańców, którzy z ciała ludzkiego czynią sobie ucztę wesołą. O ornitologach i botanikach, którzy śród skwaru, słoty i burz przebiegają lasy dziewicze, zbierając rzadkie okazy ptaków i roślin.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

Z POLSKIM LUDEM — POLSKI KSIĄDZ.

"Kuryer Narodowy" w Warszawie otrzymał w sprawie wiecu duchowieństwa następujący list księdza:

"Dnia 12-go grudnia odbył się zjazd księży katolickich w Warszawie w pokaźnej liczbie 417. Niezbędną dla nas była ta osobista wymiana myśli, cisnących piersi, żywem słowem. Duchowny oddając siebie na służbę Bożą, składa w ręce wyświęcającego go biskupa przyrzeczenie posłuszeństwa zwierzchności kościelnej. To przyrzeczenie jednak nietylko nie osłabia, ale przeciwnie potęguje jego obowiązki narodowe i obywatelskie, które nigdzie nie mogą być wyłączone od kapłańskiego powołania.

Źle się też tam dzieje, gdzie duchowieństwo o swoich narodowych i obywatelskich zadaniach zapomina. Mieliśmy tego przykład i w naszym kraju w smutnych czasach od 1831 do 1865 r. Wtedy duchowieństwo korzystało z opieki i poparcia rządu, ale traciło grunt pod nogami i wpływ w narodzie. Dopiero pod wpływem takich biskupów, jak arcybiskup Fijałkowski, biskup Dekert, Majerczak, nagle duchem owiani przebudzili się księża polscy i stanęli na właściwych im posterunkach, na których w imię swojego posłannictwa życie i wolność nieśli w ofierze.

I zaczął się okres naszego prześladowania i ucisku. Pełno było księżych sukien i klasztornych habitów w kaźniach i cytadeli Modlina, a kości naszych męczenników bielały na śniegach Syberyi i najdalszych krańcach północnych obszarów Nie było ani jednej kolonii wygnańców bez księży, a z miejsc kaźni uwalniano ich ostatnich, tak, że garstka mała i to już w podeszłym wieku w rodzinne okolice powróciła. Oni to byli wychowcami i moralnymi opiekunami dzisiejszego pokolenia, które pod względem prześladowania mniej głośnego, ale bardziej, że się tak wyrażę, wyrafinownego, nie miało wiele do pozazdroszczenia swoim poprzednikom.

Obecnie po ogłoszeniu prawa o tolerancyi religijnej, jakkolwiek nie wszędzie z jednaką słusznością stosowanego, duchowieństwo odzyskuje swobodę swojego powołania. Czy jednak z narodowej i obywatelskiej pracy miałoby zrezygnować? Czyż służąc Bogu, nie powinniśmy tem samem służyć ojczyźnie naszej i stanąć do pracy w tym kraju, który jest naszym krajem, z tym narodem, który jest naszym narodem? Rozszerzajcie szeregi! My, księża polscy, idziemy z wami i wśród was. To nasze prawo i obowiązek. Żądania nasze, wyrażone na zjeździe, nie stoją w żadnej sprzeczności z naszem powołaniem duchownem i nie mogą się też spotkać z krytyką zwierzchności kościelnej, choćby ta zwierzchność nawet była źle uprzedzoną lub fałszywie informowaną przez faryzejskie podszepty, co, niestety czasami się przydarza.

Obywatelska działalność księdza powinna być w zgodzie z jego sumieniem. Sumienie księży katolickich, Polaków przemówiło zgodnie z rezolucyą zjazdu. Chrystus-Bóg-Męczennik w cierniowej koronie błogosławił uciemiężonym i udręczonym, my, słudzy Jego, wizerunek Męki Pańskiej nieść powinniśmy przed uciemiężonym i udręczonym narodem.

Z polskim ludem — polski ksiądz".

PRUSACY O POLAKACH.

Obszerny artykuł, omawiający politykę kolonizacyjną, zamieścily w ostatnim numerze "Posener Neuste Nachrichten".

Zajmują się w nim naprzód elaboratem wolnokonserwatysty posła landrata Dewitz, który w grudniowym zeszycie "Deutsche Monatsschrift" w jak najczarniejszych kolorach przedstawił całą działalność komisyi kolonizacyjnej i wprost proponuje, aby komisya ta działalność swą zawiesiła.

W zamian za to żąda landrat Dewitz, aby każdą sprzedaż własności niemieckiej zrobić zależną od pozwolenia prezesa regencyi, czyli innemi słowy nie pozwolić na sprzedanie majątków niemieckich w ręce polskie, a kupno i sprzedaże ziemi pomiędzy polskimi właścicielami ograniczyć do minimum.

Równocześnie proponuje landrat Dewitz, aby dla ściągnięcia ludności robotniczej niemieckiej wypłacano każdemu robotnikowi Niemcowi, któryby 5 lat na kresach wschodnich pracował premię w wysokości 500 marek.

Dalej zamieszczają "P. N. N." odpowiedź na propozycyę tę prof. Delbruecka, ogłoszoną w ostatnim poszycie "Preussische Jahrbuecher."

Zaznacza nasamprzód, że plany konserwatywnego posła Dewitza, mające na celu ograniczenie własności prywatnej, są wprost oburzającemi, a w Poznańskiem niewykonalnemi, ponieważ w Poznańskiem kupców Niemców na ziemię niema. Kredyt realny ustawa taka do szczętu musiałaby podkopać, a wielkiem jest pytaniem, czy przy subhastach, które podpadają pod przepisy prawa państwa niemieckiego, ograniczenie podobne dałoby się utrzymać.

Landrat Dewitz jednę ma zasługę — powiada Delbrueck — a mianowicie tę, że ze stanowiska najzaciętszego hakatyzmu sytuacyę wyjaśnił otwarcie, przyznał, że polityka kolonizacyjna do celu nie doprowadzi.

W dalszym ciągu artykułu swego dotyka Delbrueck również propozycyi hakatystycznego organu "Deutsche Zeitung," która żąda, aby Polaków nie zaciągać już do wojska, ponieważ Niemcy sami dostateczną ilość rekrutów armii dostawić mogą. Doświadczenie wykazało, że przez służbę wojskową germanizacya żadnych postępów nie robi.

Na innem polu również smutne zrobiono doświadczenia, wywodzi następnie Delbrueck, a mianowicie na polu szkolnictwa. Nic tak bardzo nie przyczyniło się do upadku niemczyzny na wschodzie, jak ludowa szkoła niemiecka. Nauczono wprawdzie młodzież polską nieco niemieckiego języka, ale przez gwałt, którym obcy język, jako wykładowy do szkoły wprowadzono, wzniecono pomiędzy masami ludności nienawiść do wszystkiego, co niemieckie i nienawiść tę ciągle szkoła podnieca.

Pośród coraz więcej wzrastającej nienawiści zaostrza się coraz bardziej bojkot pomiędzy kupcami i rzemieślnikami, wiadomości zdobyte w niemieckiej szkole używają Polacy na to, aby tem większą robić Niemcom konkurencyę, mówiąc dwoma językami. Delbrueck powiada, że pewien nauczyciel Niemiec z Poznańskiego pisał do niego, że zajmując się dziećmi polskiemi równie sumiennie, jak niemieckiemi, widzi ze smutkiem, że wychowuje tylko tym niebezpieczniejszych nieprzyjaciół niemczyzny.

Delbrueck uważa więc reformę szkolnictwa jako o wiele ważniejszą dla niemczyzny na wschodzie, jak wszelkie ograniczenie kupna i sprzedaży. Zdaniem jego Polaków nie należy zmuszać do niemieckiej nauki, pozostawić im trzeba wolność uczenia się po niemiecku o tyle, o ile sami za potrzebne uznają. Taki system zaprowadzono w Szwajcaryi w kantonach z mieszaną ludnością z nadzwyczaj wielkim skutkiem. Przypuszczać należy, że nie znalazłoby się wiele gmin, któreby język niemiecki zupełnie wyrzuciły ze szkoły — bo Polacy znają wartość posiadania tego języka — ale nawet w tym przypadku zło byłoby o wiele mniejszem, jak to, które wypływa z obecnego stanu rzeczy, a niedogodność powstała w administracyi i wojsku z nieznajomości języka niemieckiego przez część ludności, porównać się nie da z temi smutnemi następstwami, które pociąga za sobą obecny system szkolny.

Jedno trzebaby przy podobnej zmianie systemu szkolnego uwzględnić t. j., że zmiana podobna oznaczałaby przyznanie zupełnej porażki polityki rządowej. Nie można by więc tego uczynić bez wprowadzenia z drugiej strony jakiegoś prawa może w rodzaju proponowanego przez Dewitza, aby powstrzymać tryumfy Polaków z powodu zmiany systemu szkolnego.

Nadzieje, że przez kolonizacyę i szkołę niemiecką kresy wschodnie zgermanizować będzie można, okazały się iluzyą; polskość wzrasta coraz bardziej, a niemczyzna bronić się tylko musi. Pogodzić się nam należy z faktem — mówi Delbrueck — że w granicach państwa niemieckiego zamieszkuje naród obcy, wynoszący 10 procent całej ludności Prus, naród, którego z granic naszych wyprzeć nie możemy.

Równą iluzyą byłaby nadzieja, że potrafimy gwałtem, czy dobrocią zrobić z Polaków przywiązanych poddanych państwa niemieckiego. Starać się nam wypada jedynie o to, aby przygotować teren dla partyi polskiej, któraby uznała, że najkorzystniejszem będzie dla Polaków, by nie wyrzekając się swej narodowości, przyłączyli się do państwa niemieckiego. W obecnej chwili podobna partya utworzyć się nie może, bo żaden szanujący się naród przenieść nie może, by mu gwałtem narzucono w szkole obcy język wykładowy. Projektu Dewitza nie mogliby przyjąć Polacy. Nawet dla Niemców mógłby się stać z czasem niebezpiecznym, dla tego możnaby podobne prawo uchwalić jedynie na jakiś ograniczony przeciąg czasu. Takie przejście jest nieuchronionem, aby wycofać się z obecnej polityki, a ten lub inny sposób trzeba koniecznie wyszukać. Prusy, poznawszy, że Polaków nie zwyciężą, nie mogą się bez wszystkiego cofnąć.

O zupełnem oderwaniu się od Rosyi Polacy w Warszawie nie mogą myśleć, ponieważ w toku wieku dziewiętnastego stali się oni środowiskiem przemysłowem Rosyi. Polska, mająca zaludnienie gęstsze niż bogata Francya, jest krajem przemysłu dla tego, ponieważ posiada niezmierną klientelę, składającą się z stu milionów włościan rosyjskich. Gdyby utworzono granicę celną pomiędzy Polską a Rosyą, to przemysł polski upaść by musiał.

Polacy pod zaborem pruskim więc, którzyby połączyć się chcieli z przyszłą Polską autonomiczną, musieliby złączyć się równocześnie z Rosyą i narazić się na niebezpieczeństwa nowych zamieszek, w których z kolei raz anarchia, drugi raz znów despotyczna reakcya przewodzi. Z stanu pewności prawnej, kultury, zamożności, nauki niemieckiej i z uporządkowanych stosunków niemieckich przejść by musieli do państwa, które pozbawione jest wprawdzie prawie zupełnie szkoły ludowej i nie daje pewności, że porządek w przyszłości zaprowadzony zostanie.

Gospodarstwo rolne obecnie kwitnące, gdyby przykute być miało do gospodarstwa rosyjsko-polskiego, doznałoby obniżki cen i utraciłoby rynek zbytu; zamożność, ujawniająca się dzisiaj na kresach wschodnich, zrujnowana byłaby wkrótce. Czy nie można przeto przypuszczać, że wśród takich widoków pomiędzy Polakami nie wyrobi się wkrótce kierunek, który uzna, że może lepiej będzie pozostać przy państwie niemieckiem? Przypadkiem sprzyja temu pojmowaniu rzeczy i ta jeszcze okoliczność, iż w niemieckiej polityce przechodzimy właśnie okres, w którym centrum decydującą odgrywa rolę. Gdyby duchowieństwo polskie wybierać miało pomiędzy związkiem z państwem niemieckiem, z Rosyą zespoloną Polską, to bliskie pokrewieństwo z katolikami niemieckimi i partyą centrową ciągnęłoby je w tę drugą stronę, skoroby ciernie, wciskające się w ciało ich owieczek duchownych wyciągnięte zostały.

Pomiędzy włościanami polskimi dużo jest jeszcze takich, którzy wierność swoją dla króla pruskiego zachowali, a pośród szlachty jest też niejeden, któryby wolał znajdować się u dworu berlińskiego, niż iść do demokratów warszawskich. Nawet pomiędzy kupcami, przemysłowcami, lekarzami i adwokatami jest dużo takich, którzy zalety państwowości niemieckiej tak dobrze poznali, iżby nie mieli powodu na seryo starać się o zmianę, gdyby tylko mieli pewność, że w stosunkach dotychczasowych pod względem narodowym szykanowani nie będą.

Podaliśmy najważniejsze wywody prof. Delbruecka, bardzo w każdym razie interesujące. Nie sądzimy — powiadają "Posener Neueste Nachrichten," aby komisya kolonizacyjna mogła zaprzestać od razu swych czynności, ponieważ wywołałoby to niesłychaną zniżkę cen ziemi i zrujnowałoby wielce obywateli.

Polityki gwałtu, proponowanej przez ograniczenie własności, odradzamy stanowczo, bo zaostrzyłaby jeszcze więcej położenie; w walce ekonomicznej podobne środki okazały się dotychczas zawsze bezskutecznymi. Cała ta dyskusya pokazuje zaś, na jakie błędne drogi zaszła cała polityka na kresach wschodnich; wszyscy łamią sobie głowę, jak z położenia wybrnąć.

TERYTORYUM OKLAHOMA.

Terytoryum Oklahoma ma 38,830 mil kwadratowych powierzchni, jest więc większe od stanu Indiana albo Maine, cokolwiek mniejsze od stanu Ohio albo Illinois, większe od stanów New Hampshire, Rhode Island, Massachusetts, Connecticut i Deleware razem wziąwszy i większe od dwóch stanów Vermond i Maryland. Ludność terytoryum Oklahoma liczy według ostatniego spisu 650,000, podczas gdy przed 15 laty liczba ta wynosiła zaledwie 60,000. Żaden stan Unii nie może się pochwalić tak raptownym wzrostem ludności w przeciągu tak krótkiego przeciągu czasu.

Oklahomę nabył rząd Stanów Zjednoczonych od Indyan w roku 1866, lecz przez 25 lat o terytoryum to wcale się nie troszczono i nic dla niego nie zrobiono. Jako kawał kraju, okrzyczany za dziki i nieurodzajny, leżał przez długie czasy odłogiem; uważano ten bogaty szmat kraju za ziemię nieznaną — "terra ignota". Dopiero 22 kwietnia 1899 roku zrobiono olbrzymią wyprawę imigracyjną do tego terytoryum, co po angielsku nazywają "run". Od tego dopiero czasu datuje się prawdziwe życie polityczne tego terytoryum, od tej chwili rozpoczyna się tam napływ imigracyi z innych stanów i nie ulega wątpliwości, że za kilka lat zakwitnie tam prawdziwy ruch handlowo-przemysłowy.

Terytoryum Oklahoma ma bardzo wielką przyszłość dlatego, że jest bogatym i bardzo pięknym szmatem ziemi. W tych dniach izba posłów w kongresie washingtońskim uchwaliła przyłączyć dwa terytorya Oklahoma i Indian Terytory do Unii pod nazwą stanu Oklahoma. Jeżeli uchwałę izby posłów zatwierdzi senat, dotychczasowe terytoryum Oklahoma stanie się jednym z najbogatszych stanów w niedalekiej przyszłości.

W Oklahomie jest przeszło 25 milionów akrów ziemi pod uprawą, a ziemia jest tak dobrą i urodzajną, jak w niewielu innych stanach. Klimat w Oklahomie jest bardzo zdrowy i przyjemny, gdyż nie jest tam ani za zimno ani za gorąco. Zima jest tam bardzo łagodna. Położenie Oklahomy wynosi od 776 do 3,900 stóp wysokości nad powierzchnią morza. Powierzchnia ziemi jest równa, falista lub pagórkowata, przerzynana olbrzymiemi preryami i lasami. Miliony akrów ziemi leżą jeszcze odłogiem, czekając na przybyszów, aby im zapewnić przyszłość. Bogactwa Oklahomy obliczają na pół miliarda dolarów (500 milionów). Obecnie jest tam 342 banków z kapitałem przeszło 6 milionów dolarów, w których depozyta wynoszą przeszło 20 milionów dolarów. Jest to wprost olbrzymi kapitał w porównaniu z liczbą mieszkańców, która wynosi 650,000. Oklahoma ma tylko $600,000 długu terytoryalnego.

Wszystkich kościołów różnych wyznań jest w Oklahomie 760, z czego przypada jeden kościół na mniej więcej 900 dusz. Majątek kościelny obliczają na półtora miliona dolarów. W całem terytoryum jest około 3,000 szkół, których wartość w przybliżeniu obliczają na dwa miliony dolarów. W przeszłym roku uczęszczało do szkół wyższych 3,426, a do elementarnych 195,675 uczniów, zaś do szkół niedzielnych uczęszczało 80,000.

Literatura różnego rodzaju jest także szeroko rozwinięta. W całej Oklohamie mamy obecnie 30 dzienników, 285 pism tygodniowych, 25 miesięcznie wydawanych, kilka pism kwartalnych i ulotnych, roznoszących wśród mieszkańców wiadomości i szerzących oświatę.

Długość kolei żelaznych w Oklahomie wynosi przeszło 3,000 mil, których wartość obliczają na $11,200,000. Dwadzieścia innych stanów posiada mniej kolei żelaznych od terytoryów Oklahoma i Indian.

Według statystyki urzędowej hodowano w zeszłym roku w Oklahomie 328,355 koni, 70,050 mułów i osłów, 35,735 owiec, 287,000 świń i około milion bydła rogatego.

Artykuł powyższy napisaliśmy dla informacyi czytelników, aby wykazać, jak bogate obszary ziemi posiadają Stany Zjednoczone, które czekają na pracowitą dłoń.

Ks. B. M. Skulik.

Z MOTYWOW LUDOWYCH.

W jesieni Kuba stał
I od zimna drżał:
Szedł do sądu w mróz z daleka,
Bo procesu końca czeka,
Co już pięć lat trwał.

A Mikołaj tuż,
Smiał się, choć marzł już:
Nim mu Kuba grunt odbierze,
On porośnie z gruntu w pierze,
Ma go pięć lat już!

Termin odbył się,
Kuby myśli: "źle!
Już mi proces kolką w boku...
Nowy termin za pół roku!"
Biedny chłopku! źle!

Obok szynczek stał,
Chłop żal zapić chciał,
Spił się, robił awantury,
Żandarm zabrał go do dziury —
Mikołaj się śmiał.

MIĘDZY PRZYJACIOŁMI.

— Jak sądzisz, czy Mania farbuje sobie włosy?

— Broń Boże, widziałem na własne oczy, jak kupiła całkiem czarne u fryzyera.

Uzywa go zamiast linimentu.

Dobry liminent, znany ze swych zalet, jest używany na rozmaite cele przez rozmaitych ludzi. Jest rzeczą ciekawą czytać i przekonać się, jak cennem jest takie lekarstwo w każdym domu.

Rozalia Pietraszek z Clifton, N. Y., pisze: "Miałam bardzo bolącą nogę, ale nacierając ją Severy Olejem św. Gotharda wyzdrowiałam".

Franciszek Steśka z Ipswich, S. D. pisze: "Nasza mała dziewczynka cierpiała na nieznośny ból gardła. Nacieraliśmy je Olejem św. Gotharda i wyzdrowiała jakby cudem."

M. Kowarowicz, z Newbury, N. Y. pisze: "Moja ręka była boleśnie popalona i popękana, ale Olej św. Gotharda wyleczył mnie zupełnie".

Pani Józefowa Sobek z miasta New York pisze: "Severy Olej św. Gotharda wyleczył mnie z boleści reumatycznych. Jest to uśmierzacz boleści".

To znakomite lekarstwo do używania tylko zewnętrznie kosztuje 50c we wszystkich aptekach lub u W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 8 Lutego 1906.

TY, COŚ WALCZYŁ DLA IDEI...

Ty, coś walczył dla idei,
Chwała ci!
Boś wykrzesał z swej nadziei
Nawskroś burzy i zawiei —
Jasne dni...
Ciebie niosły w wielkie boje
Archanielskie skrzydła twoje,
I odzianyś jest przed światem
Blaskiem ducha i szkarłatem
Własnej krwi!

Ty, coś poległ dla idei,
Chwała ci!
Boś padł w progu twej nadziei,
Nie czekając swej kolei
Jasnych dni...
U twych prochów, u mogiły,
Będą wieki szukać siły,
I naznaczą twoje kości
Wielką drogę ku przyszłości,
Śladem krwi!

Jeszcze większa tobie chwała,
Ty, co żyjesz dla idei,
Przędąc dla niej szaty ciała.
Przy ogarku twej nadziei
Jasnych dni...
W pracy, w męce,
Krwawisz ręce,
Na jutrzenną świata przędzę,
Ból swój wijąc, swoją nędzę,
A nikt nie dba i nie zgadnie,
Gdzie ostatnia kropla padnie
Twojej krwi!

MARYA KONOPNICKA.

Polityka Polska w chwili obecnej.

Niema już dziś prawie Polaka, któryby się nie zajmował polityką, któryby nie rad wiedzieć, co się na świecie dzieje. Wielu skłania do tego prosta ciekawość, poważnych ludzi musi do tego skłaniać troska o dobro Ojczyzny, o przyszłość kraju i wszystkich jego mieszkańców. Każdy, co nie chce być obojętnym na to, co się koło niego odbywa i chciałby sam dla przyszłości pracować, musi sobie odpowiedzieć na pytanie: co robić należy?

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, musimy najprzód zrozumieć, że polityka polska musi się liczyć z tem, co się dzieje w Rosyi. W państwie carów panuje straszny nieład i nieporządek. Rząd carski osłabł doszczętnie i rady sobie dać nie może, bo w skarbie niema pieniędzy, urzędnicy nie chcą słuchać, wojsko się buntuje, policya odmawia posłuszeństwa. W narodzie zaś, czyli społeczeństwie rosyjskiem zamęt również i kotłowanie ogromne. Chłopi moskiewscy ciemni i dzicy, palą folwarki, niszczą gospodarstwa, rabują dwory, szerzą nędzę i zniszczenie, fabrykanci bankrutują wskutek ciągłych strajków. Państwo rosyjskie upada. Rozpoczynają się tam czasy niesłychanego zamętu, bezrządu. Osłabia to rząd carski i uniemożliwia mu dalsze rządzenie według starych sposobów, niszczy jednak równocześnie i naród rosyjski. Jak długo stan taki trwać będzie, przewidzieć w tej chwili niepodobna, prawdopodobnie jednak bardzo długie lata, bo nie wiadomo, czy naród rosyjski potrafi na miejsce dawnego postanowić nowy lepszy rząd.

Zamęt ten z Rosyi przenosi się do Polski, a pomagają w tem socyaliści, którzy poszli pod komendę socyalistów rosyjskich, i robią wszystko, co im tamci każą. Zamęt ten u nas, te ciągłe strajki i zaburzenia szkodzą rządowi bardzo niewiele, rujnują natomiast i ubożą społeczeństwo polskie. Polityka narodowa musi wobec tego polegać przedewszystkiem na tem, by nie doprowadzić naszego kraju do takiego stanu, jaki zagraża Rosyi, by nie zrujnować naszego przemysłu, by nie zniszczyć naszych gospodarstw, nie rzucić jednej części ludności na drugą, nie wywołać walk bratobójczych.

My Polacy musimy innemi sposobami niż Moskale walczyć z rządem carskim, bo oni walczą ze swoim rządem, a my z obcym, myśmy w innych warunkach, oni w innych. My Polacy nie możemy bezmyślnie naśladować tego wszystkiego, co się dzieje w Rosyi, lecz musimy szukać własnych dróg dla polepszenia losu naszej Ojczyzny.

Celem naszym jest samorząd narodowy w Królestwie Polskiem, jest możność stanowienia praw dla siebie i posiadania zarządu krajem w swoich rękach.

Ażeby do tego, czyli do autonomii Królestwa dojść, musimy korzystać z osłabienia i niedołęstwa rządu moskiewskiego, musimy tę autonomię ciągle wprowadzać. Zaczęliśmy od języka polskiego w gminie, wywalczyliśmy następnie język polski na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, później zabraliśmy się do szkół, wreszcie do sądów, ta walka i praca nie jest jeszcze skończona, jeszcze się rząd tu i ówdzie opiera, trzeba więc pracować nieustannie.

W miarę postępującego rozprzężenia i osłabienia rządu musimy coraz więcej tych rzeczy, które dawniej ten rząd załatwiał, brać w swoje ręce.

Społeczeństwo żadne, naród żadne bez rządu istnieć nie może, my też chcemy rządu, ale rządu własnego, chcemy na miejsce rządu moskiewskiego ustanowić rząd polski. Rząd polski zaś będzie tak urządzony, jak większość narodu polskiego sobie tego będzie życzyła. A że większość narodu stanowią włościanie i robotnicy, czyli lud, to rząd ten będzie ludowy, czyli demokratyczny, będzie dbał w równym stopniu o interesy wszystkich warstw narodu, a najbardziej o interesy najbiedniejszych. Wiemy już teraz wszyscy, że rząd moskiewski nie jest w możności utrzymać porządku w kraju, że prześladuje on spokojnych obywateli, a nie może obronić bezpieczeństwa mienia i osób, że pozwala różnym łotrom i złodziejom na bezkarne grasowanie.

Wiedząc zaś to, musimy teraz sami zająć się tą sprawą, musimy się tak urządzić, czyli zorganizować, byśmy mogli spokojnie pracować, byśmy nie dopuścili kraju do nierządu, czyli do anarchii. Z osłabionych rąk carskich urzędników musimy wydzierać różne ustępstwa, musimy wykonywać sami te rzeczy, które wykonywałby nasz polski rząd, i w ten sposób krok za krokiem rząd ten w kraju naszym budować.

Oto w ogólnych słowach zadanie nasze na przyszłość, szczegóły postępowania zależne są od różnych warunków i okoliczności i muszą być do nich przystosowane.

W sprawie pomnika Kościuszki.

W zeszłym numerze "Gazety Polskiej obiecaliśmy czytelnikom wyjaśnić sprawę rozpisania konkursu na pomnik Kościuszki w mieście Washington. Z góry zaznaczyliśmy, że podobny konkurs jest tylko zbytecznem trwonieniem grosza publicznego i traceniem czasu, a co za tem idzie: zniechęceniem publiczności do składania ofiar na ten wielce polityczny cel.

Wspomnieliśmy także, że rozpisanie takiego konkursu i przyznanie nagrody jednemu z artystów przez polski komitet konkursowy nie ma żadnej wartości z tej prostej przyczyny, że o przyjęciu lub odrzuceniu modelu na pomnik decyduje komisya artystyczna zamianowana przez rząd washingtoński. Nad tą sprawą zastanawiał się Komitet Centralny budowy pomnika na posiedzeniu dnia 5 lutego w domu Związkowym i jednogłośnie uchwalono zwołać nadzwyczajne posiedzenie na dzień 17 lutego, zapraszając do współudziału wszystkich wicecenzorów Związku Nar. Pol. Członkowie komitetu centralnego zamieszkali w Chicago doświadczeniem poprzedniem nauczeni, nie chcą się bawić w konkursy. I mają zupełną racyę. Wiemy o tem, że się to może nie będzie podobało paru krzykaczom, ale trudno. Sprawa to ważna i nie może być traktowaną obojętnie. Nie ma na to czasu ani pieniędzy. Dajmy na to, że rozpiszemy konkurs i zawiadomimy o nim artystów naszych w Polsce. Pytamy się, czy prawdziwi artyści zechcą wziąć udział w konkursie? Bardzo w to wątpimy, bo artysta europejski nie zechce się narażać na upokorzenie i na straty, w razie odrzucenia jego pracy konkursowej za granicą. Nawet w Europie konkursy podobne są tylko formalnością, a wykonanie pomników oddają przeważnie artystom wypróbowanym i znanym ze swej zdolności.

Do dnia 17 lutego niedaleko. Niechaj się więc zastanowią nad tą sprawą dobrze wszyscy członkowie Komitetu Centralnego aby uniknąć niepotrzebnych kłopotów i wydatków. Mamy już model dosyć udatny wykonany przez artystę K. Chodzińskiego, wyślijmy go do komisyi artystycznej w Washingtonie, a zobaczymy, co ona odpowie. Nasz artysta wyszedł zwycięsko z konkursu rozpisanego na pomnik K. Pułaskiego, przez komisyę artystyczną w Washingtonie, zdaje się, że i ta praca jego będzie przyjęta; w każdym razie nic na tem nie tracimy.

W. Dyniewicz.

Aresztowania w Królestwie.

W ostatnich czasach odbywają się masowe aresztowania Polaków w całem Królestwie Polskiem, a na bogatszych nakładają czynownicy kary pieniężne. Co do liczby ofiar Królestwo Polskie możnaby śmiało porównać z ofiarami po powstaniu 1863 roku.

Tak np. przedstawiają się masowe aresztowania w powiecie mławskim, w którym we wszystkich bez wyjątku gminach powtrącano ludzi dobrej woli do więzienia. Różnica jednakże pomiędzy wypadkami aresztowań po roku 1863 a obecnemi polega na tem, że wówczas więziono głównie inteligencyę, obecnie zaś i szerokie masy narodu równomierny, a może i przeważny biorą w tem udział. Aresztowani więc bywają dziennikarze, adwokaci, lekarze, zwyczajni mieszczanie, wybitni większi i mniejsi obywatele ziemscy, szlachta zagonowa i włościanie na szeroką skalę. Wiadomo, że wszystko to dzieje się jedynie dla tego, iż społeczeństwo domaga się przynależnych w Królestwie Polskiem praw języka polskiego.

Pomijamy tu naturalnie aresztowania anarchistów i socyalistów, ponieważ wybryki te nie na naszym wyrosły gruncie i sztucznie tylko przez przywódców socyalizmu niemieckiego zostały do polskiego kraju niedawno przeszczepione. Wobec takich okoliczności nasuwa się mimowoli pytanie: w czem właściwie zawiniło społeczeństwo polskie, że tak liczne spotykają go prześladowania z obecnego rządu rosyjskiego.

Jeden z ministrów rosyjskich wyraził się niedawno, że szerokie masy narodu nie domagają się wcale zmiany ustroju państwowego w Królestwie Polskiem, że tego żąda raczej tylko inteligencya. Stąd też domyślić się można, dla czego skierowano prześladowanie przeciwko inteligencyi.

Dlaczego atoli oprócz inteligencyi aresztują chłopów polskich? Wyjaśnienie całej kwestyi znajdujemy w uchwałach gminnych, które w ostatnim czasie we wszystkich niemal okolicach Królestwa Polskiego przyszły do skutku. Najliczniejsza warstwa narodu, tj. włościaństwo polskie, niedwuznacznie objawiło w nich czego żąda, a te żądania przejęły trwogą czynowników i to jedynie jest powodem owych aresztowań. Przechodzi więc Królestwo Polskie straszne chwile prześladowań, ale te prześladowania nie zniechęcają wcale narodu polskiego, który postanowił tak długo walczyć o swoje prawa, aż je zdobędzie.

Pomagajmy ofiarami pieniężnemi walczącej o swe prawa Polsce!

List z Warszawy.

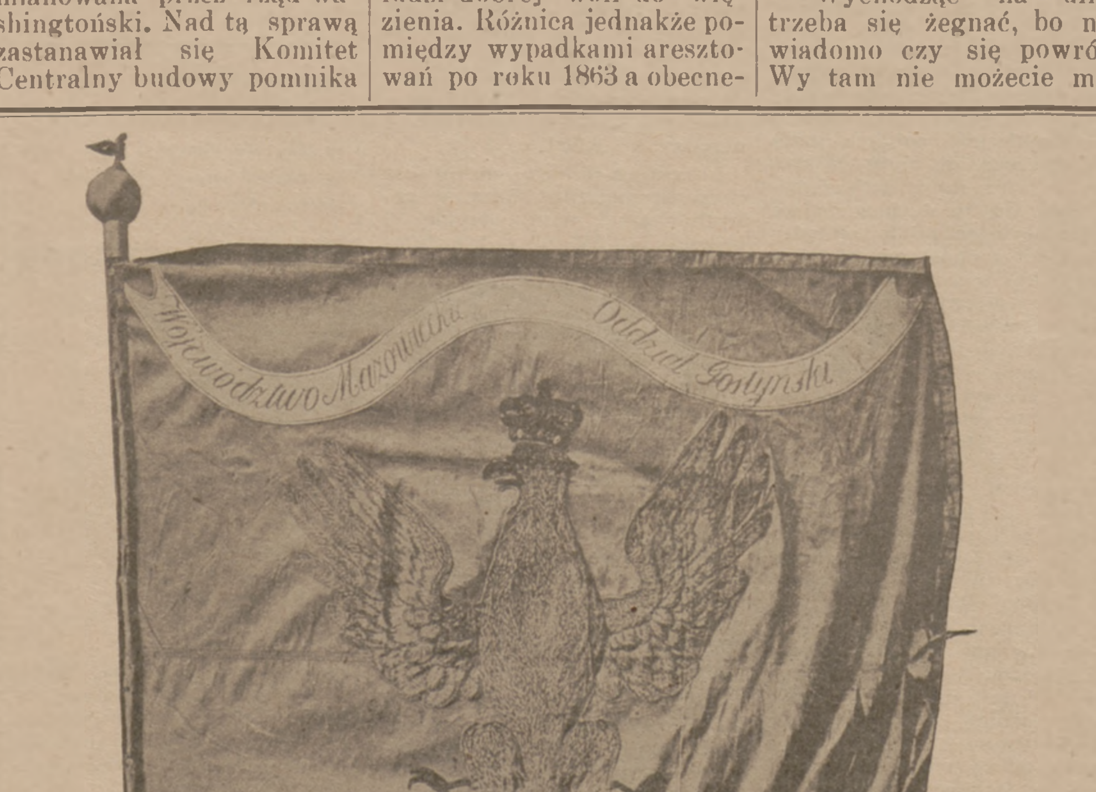
Z listu prywatnego, wysłanego przed kilkoma dniami z Warszawy, wyjmujemy następujące ustępy:

"Wychodząc na ulicę, trzeba się żegnać, bo niewiadomo czy się powróci. Wy tam nie możecie mieć nawet przybliżonego pojęcia o tem, co się tu dzieje i jak straszne obecnie przechodzimy chwile. Prześladowanie obecne można chyba porównać do prześladowania pierwszych chrześcian! Rozbestwione żołdactwo zabija na ulicach spokojnych obywateli, kogo im się podoba i żadnej sprawiedliwości na to niema, a gdy się kto skarży, to go pakują do cytadeli

Powiem tylko, że w tych dniach na Czystej i Wierzbowej w jasny dzień, żołnierze patrolu każdego przechodnia, czy to kobieta, czy mężczyzna, bili po twarzy, zrzucając na środek ulicy a sami ze śmiechem i dzikiem wyciem przechadzali się po chodniku. Oficerowie gwardyi pełnią najohydniejszą rolę szpiegów denuncyatów i znęcają się nad spokojnymi mieszkańcami! Dzikie zwierzęta pozbawione honoru i czci! to są oficerowie! Zwyczajni bandyci. Życie tu stało się jedną męczarnią. Rząd zabija na swoją rękę, socyaliści na swoją.

Tak srogiego ucisku w najgorszych czasach nie było! Czasy Hurki były ra jem wobec dzikich gwałtów, których się dopuszcza obecnie żołdactwo i biurokracya. Jest to zatem kilka godzin jaśniejszych, jakieśmy przeżyli, no i zemsta zaprawdę, którą im dzienniki pisały. Dziś pisma zawieszone. W szkołach na nowo rusyfikacya dwakroć wzmożona. Prawa żadnego. Życie ludzkie nie warte złamanego grosza i zależy od pierwszego lepszego pachołka biurokracyi. Dyktatura wojskowa bez sądu skazuje na śmierć. Zabijają też niewiadomo gdzie i kiedy.

Fabryki pozamykane, głód w całej Warszawie i w innych miastach dokucza tysiącom ludzi. Straszne tu przechodzimy chwile i nie wiemy kiedy się to skończy.



Sztandar z czasów niepodległości Polski, niesiony w pochodzie narodowym 5 listopada, 1905 r. w Warszawie.

"DLA OJCZYZNY".

Pod tym tytułem zaczęło wychodzić w Paryżu pismo miesięczne, które jest organem Skarbu Narodowego Polskiego. Na naczelnem miejscu znajdujemy pięknie napisane słowo wstępne pod tytułem "O Skarbie Narodowym." Przytaczamy tu główne jego ustępy:

Zdobyliśmy się nareszcie na organ Skarbu Narodowego szczupły, skromny, ale własny. Polecamy go publiczności polskiej dla tego, że jest on wyrazem instytucyi bardzo ważnej, najważniejszej śród instytucyi wszelkich, jakie ludzie dla siebie na ziemi zakładają. Odnosi się ona do Ojczyzny — do tej rodziny zbiorowej, wyszłej z łona natury, bez której ludzkość posiadałaby charakter trzodowy i byłaby niezdolną do służenia zadaniom moralnym, wyróżniającym ją śród innych rodzajów zbiorowości organicznych, zapełniających lądy i wody. Wszak cywilizacye Ojczyzny stworzyły, rozwijały i rozwijają. Sród nich Polska zajmuje stanowisko nie najpośledniejsze, z którego ją zawiść ojczyzn, inaczej niż ona służbę ludzkości pojmujących, zepchnąć usiluje. Ztąd poszły rozbiory Polski, ztąd pochodzą prześladowania narodu i przerabiania go na modłę zaborców, ztąd pochodzi wytrwałość niezłomna dziadów, pradziadów, ojców naszych i nasza, w obronie stanowiska, Ojczyznie naszej przez naturę wyznaczonego. Swiadczą o tem dzieje polskie przed i porozbiorowe.

Swiadczą one o heroizmie obrony, o uświęcającej ją martyrologii polskiej — a zarazem i o słabości ducha, o błędności poglądów na istotę polskiej sprawy narodowej, idących w ład zaborcom.

Ztąd wynika, że Ojczyzna nasza wymaga obrony na zewnątrz, wobec zapędów zaborczych, przerabiających Polaków, Litwinów i Rusinów na Moskali, Prusaków Austryaków; oraz na wewnątrz, wobec spółrodaków naszych, ulegających przerabianiom tym tak lub inaczej — ze względów towarzyskich, politycznych, czy społecznych.

Celem uczynienia wymogom tym zadość i utrzymania ducha polskiego w równej obrończej, wobec zewnętrznych i wewnętrznych zamachów, mierze, powstała instytucya Skarbu Narodowego Polskiego.

Program Tow. Demokratycznego przez instytucyę skarbową przyjęty i do warunków okolicznościowych stosowany, opiera się na demokracyi nie obcinanej ani sztukowanej, ale czystej, prostej, rzetelnej, rodzimej, która, nie dzieląc społeczeństwa na klasy i nie szczepiąc w nich nienawiści, lecz łącząc je węzłem braterstwa w równości obywatelskiej, wskazuje im cel wielki, piękny, święty: Ojczyznę wolną, całą niepodległą — Polskę ludową.

Ta Polska, wobec której Skarb Narodowy, ze względu na odrywane od niej przez zaborców ludy litewskie i rusińskie, jest rodzajem Arki przymierza, nie może być inną, jeno demokratyczną, zapewniającą bratnim w niej szczepom sprawiedliwość w odniesieniu do stosunków społecznych i warunków ekonomicznych, — nie może być inną, jeno narodową, poręczającą Polakom, Litwinom i Rusinom rozwój narodowy zupełny, niczem nie krępowany, ani nie tamowany.

Szczęść Boże nowemu pismu w pracy dla Ojczyzny.

— W walkach chrześcian z mahometanami na pograniczu tureckiem poległo w roku ubiegłym 1,031 ludzi.

SKŁADKA NA CHLEB DLA KROLEWIAKOW.

Lista 8.

Z Greenbush, Minn., od ob. Józefa Dombrowskiego:

Bazyli Słomiński $1.00, B. I. Piesik 50c, A. F. Kulas 50c, Michał Siersin 50c, Stanisław Piesik 50c, Andrzej Wisiński 50c, Stanisław Buczyński 50c, Andrzej Pieniewski $1.00, A. Rassmuson 50c, Jan Siersien 25c, Franciszek Smirstyk 25c, Leon Kota 25c, Jan Lorbiecki 25c, Paweł Peplińskl 25c, Józef Jetka 25c, Paweł Florek 25c, A. Kukoski 25c, G. Zabrocki 25c, Władysław Budziński 25c, Michał Pepliński 25c, Jan Bolek 25c, Teodor Quade 25c, Juliusz Zabrocki 25c, Józef Somiński 25c, Franciszek Lekon 25c, Jan Stanisławski 25c, Max. Lorbiecki 25c, Franciszek Wirkus 25c, Piotr Rutkoski 25c, Jan Pulczyński 25c, Tomasz Ratajczyk 25c, Jan Pelewski 25c, A. F. Walosh 25c, I. E. Thompson 25c, Albert Bor 25c, Antoni Janikoski 25c, Jan Dietz 25c, Juliusz Landowski 25c, Józef Stanisławski 25c, Leon Majkoski 10c, Jan Efta 10c, Józef Marqudte 25c, Jan Kulas 25c, Jan Kubera 25c, Even Foss 25c, J. A. Johnson 25c, F. W. Langdon 25c, I. Landevall 25c.

Razem $15.20

Z Nashua, N. H., od ob. F. Klaczyńskiego:

Franciszek Klaczyński $1.00, Julianna Klaczyńska 50c, Katarzyna Ciepiela 25c, Kunegunda Misiaszek 25c, Bronisława Włodyka 25c, Franciszka Wytrwał 25c, Katarzyna Slosek 25c, Franciszek Piwowarski 25c, Jan Ciepiela 25c, Tekla Wytrwał 25c, Leonard Trainowicz 25c, Walery Lipnicki 10c, Ludwika Olichowska 25c, Jan Misiaszek 25c, Michał Kopieko 50c, Maciej Kopieko 25c, Franciszek Zenkiewicz 25c, Aleksander Wysokiński $1.00, Michał Kapka 50c, Ignacy Kuperun 25c, Stanisław Miłoszek 25c, Władysław Poświata 25c, Elżbieta Wojda $1.00, Stanisław Kiszka 25c, Zofia Misiaszek 25c, Emil Krzeski 50c, Julia Piwowarczyk 25c, Władysław Wnoroski 25c. Razem $10.10

Z Norwich, Conn., skolektowali i nadesłali A. Gawroński i F. Szafranowski:

Ks. Jan Ambot $5.00, P. Szablewski $1.00, A. Hebin $1.00, J. Kowalewski $1.00, J. Rudkowski $1.00, J. Nowicki $1.00, W. Pilona $1.00, T. Kiecolt $1.00, K. Kiecolt $1.00, J. Ołów $1.00, W. Tumicki $1.00, A. Ołów $1.00, J. Majewski $1.00, J. Biła $1.00, A. Majewski $1.00, A. Gawroński 50c, F. Szafranowski 50c, F. Deptulski 50c, M. Makowska 50c, A. Piotrowski 50c, J. Gołobiewski 50c, J. Rymsza 50c, A. Tylenda 50c, J. Zbicki 50c, S. Zbicki 50c, J. Klinkowski 50c, T. A. Grzymkowski 50c, A. Zbicki 50c, F. Lewoń 50c, A. Gaubarodow 50c, S. Marchelewski 50c, J. Zakrzewski 50c, M. Wodzicki 50c, E. Derda 50c, J. Podurgiel 50c, O. Judkiewicz 50c, K. Nowosadko 50c, J. Pyszniak 50c, S. Wardencka 50c, E. Kwiatkowska 50c, S. Wróblewska 50c, A. Pawlak 50c, E. Ciechański 50c, A. Nowosadko 50c, S. Gawroński 50c, W. Grzymkowski 50c, A. Lewandowski 50c, A. Zdunczyk 50c, K. Skorupski 50c, J. Sluty 50c, J. Pauk 50c, F. Krzywicki 50c, J. Puławski 50c, K. Bołsz 50c, M. Masalska 50c, L. Duch 50c, B. Majewski 50c, K. Kiejlan 50c, S. Gabryel 50c, M. Wons 50c, S. Ciekal 50c, J. Pawalak 50c, L. Markot 50c, A. Siedziulewicz 50c, W. Mazurkiewicz 50c, A. Jurczyk 40c, A. Siplicki 35c, S. Pawłowski 35c, W. Topolski 30c, A. Kolenkiewicz 30c, B. Pawłowski 30c, S. Warakomski 25c, S. Grej 25c, W. Krupiński 25c, S. Tylienda 25c, M. Tyliendowa 25c, I. Jurczyk 25c, F. Przekop 25c, J. Olkiewicz 25c, F. Tylienda 25c, F. Krzesicki 25c, M. Sachalin 25c, M. Grocki 25c, J. Hmielewski 25c, S. Janowicz 25c, W. Cimochowski 25c, M. Lonczyńska 25c, P. Sznurkowski 25c, A. Kaźmierczak 25c, A. Władycki 25c, J. Kornacki 25c, K. Warakomski 25c, W. Krzesicki 25c, B. Nawrocki 25c, S. Andruszkiewicz 25c, A. Baranowski 25c, A. Szymczyk 25c, J. Palawalczyk 25c, E. Arasim 25c, N. Koreda 25c, W. Konopko 25c, W. Krupińska 25c, K. Jegłowski 25c, A. Cimochowska 25c, S. Bujnowski 25c, J. Jurewicz 25c, W. Olbryś 25c, J. Wierzbiński 25c. T. Bilda 25c, A. Sznurkowski 25c, K. Borowy 25c, I. Borowy 25c, P. Stasiewicz 25c, P. Sawicki 25c, A. Kurpiewska 25c, A. Kozłoski 25c, A. Domalewski 25c, J. Stankiewicz J. Kamiński 25c, P. Walcewicz 25c, F. Sienko 18c, S. Dombrowski 85c, M. Butkiewicz 2 c, T. Jastrzembski 25c, P. Kozłowski 25c, I. Dudkowski 25c, Z. Jakubielski 25c, A. Gwiazdowski 25c, W Zbicki W. Jursz 25c, T. Jursz 25c, W. Cieślinkowski 25c, A. Krzesicki 25c, T. Dombrowski 25c, K. Pendzich 25c, J. Ołów 25c, A. Homiec 25c, S. Bieżycki 25c, J. Jezna 25c, A. Kułakowska 25c, A. Dwojakowski 25c, J. Borowy 25c, A. Kwiatkowski 25c, A. Adamajtys 25c, A. Gwiazdowski 25c, T. Pankiewicz 25c, P. Kościński 25c, B. Suchocki 25c, F. Tobojka 25c, W. Słowikowski 25c, J. Słowikowski 25c, S. Mużyn 25c, F. Czostakowski 25c, J. Ożechowski A. Skorupski 25c, K. Ziziulewicz 25c, W. Haubowicz 25c, F. Walczak 25c, J. Cieślak 25c, S. Szymczak 25c, J. Mulak 25c, P. Kolenkiewicz 25c, J. Kurowski 25c, J. Jasiński 25c, J. Jasiński 25c, A. Szuplicki 25c, J. Rukść 25c, J. Kiejciok 25c, G. Bielski 25c, S. Sadowski 25c, J. Olendry 25c, J. Stankiewicz 25c, J. Lukowski 25c, J. Linty 25c, A. Kramarewicz 25c, W. Szyplicki 25c, B. Marcinowski 25c, M. Grzelak 25c, F. Kropko 25c, W. Winkowski 25c, F. Adamik 25c, A. Skrałb 25c, J. Nalson 26c, A. Dudek 25c, F. Wawakomski 25c, S. Perek 25c, P. Gura 25c, A. Wieżbicki 25c, K. Panek 25c, S. Mikuta 25c. F. Mikuta 25c, M. Zuk 25c, A. Liwski 25c, A. Zwierecki 25c, F. Linbawski 25c, J. Somilas 25c, S. Rynkiewicz 25c, E. Bułka 25c, M. Wronik 25c, G. Derda 25c, H. Szura 25c, W. Wilczak 25c, J. Podło 25c, A. Żukowski 25c, P. Korzeniecki 25c, J. Nowosadko 20c, A. Sikorski 20c, J. Gruncki 20c, F. Sablak 20c, A. Milewski 20c, A. Tomkiewicz 20c, M. Krajewski 20c, I. Słabieński 20c, J. Grynas 20c, J. Jankowski 20c, A. Czajczyński 20c, J. Dombrowski 20c, A. Zbicki 20c, J. Murawicz 20c, P. Bandyś 20c, J. Dobrzałowski 15c, F. Halewski 15c, S. Kowalewski 15c, M. Niedźwiecka 15c, J. Borowski 15c, J. Rodzaj 15c, J. Sznurkowski 15c, J. Wodyka 15c, P. Jażyński 15c, B. Zuk 15c, I. Galins 15c, J. Rymszewicz 10c, S. Mikołajczyk 10c, P. Polakowski 10c, J. Wojciuszek 10c, P. Pauciński 10c, T. Bonowieczywna 10c, A. Gromko 10c, J. Buchowiecki 10c, A. Sieńko 10c, A. Wieżbieński 10c, A. Bużycka 10c, H. Sobolewska 10c, A. Zielińska 10c, S. Kiecolt 10c, A. Adamik 10c, W. Marsałek 10c, M. Majdak 10c, W. Lak 10c, E. Lak 10c, R. Jurasek 10c, J. Banas 10c, J. Banas 10c, M. Jurasek 6c, A. Zbicki 5c, M. Małoski 5c, K. Jurasek 5c, J. Bertak 5c, W. Pliuta 5c, M. Lak 5c, J. Igielska 5c, P. Pater 5c, M. Lak 5c, S. Rogalska 10c, S. Zacharewiaz 10c, W. Rudkowski 10c, M. Dydo 10c, F. Kościńska 10c, A. Dobrzańska 10c, J. Tyc 10c, A. Strałb 10c, B. Strałb 10c, F. Wasilewski 10c, E. Strałb 10c, L. Kolenkiewicz 10c, A. Zenaszko 10c, F Piotrowski 10c, J Dombak 10c, F. Skrałb 10c, M. Lipska 10c, M. Biedna 10c, Marsałek 10c, Andrzej Klimajtis 50c, Agata Klimajtis 50c, Kazimierz Klimajtis 25c, Jan Klimajtis 25c, Benedykt Macukiewicz 25c, Maryanna Macukiewicz 25c, Jan Anulis 25c, Agata Alioskis 25c, Maryanna Bazilis 25c, Anna Januszis 25c, Weronika Alioskis 25c, Jeny Nowicki 25c, Jan Stanajtis 25c. Za zmianę przekazu odliczono 25c.

Pozostaje razem $92.21

Za ostatni tydzień	**$117.51**
Poprzednie składki	**$849.53**
Ogółem zebraliśmy	**$967.04**

Za składki dziękujemy i o dalsze prosimy.

Z AMERYKI.

Aresztują Polaka.

NEW YORK, 1 lutego. — W tych dniach do nowoyorskiego portu przybył parowiec "Moltke", przywożąc 1,384 nowych przybyszów, między którymi wielu znajdowało się Polaków. Nim jeszcze "Moltke" wpłynął do doku, przy wejściu do zatoki spotkał go parowczyk, wiozący tajną policyę. W kilka chwil policya przyaresztowała jednego z Polaków, nazwiskiem Feliks Gajdys, pochodzącego z Kolna w Królestwie Polskiem.

Gajdys bez słowa protestu oddał się policyi, jakoby był już przygotowany na to, co go spotkało.

Wśród pasażerów krążyły najdziwaczniejsze pogłoski. Jedni mówili, że Gajdys należał do terorystycznego komitetu, który miał zgładzić cara, inni odmienne snuli przypuszczenia. Policya mówi, że Gajdys należał do partyi, która wzięła sobie za zadanie rozbijać banki rządowe na korzyść rewolucyi. Aresztowano go na stanowcze żądanie Petersburga.

Gajdysa osadzono w więzieniu na Ellis Island, zkąd ma być odesłany do Rosyi.

Późniejsze telegramy zaprzeczają tym zarzutom. Całą sprawą zajął się ob. B. Suliński i postara się o jego uwolnienie.

Pobili Polaków.

CADIZ, O., 1 lutego. — W kopalniach Robeyville, w powiecie Harrison, stanu Ohio, 200 polskich górników nie wyszło na strajk, który został zarządzony przez unię, w celu uzyskania lepszej zapłaty.

Strajkujący koledzy rzucili się na nich z kijami w ręku. Walka trwała dobre pół godziny, w której wielu Polaków zostało pokaleczonych.

Kilkunastu napastników aresztowano.

Ofiara zbrodni.

DETROIT, Mich., 1 lutego. — W Detroit popełniono zbrodnię na rodaku naszym Grzegorzu Masłowskim. Został on napadnięty przez zgraję opryszków i strasznie pokaleczony. Nóż, który byłby mu przeciął płuca,ześliznął się na łopatce, zadając Masłowskiemu ciężką ranę.

Ten ostatni wracał do domu gdy spotkał ową szajkę. Zaczepili go, a jeden utopił mu nóż w ciele. Jeden cios bardzo głęboki przeciął mu arteryę, powodując znaczną utratę krwi. Drugi cios zadano mu w plecy. — Specyalni detektywi zostali wysłani na poszukiwanie zbrodniarzy. Po kilku minutach przyłapali Jana Bożdyńskiego, pn. 521 Orleans ulicy, podejrzanego o zranienie Masłowskiego.

Nowy trust.

SAGINAW, Mich., 2 lutego. — Jedna kopalnia będzie wkrótce kontrolowała wszystkie kopalnie w tem mieście, a może nawet w całym terenie naftowym. Obecnie toczą się pertraktacye. Obecnie walczą ze sobą dwie kopalnie, Saginaw Coal Co. i Consolidated Coal Co. Każda z tych kompanii kontroluje już teraz po kilka kopalni.

Walter S. Eddy, prezydent kompanii Consolidated Coal Co., ma już swoje pertrakcye prawie na ukończeniu. Czy wszystkie kopalnie przyjmą jego propozycye — niewiadomo. Kopalnia "Consolidated" jest młodem przedsiębiorstwem, powstałem z kilku mniejszych, lecz w przeciągu dwóch lat ostatnich, doszła do potęgi. Założoną została, aby zwalczyć kopalnię Pere Marquette znaną inaczej jako Saginaw Coal Co. Węgiel jest w tym roku tani w Saginaw, a to z powodu znacznego obniżenia cen przez kopalnię Caledonia. Ta ostatnia była powodem obecnych trustów kopalnianych.

Strajk górników.

INDIANOPOLIS, Ind., 2 lutego. — Reprezentanci unii górniczych po kilkudniowych konferencyach z reprezentantami właścicieli kopalń zerwali stanowczo i nieodwołalnie układy, nie godząc się na podpisanie kontraktu w pewnych tylko dystryktach, w tych mianowicie, w których właściciele kopalń okazali się skłonnymi do ustępstw.

Postanowiono nie traktować w żadnym dystrykcie, nie rozpoczynać układów, dopóki właściciele kopalń nie zgodzą się na podpisanie kontraktu, obowiązującego w całych Stanach Zjednoczonych.

Na to znowu nie zgodzą się właściciele kopalń. Jeneralny strajk wszystkich kopalń węgla w całych Stanach Zjednoczonych jest nieunikniony. Przywódcy unii górniczych są nań zdecydowani i do niego przygotowani.

Strajk rozpocznie się prawdopodobnie dnia 1-go kwietnia. Do tej pory górnicy złożą na fundusz strajkowy $6,500,000, który dodany do sumy tej samej wysokości, znajdującej się obecnie w kasie organizacyi dystryktowych i unijnych, pozwoli górnikom wytrzymać nawet dłuższy czas na strajku.

Suma ta ma być zebraną przez rozpisanie specyalnego podatku strajkowego po $1.00 tygodniowo od każdego górnika.

W kołach dobrze poinformowanych panuje przekonanie, że strajk jest nieunikniony.

Ogółem zastrajkuje przeszło pół miliona ludzi, a strajk rozpocznie się 1-go kwietnia.

I tak: w Pennsylvaniii zastrajkuje 230,000, w W. Virginii 30,000, w Ohio 38,000, w Indiana 17,000, w Illinois 60,000, w Michigan 30,000 w Iowa 16,000, w innych stanach 60,000 górników.

SCRANTON, Pa., 5 lutego. — Po wszystkich osadach górniczych rozeszła się wczoraj wieść nie bardzo dla górników przyjemna, że właściciele kopalń umyślili uprzedzić wybuch strajku i zamknąć wszystkie kopalnie zaraz w pierwszych dniach marca, aby nie dać swoim robotnikom czasu do zebrania większego funduszu strajkowego.

W rannych wydaniach gazet wczorajszych pojawiły się wprawdzie zaprzeczenia tej pogłoski z ramienia właścicieli kopalń, ale pierwotna wiadomość mimo to się utrzymuje i wrażenie przygnębiające pomiędzy górnikami nie ustępuje. Gazety tutejsze opublikowały wiadomość, że prezydent Roosevelt wda się w tę sprawę i do wybuchu strajku nie dopuści.

Olbrzymi tunel.

PITTSBURG, Pa., 1 lutego. — Sławny skręt kolei Pennsylvania "Horse shoe curve" ma być zdemolowany. Obecnie pracują nad planami wiercenia dwóch tunelów przez górę Allegheny, jeden na długość 9ciu mil a drugi na 11 mil długości.

Tunel rozpocznie się w okolicy Kittaning, a ma się kończyć w okolicy Cresson i Lilly. Po ukończeniu będzie drugim z rzędu najdłuższym tunelem na świecie.

Cztery pary szyn zostaną założone a szyby sięgające do wierzchołka góry będą dostarczać świeżego powietrza. Wszystkie maszyny i pociągi będą prowadzone za pomocą elektryczności. Koszt budowy wyniesie przeszło 15 milionów dolarów.

Pożar okrętu.

SAN FRANCISKO, Cal., 2 lutego. — Dwudziestu ludzi zostało częściowo zaczadzonych gazem i dymem a 3 śmiertelnie rannych podczas pożaru na transportowcu Meade, który palił się przez kilkanaście godzin w przystani przy Folson ulicy. Zabici są: 3-ci oficer G. Wallace z załogi, kapitan straży pożarnej Kakin i stróż pożarny Hennesy.

Czterech ludzi zostawionych na okręcie prawdopodobnie spotkała śmierć.

O godzinie 3ciej rano ugaszono pożar i okręt zalano wodą. Transportowiec Meade miał dziś wyjechać do Filipin, z 1,000 żołnierzy. Przednia część okrętu, gdzie się pożar wszczął, była na ubrania i kufry żołnierzy i oficerów. Zawierała także 3,000 ton prowiantów, przeznaczonych do Filipin. Nie można na razie podać szkody okrętu.

Nagrody za polskie kury.

MILWAUKEE, Wis., 4 lutego. — Na wystawie drobiu w zeszłym tygodniu p. Józef Kwaśniewski, znany kupiec na południowej stronie miał cztery okazy z gatunku kur polskich i za każdy przyznano mu nagrodę. Dostał mianowicie dwie drugie nagrody, jedną trzecią i jedną czwartą.

Nieszczęście na lodzie.

PERU, Ill., 4 lutego. — Wielkie nieszczęście stało się tutaj w zeszłą sobotę. Ks. Fr. Gilbert Simon poszedł na ślizgawkę ze studentami kolegium St. Bede's. Nagle lód się pod nimi załamał i wszyscy wpadli do wody. Ks. Simon wraz z 18 letnim Karolem Reuter wyratowali siedmiu studentów ale w końcu opadły ich siły i sami utonęli. Wiadomość ta wywołała w mieście ogólne przygnębienie.

Z ZAGRANICY

Budzą się.

SAN FRANCISKO, Cal., lutego. — Pastor episkopalnej misyi w Chinach tak opowiada o budzeniu się Chin:

"Partya rewolucyjna, na której czele stoją studenci z uniwersytetów w Japonii — domagają się zaprowadzenia rządów republikańskich w Chinach. Ich zamiarem jest wywołać konflikt Chin z obcemi mocarstwami, lub usunąć z tronu obecnie panującą dynastyę. Wszyscy są radykalistami i pragną w państwie przeprowadzić w krótkim czasie to wszystko, co Japonia przeprowadziła u siebie w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat. Ich hasłem jest: "Chiny dla Chińczyków". Nie mają oni nic przeciwko europejskiej cywilizacyi, ale nie chcą, aby cudzoziemcy eksploatowali bogactwa w kraju, nawet Japończykom nie pozwalają na to.

Agitatorzy ci są dobrze zorganizowani i chcą doprowadzić za byle jaką cenę zamiary swoje do celu. Oni to kierują i dają impuls całemu bojkotowi. Japończycy przerazili się tą sytuacyą podobnie, jak Amerykanie. Podczas ostatnich zaburzeń Japończycy uciekli z Chin bojąc się masakry i mało brakowało, aby rozruchy nie przemieniły się w ogólną rewolucyę. W każdym razie, cały kraj przygotowany jest na zmiany, a naród nauczył się myśleć od Japończyków. Chiny dziś nie proszą, ale rozkazują.

Anglia i Japonia.

LONDYN, 1 lutego. — W parlamencie japońskim toczyła się wczoraj ciekawa dyskusya. Oto przywódca partyi postępowej Oyshi zainterpelował ministra spraw zagranicznych, czy zamierza przedsięwziąć jakieś kroki, ażeby skłonić rząd angielski do dokonania zmian, jakie w armii angielskiej są konieczne. Jeżeli nasz kraj jest w przymierzu z Anglią i jeżeli nasza armia ma bronić interesów angielskich, to mamy równe prawo żądać, ażeby nawzajem i Anglia poczuwała się do tego samego obowiązku i swoją armię postawiła na takiej stopie, ażeby takowa była coś wartą i naszych interesów bronić mogła. W odpowiedzi na to oświadczył minister wojny, jenerał Tersuchi, że rząd pamięta o swych obowiązkach i że w sprawie poruszonej przez mowcę rząd przeprowadzi rokowania dyplomatyczne.

Można sobie przedstawić, jakie oburzenie wywołała ta dyskusya w całej Anglii. Dzisiejsza londyńska "Daily News" pisze:

"Nie jest to wcale przyjemna pigułka, jaką rząd japoński każe nam połknąć. Przed dwudziestu laty bawiliśmy się Japończykami w teatrach. A dzisiaj na to się zanosi, że oni wkrótce z całego świata śmiać się będą.

Walka z Rzymem.

PARYZ 2 lutego. — W kościołach francuskich dzieją się w dalszym ciągu skandale. Rząd przeprowadza postanowienia o rozdziale państwa od kościoła z niesłychaną brutalnością. Ustawa musi wejść w życie, kiedy tak parlament uchwalił. Ale przeprowadzenie jej nie przynosi zaszczytu Francuzom.

Walczenie z zakonnicami to chyba nie cywilizacya. Najbardziej gwałtowna walka toczyła się wczoraj koło kocioła św. Rocha. Doszło do tego, że oficerowie policyjni wyciągnęli pałasze i rąbali niemi tłum, a równocześnie strażacy skierowali na tłum sikawki i strugami wody zalewali ludzi znajdujących się w kościele. Aresztowano 150 osób, a gdy nadbiegli dragoni, wówczas parafianie rozbiegli się na wszystkie strony.

Sprawa ta była przedmiotem burzliwych rozpraw w parlamencie. Rząd otrzymał w końcu wotum zaufania, ale dopiero wtedy, gdy prezes ministrów oświadczył, że wyda zarządzenia, ażeby nadużycia się nie powtórzyły.

Zaburzenia powtarzają się w wielu miastach i tysiące ludzi biorą w nich udział. Pokaleczono i poaresztowano już wiele osób.

Z Poznańskiego.

W K. Poznańskiem odkryto pokłady rudy żelaznej. Pokłady te ciągną się prawdopodobnie od granicy Szląska i dochodzą do powiatu ostrowskiego. Na ślady natrafiono na gruntach dóbr Przygodzice ks. Ferdynanda Radziwiłła i Rosoczyna hrabiów Skórzewskich. Przedsiębiorcy przybyli ze Szląska płacą w tych okolicach po dwie marki za meter kwadratowy, co wynosi około 24,000 marek za mórg. Dotąd wykupili 2 morgi 6,000 metrów od włościan. Ruda leży zwykle pod cienką warstwą murszu.

MARYS MOJA...

Maryś moja, Maryś,
Więdnie dębczak młody;
Ja cię ciągiem szukam
Niby bydle wody.

Maryś moja, Maryś,
Schnie w polu pszenica;
Tyś u mnie wzdy w myśli,
Kiej żyd u dziedzica.

SŁAWNY dom Richtera i Spółki wyrabiający "Kotwiczny Pain Expeller", otrzymał na różnych wystawach międzynarodowych 36 medali. Wielka ta liczba odznaczeń świadczy jak najdobitniej o doskonałości Pain Expelleru. Niema też nad niego, jak to dowodzą liczne świadectwa lekarskie, nic lepszego nad reumatyzm, neuralgię i podobne cierpienia. Cena buteleczk 25 i 50 centów.

Z OSAD POLSKICH.

ODEZWA PREZESA ZWIĄZKU SOKOŁÓW.

Druhowie!

Podług uchwały chwalebnego Zlotu VII-go, a historycznego w dziejach polonii amerykańskiej, który się odbył w mieście Chicago r. z., zwołują Nadzwyczajny Zjazd delegatów Gniazd związkowych do miasta Chicago na dzień 4 i 5 marca w celu zatwiedrzenia nowej konstytucyi sokolej, opracowanej przez specyalną komisyę z łona wspomnianego Zlotu VII-go.

Czeka nas druhowie praca ciężka, pomimo, że komisya dokłada wszelkich sił i starań, by konstytucya Zw. Sok. była tak opracowaną, by ustawy takowej raz na zawsze zapewniły rozwój Sokolstwu na obczyźnie i były możebnemi do wypełnienia w warunkach w jakich żyjemy.

Druhowie! — wiadome są Wam uchwały sejmu ostatniego Zw. N. P. i artykuły przyjęte przez takowy, traktujące o Wydziale Sokołów, więc takowych powtarzać nie będę.

Jedno nadmienię — bądźmi gotowi i jak jeden mąż bez słowa protestu dokończmy chwalebnej pracy zaczęłej na Zlocie w Chicago, — zgodnie i karnie jak na Sokołów przystało. Obowiązkiem będzie każdego druha delegata głęboko się zastanowić by wszystkie artykuły i paragrafy konstytucyi były bezstronnie omawiane, przyjmowane, lub poprawiane na chwałę i rozwój Sokolstwa.

Niezbędnie potrzebnem jest, by konstytucya dla poszczególnych Okręgów i Gniazd Sokolich była jednakową. Bez jednolitych ustaw Sokolstwo normalnie rozwijać się nie może; jedno Gniazdo lub Okręg jeden z drugim czasem bezwiednie się różni, przez co praca Wydziału jest bardzo trudną. Tem samem położemy tamę przeciw bałamuceniū druhów przez rozmaite osobistości kontragitujące skrycie przeciw łączeniu się nas i innych pokrewnych nam organizacyi w jedną olbrzymią federacyę narodową ze Zw. Nar. Polskim. Zbrodnią byłaby niezgoda w dobie obecnej — w czasach przełomowych, bo łączność winna być hasłem naszem, a nie rozdrabianie się na atomy dla osobistych ambicyi.

Na tym Zjeździe Nadzwyczajnym — winniśmy uczcić naszą gwiazdę sławy wszechświatowej i patryotę wielkiego stojącego dzisiaj z otwartą przyłbicą na czele Demokracyi Narodowej bohatersko walczącej o prawa dla Ojczyzny, Henryka Sienkiewicza. Polecam przeto Druchom Delegatom by tego zasłużonego obywatela, Sokolstwo polskie w Sta nach Zjednoczonych mianowało członkiem honorowym Zw. Sok. i by był uchwalony stosowny dyplom, który by był przesłany komu się należy do Ojczyzny.

Czołem!
Bolesław Zaleski,
prezes Zw. Sok. Pol. w St. Zjedn.

Z PHILADELPHII, PA.

W sam dzień rocznicy powstania listopadowego urządzili Polacy w Philadelphii wspaniały obchód manifestacyjny z powodu obecnych wypadków w Królestwie Polskiem.

Obchód urządzono w pięknej sali Academy of Music. Wszystkie Tow. wojskowe, cywilne i kościelne, in corpore w odświetnych strojach na naznaczonych pozycyach z marsz. ob. Słomkowskim na czele paradą po Broad ulicy do Academy. Ulice zapełnione były widzami, którzy z zajęciem i oklaskami witali liczne zastępy paradujących. Gdy pochód przybył na halę, licznie zebrana publiczność witała paradujących hucznymi oklaskami. Sala bardzo gustownie była udekorowana flagami i elektrycznemi światłami. Pomiędzy widzami znajdowało się wielu z wybitnejszych obywateli amerykańskich. Arcybiskup Ryan z biskupem Prendergastem zajmowali lożę.

Na estradzie zasiedli członkowie komitetu, księża tutejsi i pozamiejscowi, którzy tyle starań dołożyli, aby ta manifestacya wypadła z chlubą dla nas i korzyścią dla tych nieszczęśliwych ofiar w naszej ojczyźnie, i zaproszeni goście. Pomiędzy innymi zauważyliśmy sędziego Mosiecker i majora miasta Philadelphii Weawera, którego przy wejściu przywitano gorącymi oklaskami.

Zebranie otworzył prezydujący, Reprezentant Kongresu Pułkownik Edward de V. Morell, który w gorących słowach zaznaczył znaczenie tej demonstracyi i zapewnił słuchaczy, że Philadelphia zawsze sympatyzuje ze wszelkiemi agitacyami na rzecz wolności ludzkiej prowadzonemi i jako pierwszego mowcę przedstawił ks. Barabasza z Baltimore, który w krótkich słowach w języku angielskim skreślił obecne cierpienia naszych rodaków w starym kraju.

Potem liczna orkiestra pod dyrekcyą ob. C. W. Rainke zagrała hymn narodowy amerykański a następnie prezydujący przedstawił jako głównego mowcę adwokata p. Michała J. Ryan, który oświadczył, że odezwa Polaków o pomoc dla nieszczęśliwych ofiar barbarzyństwa moskiewskiego nigdzie nie powinna doznać tak sympatycznego przyjęcia jak tu w Philadelphii, ponieważ tutaj nasi bohaterowie Kościuszko i Pułaski przybyli, aby walczyć za niepodległość Amerykańską.

Po zakończeniu powyższej mowy, która silne wywarła wrażenie na obecnych Zjednoczone chóry philadelphijskie odśpiewały pod baturą prof. Dyczkowskiego śpiew "Biały Orzeł".

Jako następny mowca przedstawionym został adwokat Staake, który wyraził swą wdzięczność za zaszczyt, że pozwolonem mu jest przemówić do tak licznie zgromadzonej publiczności i wezwał zebranych, aby mając na względzie cel, w jakim zebranie to się odbywa, nie szczędzili ofiar.

Po tej mowie orkiestra zagrała kilka patryotycznych pieśni a następnie przedstawionym został publiczności Weawer, który wypowiedział piękną mowę.

Jako ostatniego mowcę przedstawiono hrabiego Horodowskiego, który w stroju narodowym polskim wygłosił patryotyczną deklamacyę z sentymentami religijnemi.

Poczem odśpiewaniem przez ogół publiczności i chóru "Boże coś Polskę..." posiedzenie zamkniętem zostało.

Podczas obchodu zebrano kilkaset dolarów na chleb dla głodnych braci naszych w Królestwie.

Z POLONII, WIS.

Nader rzadka i piękna uroczystość dyamentowego wesela państwa J. W. Omernik odbyła się tu w zeszły poniedziałek. Rzadko się zdarza, aby Bóg dozwolił parze małżonków doczekać złotego wesela, a cóż mówić o dyamentowym, tej wzniosłej uroczystości, której doczekali się państwo Omernik. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 9-ej rano pobłogosławieniem sędziwej pary i złożeniem serdecznych życzeń przez ks. Małkowskiego, poczem odbyła się msza św. w kościele Serca Jezusa. Po mszy cały orszak weselny, składający się z członków rodziny, udał się do domu jubilatów. Piękny był orszak weselny tej sędziwej pary, otoczonej kołem wnuków i prawnuków i czterech par drużbów weselnych, złożonych z samych prawnuków. Na progu domu powitała solenizantów zebrana tam reszta rodziny wygłoszeniem stosownej przemowy, na którą jubilaci odpowiedzieli w krótkich i serdecznych słowach i udzielili swego błogosławieństwa licznie zebranemu potomstwu. Następnie rozpoczęła się uczta weselna, na której wszyscy bawili się znakomicie. Krótką lecz treściwą przemowę podczas obiadu wypowiedział dr. Fr. Zaremba; treścią tej przemowy było głównie, że młodsze pokolenie powinno się wzorować na sędziwej parze jubilatów, którzy w zgodzie przykładnej przeżyli lat 60.

Państwo Omernik pochodzą z zaboru pruskiego; on liczy lat 88, jego małżonka 80. Do Ameryki przybyli w roku 1858 i początkowo osiedlili się w Kanadzie, gdzie przemieszkali lat przeszło 7. W roku 1865 przybyli do Polonii i od tego czasu stale tu zamieszkiwali, jako jedni z pionierów tutejszej kolonii polskiej. Związek ich pobłogosławiony został licznem potomstwem, a przy życiu pozostaje ośmioro dzieci, 4 synów i 4 córki, z których dwie poświęciły się życiu zakonnemu; wnuków mają 36, a prawnuków 20.

KORESPONDENCYE.

NORWICK, Conn. — My, Polacy z Norwick, Conn., członkowie Polsko-rzymsko-katolickiej parafii św. Józefa na głos wołający z Ojczyzny naszej o chleb i pomoc w nędzy i biedzie tam pozostających braci naszych zachęceni i upoważnieni przez naszego proboszcza ks. Jana Ambota zebraliśmy $92.46, którą to ofiarę jakkolwiek małą lecz z czułych serc pochodzącą, upraszamy Szan. Red. "Gazety Polskiej" o łaskawe odesłanie odpowiedniemu komitetowi, oraz, jeżeli miejsce się znajdzie, ogłoszenie listy ofiarodawców.

Kreślimy się:
A. Gawroński i F. Szafranowski,
kolektorzy.

TUCHOW, Galicya, dnia 15 stycznia 1906. — Szanowna Redakcyo! W październiku roku zeszłego otrzymaliśmy z inicyatywy trzech naszych rodaków i jednej rodaczki, zamieszkałych w Chicago kwotę 144K 60h. na budowę gmachu Sokoła w Tuchowie. Nie mogąc tym zacnym krajanom w inny sposób podziękować, tym bardziej, że nie wiemy ich adresów, udajemy się z prośbą do Szanownej Redakcyi o łaskawe umieszczenie w swojej gazecie artykułu dziękczynnego, które to pismo będzie równocześnie potwierdzeniem odbioru dla każdego z darczyńców na ofiarowaną kwotę. W sprawie tej zapytywaliśmy się jednego z zacnych Polaków i patryotów polskich głównego inicyatora tej składki, ile ogłoszenie to kosztować może, na co otrzymaliśmy odpowiedź, że zacny Druch oświadczył, iż dla polskiego Towarzystwa gimn. Sokół za darmo artykuł podobny w gazecie swej umieści i na tej to podstawie ośmielamy się prosić o wydrukowanie dołączonego pisma, przyczem szlemy serdeczne staropolskie podziękowanie w słowach "Bóg zapłać" zacnemu Rodakowi.

Gdyby jednak, z powodu jakiego zbiegu okoliczności, należytość, jaka za umieszczenie pisma tego przypadła — prosimy o napisanie i wyznaczenie kwoty, którą odwrotnie odeszlemy.

Czołem!
Z Wydziału pol. Towarz. gimn. Sokół, Tuchów dnia 15 stycznia 1906. w Galicyi.
Andrzej Rudnicki, prezes;
Kazimierz Król, sekretarz.

Z TUCHOWA W GALICYI.

Polskie Towarzystwo gimnastyczne "Sokół" w Tuchowie otrzymało z Chicago dnia 8 października 1905 roku na budowę gmachu Sokoła kwotę 144K 60 hal.

Inicyatorami, którzy szczerze i serdecznie zajęli się składką niniejszą byli: Stansław Rudnicki z Bonker str.; Jan Nikiel i Stanisław Skorupski z ul. W. 21 Place i Julia Patyk, żona Bronisława z Bridgeportu.

Przezacni Rodacy!

Za dar tak niespodziewany a tak szczery jako też za łożone trudy przy kolektowaniu, szle Wam Towarzystwo Sokół z Tuchowa serdeczne podziękowanie i staropolskie "Bóg zapłać".

Wobec takich serc i uczuć patryotyczno polskich, idea nasza wspólna do odrodzenia się Polski musi postępować naprzód. Taki przykład, jaki złożyliście, kochani Rodacy z poza oceanu, jest wielce budującym dla nas wszystkich w kraju pozostałych. Taką niewygasłą pamięcią o rodzinnej ziemi i kochanej naszej Polsce jeszcze w uwięzi będącej, poszczycić się mogą jedynie Polacy, którzy nie szczędzą ni trudu ni grosza, nawet wśród pewnych opozycyjnych agitacyi w tym kierunku, jakie miały miejsce podczas zbierania tej składki, a która to okoliczność doszła do uszu naszych, "Cześć Wam zacni Rodacy, Druhowie i Druhini"!

Oprócz wyżej nadmienionym ofiarodawcom serdeczną podziękę szlemy dalszym zacnym rodakom, którzy ofiarowali następujące datki:

Antoni Marnik $2.50, Andrzej Stec $1, Józef Przewłocki $1, Wł. Dębowski $1, Ignacy Zioło $1, Wł. Młyniec $1, Sebastyan Zioło $1, Bron. Stańczyk $1, Jan Bajorek $1, Józef Wantuch $1, Jan Szczepanik $1, Fr. Strenk $1, Michał Rudnicki (Radecki) 50c, Fr. Rudnicki $1, Jan Nikiel $1, Józef Łabędź $1, A. Rozenbarska 25c, Fr. Klimek $1, Józef Rudnicki 50c, Wł. Schabowski 50c, Stanisław Ozogowicz $1, Stanisław Rudnicki $1, Stan. Skorupski $1, Bron. Patyk 50c, Wł. Wilczeński 50c, Bronisław i Julia Patyk $1, Bol. Zalewski, prezes Sokoła w Chicago $1, Maryan Kniz $1, Adam Przybylski $1, Fr. Kasper 50c, Nowak 50c, Helena Palewska 50c, N. N. 25c, W. O. 25c.

Czloem!
Z Wydziału pol. Tow. gimn. Sokół.
Tuchów dnia 15 stycznia 1906.
Andrzej Rudnicki, prezes.
Kazimierz Król, sekretarz.
Bolesław Miętus, skarbnik.

NORTHAMPTON, Mass. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" proszę o łaskawe umieszczenie w szpaltach swego pisma niniejszej korespondencyi:

Tow. Brat. Pom. Rycerzy pod opieką św. Jerzego, założone w dniu 17-go lutego 1895 r., jest pierwszem Towarzystwem polskiem w Northampton. Istniejąc lat jedenaście dało wiele dowodów swej działalności dla dobra ogółu, więc nic dziwnego, iż każdy wstępujący jest na zawsze jego nieodstępnym towarzyszem i z całych sił stara się o dobro Towarzystwa. Nadmienić wypada, iż Towarzystwo nasze po przebywaniu rozmaitych prób stoi dość dobrze, tak finansowo jako też pod względem ilości członków, których obecnie liczy 42 płatnych. Towarzystwo posiada chorągiew kościelną i sztandar amerykański. Towarzystwo jest w uniformach, to też poniosło wielkie koszta w ostatnim roku, bo wyjęto z kasy Towarzystwa przeszło $540, a resztę członkowie sami pokryli. Dwóch rzeczy nam tylko brak, t. j. inkorporacyi Towarzystwa i biblioteki, lecz mamy nadzieję, iż dobry Bóg i w tem nam pobłogosławi i przy dobrych chęciach wkrótce to będziem mogli załatwić.

W dniu 7-go stycznia b. r. na rocznem posiedzeniu po obrachunku książek bankowych i finansowych odczytano sprawozdanie z dochodów i rozchodów, które są następujące: Dochód z ostatnich 6-ciu miesięcy $186.88, rozchód $162.88; chorym członkom wypłacono wsparcia przeszło $120, dla orkiestry na poświęceniu kościoła $22, na rozmaite potrzeby Towarzystwa blisko $20, czysty dochód $24.

Realność Towarzystwa obliczono na $890.80, w kasie Tow. ma obecnie $237.43. Towarzystwo nasze słynie z działalności, rzetelności i akuratności na tutejszą okolicę. Zapraszamy Szanownych Rodaków tutaj zamieszkałych, aby wstępowali do naszego Towarzystwa jak najliczniej.

Należy nadmienić, że Towarzystwo św. Stanisława Kostki z Easthampton, Mass. przystąpiło do naszego Towarzystwa, to też tak powinno być nietylko tutaj ale i wszędzie małe oddziały powinny łączyć się z dużymi. Więc łączmy się Bracia i Rodacy, gdyż tylko przy wspólnej łączności i miłości braterskiej możemy zdziałać wiele dobrego tak dla tutejszego ogółu jakoteż i ukochanej naszej Ojczyzny.

Posiedzenia odbywają się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca. Wstępne zależy od wieku człowieka. Miesięczny podatek 40c, w razie choroby członek otrzymuje wsparcia $5 tygodniowo; w razie śmierci $50 i każdy członek tegoż Towarzystwa płaci po $1. Towarzystwo wyprawia pogrzeb i odprowadza z honorami ciało na miejsce wiecznego spoczynku. Jeżeli zaś żona członka pomrze, członek otrzymuje $25.

Zarząd wybrano na rok 1906 z następujących członków: Stanisław Gorbuliński, prezes; Wojciech Stempczyński, wiceprezes; Józef Krukowski, sekr. prot.; Jan Kleszczyński, sekr. fin.; Jan Domijan, kasyer; Aleksander Stempkowski i Klemens Dobrytnio, opiekunowie kasy; Stanisław Popielarczyk, odźwierny; Zygmunt Wydra, chorąży od kościelnej, Fr. Jasiński, chorąży od amerykańskiej; Piotr Słabiński i Fr. Król, opiekunowie chorych; Antoni Kamiński, naczelnik rycerzy; Wojciech Stempczyński podnaczelnik pierwszy; Piotr Słabiński, podnaczelnik drugi.

Wszelkie korespondencye, dotyczące się Towarzystwa należy adresować na ręce sekr. prot. Józefa Krukowskiego 147 Pleasant str.

WARSZAWSKI KUJAWIAK.

Siedziała na lipie,
Wołała: Filipie,
Ta konstytucya
Bestya tak scypie,
Oj rety!

A Filip jej na to:
Ma Jewko kochana,
Jakze nie ma scypać,
Gdy od cara dana,
Oj dana!

U BANKIERA.

Do bankiera przychodzi ktoś i, widząc nowego kasyera, rzecze do bankiera:

— Wie pan, że kasyera z tak łotrowską miną nie trzymałbym i dnia.

— To mój najstarszy syn — odrzecze bankier.

W NOCY.

— Wojtek!
— A co Magda?
— Czy ty śpisz?
— A no, juścić śpię," według tego, że teraz noc, a ty Magda pewno śpisz?
— Dyć śpię; jeno się tak pytam z ciekawości.

H. SIENKIEWICZ.

SELIM MIRZA.

(Ciąg dalszy.)

Kilkakrotnie trafiliśmy na pola bitew, na których nie było już wprawdzie trupów końskich i ludzkich, ale które poznawaliśmy po mnóstwie białych papierków z wystrzelonych ładunków. Miejscami papierki te pokrywały jakby śniegiem, ziemię, miejscami były rzadsze. Raz przyjechaliśmy do wioski zupełnie pustej, w której prócz chudych kur, uciekających z krzykiem za naszem zbliżeniem, była tylko jedna staruszka, mająca pomieszanie zmysłów. Staruszka ta siedziała na przyzbie pół rozwalonej chaty i rozmawiała ze sobą głośno. Zaledwie mogliśmy z jej bezładnych odpowiedzi wywnioskować, że mieszkańcy parę dni temu strzelali do ułanów, teraz zaś uciekli, sądzili bowiem, że wioska będzie spalona. Pewnej nocy zapukaliśmy do chaty, w której okienku błyszczało światło. Przez długi czas nie chciano nam otworzyć, wreszcie otworzył nam człowiek z twarzą tak podobną do twarzy wilka, iż myśleliśmy, że to sam wilk przyjmuje nas w gościnę. Marx utrzymywał, że to jest obdzieracz trupów i nie radził nocować, bo jak mówił, w nocy można dostać nożem pod żebro, ale, że byliśmy pomęczeni, więc postanowiliśmy pozostać. Wkrótce jednak nadeszło jeszcze czterech podobnych rzezimieszków i wszyscy poczęli się nam z podełba przypatrywać, spoglądając przytem z pożądliwością na nasze podróżne przybory. Marx został przy koniach na dworze, Mirza zaś, nie wiele myśląc, wziął za gardło naszego wilka, przycisnął go do ściany i, przyłożywszy mu pistolet do paszczy, rzekł:

— Pomrok na ciebie, piekielne bydlę! Wypędź tych urwiszów za drzwi, bo i im i tobie we łby postrzelam, jeżeli zaś w nocy coś zginie, będziesz wisiał.

Rzezimieszkowie mruknęli ponuro, a jeden z nich oświadczył nawet, że jest z merostwa i hardo pytał nas o paszporty, w odpowiedzi na co, Selim pochwycił szpicrutę i począł okładać ich niemiłosiernie, szczególniej nie szczędząc pleców urzędnika z merostwa. Noc przeszła nam spokojnie, nazajutrz puściliśmy się w dalszą drogę.

Ale droga ta coraz była trudniejsza; wjechaliśmy teraz w kraj prawie wyłącznie zajęty przez Niemców, między którymi kręciły się rzadkie oddziały wolnych strzelców; szczwane i pędzone wszędzie jak dzikie zwierzęta. Wioski i miasta jednak mniej tu były zniszczone, niż na szlakach, na których spotykały się i walczyły dwie armie. Ludność nie narażała się Niemcom i znosiła ich przewagę, ale też prawie niepodobieństwem było otrzymać jakąś pomoc i wskazówki. Postanowiliśmy koniecznie dostać się do La Rochenoira, jakkolwiek zadanie to przechodziło prawie siły ludzkie, ponieważ z jednej strony nikt nie wiedział, gdzie się La Rochenoire podziewa, a codzień koczował gdzieindziej; z drugiej strony trzeba się było do niego dostawać prawie przez paszczę pruską, ze wszystkich oddziałów bowiem, żaden nie był pilniej strzeżony i staranniej otaczany.

Mogę też powiedzieć, że wówczas już we trzech z Marxem i Mirzą, rozpoczęliśmy prawdziwą wojnę na własną rękę. Posuwaliśmy się naprzód tylko nocami, kierowaliśmy się zaś według wieści o zabranych konwojach, rozbitych podjazdach, pochwyconych patrolach i tym podobnie. Ale też teraz byliśmy dobrani, jakbyśmy się w korcu maku szukali.

Ach! cóż to za wyborny był chłopiec ten Marx ze swoją alzacką flegmą, komiczną, zepsutą francuzczyzną i obojętnością na wszystko, co się koło niego działo. Chwilami zdawało mi się nawet, że odwaga jego płynie z nadmiaru przytępionej wrażliwości i z niezrozumienia niebezpieczeństwa. Ale był tego inny powód. Oto Marx nienawidził Niemców ze wszystkich sił duszy, a w temperamentach flegmatycznych nienawiści podobne szczególniej bywają zaciekłe. Posiadał jednak roztropność wyżła i więcej zimnej krwi, niż my obaj.

III.

Małą tylko część drogi przebyliśmy kolejami, wogóle bowiem drogi żelazne w okolicach, zajętych przez Francuzów, były zrujnowane, a wobec powszechnego pogromu i nieładu mało troszczono się o ich naprawę. Utrudniało to ruchy wojsk, ale wówczas wszystko składało się na klęskę Francyi.

Departament Wyższej Soany, w którym krążył La Rochenoire, zajęty był przez Niemców, dlatego, dostawszy się w jego granicę, znowu odbywaliśmy podróż lasami i prawie wyłącznie wśród nocy. Dni spędzaliśmy w chmielnikach lub winnicach, śpiąc, czyniąc zwiady i obmyślając najbliższe po La Rochenoira drogi.

Na parę dni przed przybyciem do niego dotarliśmy do wioski, zwanej La Mare; nie było to po drodze, ale Selim twierdził, że musi się widzieć z mieszkającym tam od niejakiego czasu panem La Grange, którego znał jeszcze z Paryża.

Zbliżaliśmy się bardzo ostrożnie, było bowiem prawdopodobnem, że w wiosce znajdują się patrole bawarskie lub pruskie. Robiło się już ciemno, słońce zaszło i tylko w powietrzu świeciły rozproszone resztki światła zorzy. Okna w domach wiejskich poczynały także tu i ówdzie się rozświecać. Na pozór wszystko było spokojnie. Czołgaliśmy się chmielnikiem, jak węże, psy jednakże zwietrzyły nas i poczęły ujadać. Naraz ujrzeliśmy ciemne sylwetki kilku postaci ludzkich, stojących koło płotu i wiodących głośną rozmowę.

Przysiedliśmy natychmiast w chmielniku. Tymczasem głosy umilkły, a jedna z czarnych postaci, przechyliwszy się przez płot, pilnie patrzyła w gąszcze. Potem z ciemności doszła nas znów francuska rozmowa.

— Czego tak patrzycie, kumie Grousbert?

— Psy szczekają, a ot tam się coś porusza.

— E, nie! Księżyc wschodzi, to psy zwyczajnie niespokojne.

Inny głos dodał:

— A może to dusze umarłych? Mówią, że psy czują dusze ludzkie.

— W imię Ojca i Syna i Ducha świętego.

Potem doleciały nas westchnienia.

Mirza szepnął do mnie:

— Patrole tu muszą być.

Na drodze poczęła się znowu rozmowa, ale jeszcze cichsza i jakby tajemnicza.

— Wilki także się włóczą. Wojna mnoży wilki razem ze wszystkiem złem.

— Hej, taka dziś była zorza czerwona! Musieli się znowu gdzieś bić.

— Mer mówił, że znowu przyjdą do nas prusaki.

— Niech nas święty Hubert od nich strzeże.

Selim wówczas podniósł się z kryjówki i zawołał:

— Hop, hop, ludzie! którędy droga do pana La Grange?

— O, o! — zawołały wystraszone głosy.

— A wyście co za jedni?

— Do dziś żołnierze, jutro co Bóg zdarzy! Pokażcie drogę i nie pytajcie.

Jeden z wieśniaków rzekł:

— Ja was zaprowadzę.

Poszliśmy szeroką wioskową aleją. Ciemno w niej było tak, żeśmy nie mogli widzieć jeden drugiego. Po kilkuset krokach zwróciliśmy nagle na prawo. Przed oczyma naszemi ukazał się w dali niewielki kościół, otoczony białym niskim murem, a bliżej ogromna masa drzew, wśród której połyskiwały oświecone okna.

Wieśniak rzekł:

— Tam kościół św. Huberta, a tu mieszka La Grange.

Znaleźliśmy się wśród parku zarosłego tak gęsto, że gałęzie przesłaniały aleje i ścieżki. Park ten wydawał się całkiem opuszczony. Piękny dom w kształcie szaletu szwajcarskiego stał w środku, ale tak był pokryty dzikiem winem, czy inną jakąś pnącą się rośliną, że oświecone jego okna spoglądały, jak oczy z pod maski.

Drzwi od przedsionka były otwarte, weszlimy więc, nie widząc, ani pytając nikogo. W przedsionku nie było światła, ale księżyc stał w szybach i świecił tak jasno, żeśmy mogli odróżnić wszystko: stół w środku, pod ścianami szafy, a na nich bukiety z zeschłych kłosów.

Marx zastukał karabinem w podłogę. Wówczas usłyszeliśmy kroki; drzwi przyległego pokoju otworzyły się, jakaś postać kobieca — zapewne służącej — pokazała się w nich i jeszcze prędzej znikła, jak gdyby wystraszona. Marx stukał coraz mocniej.

Po chwili ukazała się taż sama postać z lampą w ręku, a za nią staruszek z białymi jak mleko włosami. Zbliżywszy się, zasłonił ręką oczy i spytał powolnym, łagodnym, ale bardzo podniesionym głosem:

— Czemuż robicie tyle hałasu, moi przyjaciele?

Poczem osłonił ręką ucho i spytał:

— A?

Jeżeli i robiliśmy hałas, biedny staruszek nie słyszał go z pewnością, widocznie był przygłuchy.

— Przypominam się panu — zawołał, pochyliwszy się do jego ucha Mirza.

Starzec spojrzał na niego, zebrał się z pamięcią, pomyślał, nakoniec rzekł:

— A to ty, hrabio?

Potem rzekł do siebie, ale zupełnie głośno:

— Co on robi w tych stronach?

— Zaciągam się do wojska — odparł Mirza.

— A witam, witam uprzejmie. Co?

Selim przedstawił mnie i Marxa, poczem starzec zaprosił nas dalej, ale musieliśmy się przebrać, bo wyglądaliśmy, jak dziady. Służąca wskazała nam osobny pokój.

Podczas przebierania się, Mirza rzekł:

— Zestarzał się jak grzyb i zdziecinniał.

— Co ty możesz mieć do niego za interes? On sam o sobie już nic nie wie.

— Pomówimy o wszystkiem dziś w nocy.

Poczem zeszliśmy na dół.

Starzec już czekał na nas koło zastawionego stołu, na którym położono świeże nakrycia, a po chwili jeszcze weszła młoda, piękna panna, wysoka, z przepyszną talią i czarnymi włosami. La Grange przedstawił ją, jako swoją wnuczkę.

Ukłoniłem się dość obojętnie w milczeniu; nagle spostrzegłem coś, co zdziwiło mnie do wysokiego stopnia.

Oto panna La Grange, ujrzawszy Mirzę, zbladła jak płótno, a on nie mniej był wzruszony.

— Widzę, że miał powody tu przybyć — pomyślałem.

Siedliśmy do wieczery i wieczerzaliśmy w milczeniu. W tych czasach wojny ludzie nie ronili słów napróżno, a każdy mówił przyciszonym głosem, jakby w obawie i oczekiwaniu.

Zrestą coś było między Selimem i panną La Grange. Ona unikała jego wzroku, ale spoglądała na niego jakoś dziwnie, gdy na nią nie patrzył. On napróżno starał się nawiązać rozmowę. Milczenie owo stawało się przykrem, aż w końcu wieczerzy dopiero starzec spojrzał nagle w sufit i odezwał się ni w pięć, ni w dziesięć.

— Poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, tak, to czwartek.

Po wieczerzy Mirza wziął go pod rękę i poszedł z nimi rozmawiać do drugiego pokoju. Zdaje mi się, że prosił go o przewodnika, ale zresztą rozmowy tej, lubo bardzo głośnej, nie mogłem posłyszeć; siadłem bowiem koło panny La Grange i starałem się ją bawić.

W każdym innym razie poszłoby mi to z łatwością. Panna była bardzo ładna, sympatyczna, miała czarne rozumne oczy i śliczne ręce o palcach zwężonych na końcu, którymi, jakby przez kokieteryę poprawiała od czasu do czasu włosy. Tym razem jednak rozmowa nie szła. Ja byłem zmęczony, a panna La Grange roztargniona.

Spytałem ją wreszcie, jak dawno zna Mirzę.

Wówczas ożywiła się, ale zamiast odpowiedzieć, ona z kolei zaczęła wypytywać mnie, dlaczego przybyliśmy w te strony? Odrzekłem, że mi wszystko jedno, gdzie się bić, ale Mirza uparł się, żeby to było w tym departamencie. Zaciekawienie i gorączkowa jej niespokojność rosły. Może starałbym się ją wybadać, ale upadałem ze znużenia. Marx usnął w fotelu i chrapał, myślałem więcej o śnie, niż o wszystkich pannach.

Tymczasem Mirza ze starcem ukazali się z drugiego pokoju. Staruszek teraz siadł przy mnie i chwyciwszy mnie za kolano, począł pleść trzy po trzy, robiąc przytem o wiele naprzód wszystkie gesty, które miały służyć jako ilustracya jego słów. Przez ten czas Mirza zbliżył się do panny La Grange. Usłyszałem, że zamienili ze sobą szybkie słowa, przyczem Mirza zdawał się błagać o coś natarczywie. Usłyszałem tylko jeden frazes: "wszystko wyjaśnię", ale w tej chwili znowu staruszek zrobił parę gestów naprzód, potem rzekł:

— Będziecie spali w drugim domu... Tylko otworzyć tylne drzwi i zaraz chmielnik... aż do lasu.

Potem otoczył dłonią ucho i spytał:

— A?

Nakoniec poszliśmy spać. Drugi ten dom leżał w głębi parku, o kilkadziesiąt kroków od szaletu. Widocznie nikt w nim nie mieszkał, gdyśmy bowiem weszli do środka, uderzył mnie zapach pustki i chmielu, który się suszył na górze. Ale jedna izba była ogarnięta, na podłodze zaś jej leżały trzy materace, zasłane poduszkami i bielizną. Tak wygodnego posłania nie widziałem już dawno, dlatego rzuciłem się na nie natychmiast, nie pomyślawszy o rozebraniu się. Selim i Marx położyli się także nierozebrani, wszyscy zaś mieliśmy karabiny pod ręką od wypadku.

Mirza rzekł:

— Słuchaj! nadeszła chwila, w której muszę ci wyznać i wyjaśnić wszystko...

Tyle też tylko słyszałem z tych wyjaśnień, bo natychmiast usnąłem, jak suseł i mogę powiedzieć, że spałem ze wszystkich sił, nie więcej jednak, jak parę godzin.

Koło drugiej rozbudziłem się nagle.

Z początku nie mogłem sobie nic przypomnieć, gdzie jestem, po chwili jednak strząsnąłem z głowy odrętwiałość i spojrzałem w okna, naprzeciw których leżały nasze posłania.

Słaby różowy odblask, jakby zorzy, świecił przez szyby.

Ale nie była to zorza, była to łuna dalekiego pożaru.

— Pali się — pomyślałem, nie myśląc zresztą wstawać z ogrzanego posłania. Muszą się bić w tamtej stronie.

Tak też i było.

Wkrótce uszu moich doszedł daleki, daleki odgłos strzałów rotowych.

Strzały te odległe, przytłumione, a szybkie i prawidłowe, jak muzyczna gama, to ustawały chwilami, to odzywały się z nową energią.

W przestankach słyszałem chrapania Marxa.

Po niejakim czasie zdawało mi się, że strzały się zbliżają, przytem jeden i drugi wystrzał armatni wstrząsnał szybami, które zadźwięczały żałośnie. Nie chciało mi się jeszcze wstawać, ale, na wszelki wypadek, postanowiłem rozbudzić Mirzę.

— Selim — zawołałem.

Selim nie odpowiadał.

— Selim! — powtórzyłem głośniej.

W odpowiedzi zachrapał tylko Marx.

Tymczasem łuna stała się jaśniejszą. Przy jej czerwonym blasku spojrzałem na posłanie Selima: było puste.

Sądziłem, że wyszedł posłuchać, jak idzie bitwa i, wziąwszy karabin, wyszedłem także do ogrodu.

Księżyc świecił jasno. Promienie jego, zmieszane z odblaskami łuny, zalewały ogród jakiemś tajemniczem pół-białem, pół-czerwonem światłem. Liście na drzewach szemrały cicho, mieniąc się sbrebrem i miedzią; długie, czarne cienie kładły się na ziemię. Ale w ogrodzie było spokojnie. Okna szaletu pozostały ciemne. Znać, tu już ludzie przywykli do odgłosów bitew i łun pożarów. Wszystko to było jakieś tajemnicze i uroczyste. Z jednej strony melancholia i spokój uśpionego ogrodu, a tam blaski krwawe, w dali bitwa, pożar i wrzawa, podobna do szumu morza.

Byłem tak przyzwyczajony do ciągłego czajenia się od czasu wyjazdu z Paryża, że i teraz mimowoli szedłem, jakbym się zbliżał pod pruską placówkę.

Nagle ujrzałem Mirzę i stanąłem jak wryty.

Na ławce, w cieniu krzewów siedziała panna La Grange, a przed nią klęczał Mirza i pokrywał pocałunkami jej ręce.

Swieciły im księżyc i łuna.

— Jedyna moja, jedyna moja! — szeptał namiętnie Mirza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Żołądek Jest Podstawą Życia!!

Co mówi Ks. B. L. Miller, misyonarz.

Shoshone, Ag'y, Wyo. J. L. Smith, Zarządca, 578 N. Paulina ulica, Chicago, Ill.— Drogi Panie!

Cierpiałem niezmiernie na katar żołądka przez wiele lat i to tak okropnie, że nie byłem zdolnym do żadnej czynności. Posłyszałem



pewnego razu o Kobolo Toniku, jako cudownem lekarstwie na podobne choroby i starałem się wszelkiemi sposobami o nabycie tego lekarstwa, lecz nie mogłem go dostać w tej aptece, gdyż w tej okolicy nie ma aptek. Będzie temu miesiąc, gdy zjawił się tutaj agent pański i oświadczył mi, że dostarczy mi słynnego pańskiego lekarstwa "Kobolo", co mnie wielce ucieszyło. Po zażyciu trzech butelek czuję się znów zdrowy i czerstwy i przekonałem się, że pańskie lekarstwo Kobolo jest nieporównane i nie mam dość słów na podziękowanie panu za wyleczenie mnie. Będę je polecał każdemu cierpiącemu jako jedyny środek na wszystkie choroby powstałe z zaziębienia i będę prosił Boga, aby wynagrodził pańską pracę za niesienie pomocy cierpiącej ludzkości za pomocą skutecznego lekarstwa pod nazwą Kobolo.

Polecając się łaskawej pamięci kreślę się z szacunkiem, z jakim pozostaję, Ks. B. L. Miller, misyonarz.

Coal Center, Pa. — Szan. Panie J. L. Smith. Pańskie lekarstwo Kobolo znacznie ulżyło mi w chorobie, ale już mi się kończy. Proszę o przysłanie mi jeszcze za $5.00 tego samego lekarstwa Kobolo Tonic, na co posyłam "money order".

Z uszanowaniem
J. Błażewicz, Box 13.

Medina, N. Y. — Szan. Panie! Zużyłem już prawie połowę pańskiego lekarstwa i uczułem znaczne polepszenie. Proszę mi przysłać jak najprędzej dwie butelki więcej, gdyż schoroba moja jest zastarzałą i będę musiał dłużej leczyć. Gdybym odzyskał zdrowie, a mam nadzieję, że je odzyskam, czułbym się najszczęśliwszym z ludzi.

Z uszanowaniem
Fr. Wagner,
108 Laurel st.

Pittsburg, Pa. — Szan. Panie J. L. Smith. — Z przyjemnością donoszę iż po użyciu pierwszej butelki Kobolo Tonic doznałem znacznej ulgi, co świadczy, iż nadzieja jaką pokładam w pańskim leku, nie była zwodniczą. Myślę iż po dalszem użyciu pańskiego lekarstwa Kobolo Tonic odzyskam zupełnie zdrowie. Obecnie załączam przekaz pocztowy na $5.00 i proszę o nadesłanie 5 butelek Toniku Kobolo pod następującym adresem:

Franciszek Góralczyk,
708 Carson st., S. S.

Manistee, Mich. — Szan. Panie J. L. Smith. Z pańskiego listu dowiaduję się, że pan ma dobre lekarstwo na dychawicę i choroby płuc. ponieważ pierwsze lekarstwa były mi bardzo pomocne, więc mam nadzieję, że i te na które posyłam pieniądze będą również dobre. Dziękuję panu za wyświadczoną pomoc w chorobie i kto tylko będzie chorym, będę mu polecał, aby się udał po pomoc do pana.

Pozostaję z uszanowaniem
Józef Czerwiński,
513 Kościuszko st.

Szanowny Panie:

Lekarstwo Pańskie otrzymałem, które jest bardzo skuteczne. — W paru dniach zostałem uzdrowiony, za co składam serdeczne dzięki. Polecam gorąco wszystkim mym przyjacielom Kobolo Tonik. — Z szacunkiem, J. W. Laufer, 4738 Stal str., Frankford Station, Philadelphia, Pa.

List pierwszy.

Central Falls, R. I. — Szan. Panie! Jednę butelkę Toniku Kobolo otrzymałem i po użyciu jej uczułem znaczną ulgę. Donieś mi Pan, ile będzie kosztowało pięć butelek tego Toniku Kobolo wraz z przesyłką. — Z uszanowaniem, Jan Mastelarz, 31 Chares str.

Szanowny Panie Smith:

Nie jestem w stanie podziękować Panu za wyleczenie mnie z choroby, które przesło dwa lata napróżno łudziłem się wyleczyć u różnych doktorów. Wyczytawszy z gazety o sławnem Kobolo Tonik, zaopatrzyłem się w nie i trzy butelki przyniosły mi znaczną ulgę, a 6 butelek wystarczyło mi do zupełnego wyleczenia.

Cieszę się mem zdrowiem i, dziękując Panu za to nieocenione lekarstwo, gorąco polecam wszystkim rodakom Kobolo Tonik, jako jedyny sposób do szybkiego i gruntownego wyleczenia. — Walenty Pańka, 8527 Buffalo ave., South Chicago, Ill.

Rochester, N. Y. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Szanowny Panie! Lekarstwa, które otrzymałam od pana w lipcu, przyniosły pożądane skutki, za co panu dziękuję. Byłam bardzo słabą i wycieńczoną na siłach, a skorom zaczęła używać pańskiego lekarstwa, odzyskałam zupełnie zdrowie. Używałam tego lekarstwa stale i obecnie po rozwiązaniu czuję się dobrze i dziecko chowa mi się jak ryba. Jeszcze raz panu dzikuję za lekarstwo i posyłam panu $5.00 na to samo lekarstwo Tonic Kobolo.

Z uszanowaniem
Franciszka Nowak,
50 Marimack st.

Żaden człowiek nie jest silniejszy od swego żołądka.

Ludzie mierzą swe fizyczne siły przeważnie za pomocą serca, nerek albo płuc. Rzadko biorą w rachubę swój żołądek chcąc wzmocnić swe zdrowie. Skoro tylko uczują, że serce ich bije słabiej, nerki są w nieporządku, spieszą natychmiast do doktora.

Nie baczą oni na żołądek, jako część najważniejszą w organizmie ludzkim. Mniejsza o żołądek, sądzą ludzie. Błędne to mniemanie. Żołądek jest tak ważną częścią organizmu ludzkiego, jak fundament dla domu; to podstawa życia i siły.

Jeżeli żołądek jest osłabiony i nie działa należycie, cierpi przez to cały organizm i staje się słabym. Skoro choroba jaka nawiedzi żołądek, a tem samem połączone organy trawienia i odżywania, przenosi się ona natychmiast z jednego organu na drugi, aż w końcu dostanie się do serca i płuc, nerek i wątroby i cały organizm staje się słabym i niezdolnym do naturalnej czynności. Dlaczego to? Otóż dlatego, że ciało ludzkie jest odżywiane pokarmem, z którego wytwarza się w żołądku rodzaj krwi białej czyli mleczu i rozchodzi się odpowiedniemi naczyniami z żołądka do różnych części krwionośnych. Skoro tylko choroba wyprowadzi żołądek z równowagi i osłabi go, tem samem słabną wszystkie organy ciała, ponieważ nie otrzymują dostatecznej i od powiedniej ilości części pożywczych. Dla tej przyczyny leczenie żołądka, systemu pokarmowego i trawiącego przez "TONIK KOBOLO" jest znakomitem odkryciem medycznem, gdyż choroby innych części ciała powstają tylko z niedyspozyi żołądka. Bardzo wielu ludzi leczyło się przez długie lata na choroby serca, płuc, wątroby i nerek, aż w końcu zmuszeni byli użyć "TONIKU KOBOLO", skutecznega lekarstwa na wszelkie choroby żołądkowe, i przekonali się ku swemu zdziwieniu i zadowoleniu, że po wyleczeniu żołądka, choroba serca ustaje, wątroba staje się czynną, nerki zdrowe i płuca silne. Jest to jedyny sposób, aby być zdrowym i silnym t. j. za pomocą pożywienia. Człowiek chory z wygłodzenia, potrzebuje pożywienia, a nie lekarstwa. Jego serce bije słabo, oddycha powoli. Nakarmcie go, a przyjdzie powoli do sił. Skoro żołądek i organy trawienia i odżywania są dotknięte chorobą, organy zawisłe od nich pomału zamierają. Organy te nie potrzebują lekarstwa, ale pożywienia. Przez leczenie chorób żołądka i organów trawiących i odżywiających za pomocą "TONIKU KOBOLO" cały system przyprowadza się do regularności, żołądek trawi wszelkie potrawy należycie i wszystkie części ciała otrzymują odpowiednią ilość części pożywczych. Nie używajcie żadnych lekarstw na żołądkowe choroby, zanim nie spróbujecie "KOBOLO TONIKU". Żadne inne lekarstwo nie jest tak skutecznem na choroby żołądka, organy trawienia, i odżywania jako KOBOLO. Na katar żołądka nie ma lepszego lekarstwa na świecie. Po wszelkie informacye piszcie po polsku do Kobolo Tonic Med. Co., 578 N. Paulina St. Chicago, Ill.

Na każdem lekarstwie jest podpis i portret Głównego Zarządcy J. L. Smith.

Szanowny Panie!

Lekarstwo Pańskie otrzymałem, które jest bardzo skuteczne — W paru dniach zostałem uzdrowiony, za co składam serdeczne dzięki. Polecam gorąco wszystkim mym przyjaciołom Kobolo Tonik. — Z szacunkiem J. W. Laufer, 4738 Stal str. Frankfort Station, Philadelpia, Pa.

Szanowny Panie Smith:

Serdeczne dzięki zasyłam Sz. Panu za otrzymane lekarstwo Kobolo Tonik, gdyż po użyciu tego lekarstwa zdolna byłam podnieść się z łóżka, a dzisiaj się czuję zdrową dzięki używaniu Kobolo Tonik.

Nigdy nie sądziłam, że mogłam być wyleczoną z mej choroby.

Przesyłając dzięki, gorąco polecam wszystkim Kobolo Tonik.— Agnieszka Wróbel, 4522 Ashland ave., Chicago, Ill.

Szanowny Panie:

Powodowany względami wdzięczności wobec ufnych nadziei gwarantowanego lekarstwa pana J. L. Smith'a, mięszkającego pn. 578 N. Paulina ul., z którego ja i wszyscy moi koledzy należyte skutki odnieśliśmy, postanowiłem publicznie ogłosić, by każdy z kochanych rodaków mógł z tego skorzystać. — Jn. Duplage, 143 Chicago ave., Chicago, Ill.

Michigan City, Ind. — Szanowny Panie! Posyłam panu $5.00 na Kobolo Tonic, gdyż jestem chory od dłuższego czasu i dowiedziałem się od swego przyjaciela, że Kobolo Tonic z pewnością mnie wyleczy. Mój przyjaciel Adam Myśleński był także chory i wyzdrowiał przez używanie Kobolo Tonic. Niechaj mi pan przyśle to lekarstwo jak najprędzej.

Z uszanowaniem
Jakób Pawlicki,
107 Kruger str.

Łaskawy Panie!

Posiadam jeszcze jedną butelkę Kobolo Toniku i jednę butelkę Roślinnego Compound. — Czuję się znacznie lepiej i przesyłam dzięki za doznaną tak dalece pomoc. — Z szacunkiem, Miss Ida Dishinger, Chatsworth, Ill.

Chicago, Ill. — Szanowny Panie J. L. Smith! Dziękuję Panu za tak skuteczne lekarstwo, które mnie wyleczyło z kataru żołądkowego na który cierpiałem przez trzy lata. Używałem, co tylko ludzie i doktorzy mi radzili, ale wszystko nadaremnie. Po użyciu jednakowoż 6 butelek Toniku Kobolo czuję się zupełnie zdrów, mam dobry apetyt i jestem przekonany, że nie ma lepszego lekarstwa na katar żołądkowy na świecie. Polecam je wszystkim cierpiącym. Ktoby chciał się dowiedzieć o prawdziwości spraw powyższych, niech się zgłosi do mnie pod adresem: J. F. Zblewski, 88 W. Division str., Chicago, Ill.



St. Louis, Mo., 25 lutego, 1905 r.

SŁOWA POCHWAŁY DLA FIRMY KOBOLO TONIC MEDICINE CO., CHICAGO, ILLINOIS.

Do cierpiącej ludzkości!

Cierpiałem przez kilka lat na chorobę sercową i ogólne osłabienie, lecz nie mogłem doznać żadnej ulgi aż na szczęście dano mi Tonik Kobolo, dzięki któremu cuję się zdrowym jak nigdy w życiu.

Nic dziwnego, że polecam medycynę z całego serca. Wiem że ona przyniesie radość i szczęście niejednej cierpiącej rodzinie, tak jak mnie uszczęśliwiła.

Bardo wdzięczny jestem firmie Kobolo Tonic Medicine Co. i pozostaję

(Ks.) C. S. Quinn, East St. Louis.

(Rev.) C. S. Quinn

List drugi po otrzymaniu pierwszej butelki Kobolo.

Central Falls, R. I., — Szan. Panie! Ja niżej podpisany posyłam Panu na 5 butelek Toniku Kobolo wraz z przesyłką $6.15 i proszę przysłać mi takowe jak najprędzej, gdyż jestem przekonany, że mi pomoże. — Z uszanowaniem, Jan Mastelarz, 31 Charles str.

Do Kobolo Tonic Medicine Co., 578 N. Paulina str., Chicago, Ill.

Dziękuję Panu za medycynę, którą używałam, a która jest jedyną, by ulżyć w krwiotoku.

Przeszło rok miałam krwiotok i nic mi nie pomogło, aż dopiero zaczęłam używać Dr. Syba's Roślinny Compound i po 6 butelkach cieszę się zupełnem zdrowiem. — Z szacunkiem, Paulina Zbłewska, 77 Cleaver str., Chicago, Ill.

Cierpiała pięć lat.

Szanowny Panie Smith:

Najsamprzód dziękuję Panu Bogu, że jestem tak dalece zdrowa, jak złoty pieniądz, a zdrowie swoje zawdzięczam jedynie Panu za Kobolo Tonik. Gdyby nie Pańskie lekarstwo, nie wiem, coby ze mnie było. — Muszę przyznać,że Pańskiego lekarstwa wszyscy zazdroszczą, gdyż tak dobrze wyglądam; niektóre osoby nie chcą nawet wierzyć, iż ja jestem tą samą, która byłam przed pięciu laty. — Z poważaniem, J. Banasiewicz, Duquesne, Pa.

Michigan City, Ind. — Szanowny Panie! Dowiaduję się od swych sąsiadów, że Pan ma bardzo dobre lekarstwo na reumatyzm. Ponieważ cierpię na reumatyzm w nogach, przeto posyłam Panu należytość na to lekarstwo, a gdy mi przyniesie ulgę, zawiadomię o tem Pana. Używałem rozmaitych lekarstw, ale mi nic nie pomogły.

Z uszanowaniem,
Józef Punieński.

Szanowny Panie Smith!

Serdeczne dzięki zasyłam Panu za otrzymane lekarstwo Kobolo Tonik, gdyż po użyciu tego lekarstwa zdolna byłam podnieść się z łóżka, a dzisiaj czuję się zupełnie zdrową dzięki używaniu Kobolo Tonik.

Nigdy nie sądziłam, że mogłam być wyleczoną z mej choroby.

Przesyłając dzięki, gorąco polecam wszystkim Kobolo Tonik. —Agnieszka Wróbel, 5422 Ashland Ave., Chicago, Ill.

Rochester, N. Y. — Szanowny Panie! List Pański wraz z lekarstwem otrzymałem. Pański Tonik Kobolo przynosi pożądany skutek. Z każdym dniem czuję się zdrowszym i mam nadzieję, że wkrótce zupełnie wyzdrowieję. Nie zapomnij Pan wstąpić do nas, gdy Pan przybędzie do naszego miasta. Jest tu kilku chorych,którzy czekają niecierpliwie na Pana.

Z uszanowaniem
W. M. Jendrusiak.

Ostrzegamy, że wszystkie prawdziwe Lekarstwa są opatrzone portretem generalnego zarządcy jako marka ochronna oraz własnoręcznym podpisem jak poniżej. Nie bierzcie tak zwanego Kobolo Tonic, jeżeli nie mają ani portretu ani podpisu generalnego zarządcy, J. L. Smith, bo nie bierzemy na siebie odpowiedzialności, jeżeli was kto oszuka. Kobolo Tonic Medicine Co. lekarstwa są do nabycia we wszystkich aptekach, a jeżeli wasz aptekarz ich nie ma, to zgłoście się do generalnego zarządcy

J. L. Smith
578 N. Paulina ulica.

Na dowód prawdziwości wyżej przytoczonych poświadczeń,które świadczą najwymowniej o świetnych skutkach Kobolo Tonic oświadczamy, że wszystkie oryginały takowych, które dotychczas nadeszły, znajdują się w naszym ofisie, i możemy się niemi każdemu na żądanie wykazać.

THE KOBOLO TONIC MEDICINE Co., 578 N. Paulina Ul.

CHICAGO, ILLINOIS.

Cena za 1 butelkę $1.00. Za 6 butelek $5.00.

Pieniądze należy przesyłać w liście registrowanym, przez pocztowy Money Order lub też przez ekspresowy Money Order.

Po wszelkie informacye należy pisać po polsku do KOBOLO TONIC MEDICINE CO., 578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

Wiadomości z Polski

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

(Ciąg dalszy ze str. 2.

Dzielnice polskie w budżecie pruskim.

W przedłożonym sejmowi pruskiemu budżecie na rok 1906 wyznaczono: Na budowę pałacu królewskiego w Poznaniu trzecia rata 1 milion marek. Na zniesienie wałów 1 milion marek. Na rozrzerzenie gmachu tutejszej rejencyi pierwsza rata 90,000 marek. Na nowy gmach dla król. akademii w Poznaniu druga rata 300,000 marek.

Na budowę nowego sądu okręgowego w Poznaniu trzecia rata 300,000 marek, na budowę sądu w Rogoźnie ostatnia rata 43,000 marek, dalej na budowę mieszkań służbowych dla urzędników sądowych 43,800 marek.

Na przebudowanie głównego dworca poznańskiego pierwsza rata 300 tysięcy marek, na położenie drugiego toru z Jarocina do Miłosławia 300 tysięcy marek, na ulepszenie toru poznańsko-kluczborskiego 400 tysięcy marek, na rozszerzenie dworca w Ostrowie 100 tysięcy marek.

Na poparcie rolnictwa i leśnictwa w dzielnicach wschodnich 2 miliony i 120 tysięcy marek, na poparcie kolonizacyi wewnętrznej w Prusach Wschodnich i na Pomorzu 2,200,000 marek.

Na melioracye nad Notecią 300,000 marek, na budowę seminaryum nauczycielskiego w Lesznie 150 tysięcy marek, na mieszkania służbowe dla powiatowych inspektorów szkolnych w Środzie 33,140 marek, w Koronowie 32,450 marek, w Jarocinie 57,310 marek.

POZNAŃ. — W Poznaniu odkryto bardzo rozgałęziony handel modelami nabojów karabinow., planami fortec, kopiami dział itp. prowadzony przez podoficerów i sierżantów pięciu pułków piechoty i batalionu strzelców konnych. Pośrednikiem w handlu tym był Behrens kupiec, u którego znaleziono kilka nabojów. Kasę, w której znajdowało się 8.000 mk., skonfiskowano, z korespondencyi zaś, również skonfiskowanej, okazało się, że Behrens utrzymywał korespondencyę rozległą z biurami wywiadowczemi za granicą, oraz z podoficerami w Królewcu, Grudziądzu, Wrocławiu, Bydgoszczy, Monachium i w Metzu. Śledztwo prowadzi sędzia ziemiański, Lehl, który wydelegował specyalnego komisarza policyi do Zgorzelic, gdzie ma się znajdować główny pośrednik. Sprawa przybiera ogromne rozmiary i budzi wielką senzacyę.

POZNAŃ. — Dobra rycerskie Mielżyn w powiecie witkowskim przeszły z rąk pana Dobrogojskiego na własność komisyi kolonizacyjnej. W sprzedaży pośredniczył znany agent Karol Swinarski.

POZNAŃ. — Coraz ostrzej występują władze przeciwko polskim towarzystwom, dopuszczając się już wprost gwałtów. Zakazy wszelkich zgromadzeń sypią się na wszystkie strony, a rozwiązanie zebrań następuje bez jakichkolwiek przyczyn i zastrzeżeń. Szczególnie teraz śledzi policya pruska działalność dwóch polskich organizacyi "Sokół" i "Straż". W Jarocinie i Miłosławiu policyanci pruscy chodzą po domach polskich i skrzętnie szukają śpiewników sokolich i innych zakazanych wydawnictw. Również przestrzega pilnie policya zakazu zlotów sokolich, uważając je za demonstracye przeciwrządowe. Organizacyę "Straży" męczy natomiast rząd procesami o przekraczanie ustaw organizacyjnych, chcąc ją w ten sposób skrępować w rozwoju, a może i zdusić.

Drobne wiadomości z Polski.

— P. Dobrosław Kleina, adwokat przysięgły z Piotrkowa, został aresztowany w majątku własnym Czernice w powiecie przasnyskim, w gubernii płockiej, i natychmiast pod eskortą dragonów dniem i nocą odstawiony do więzienia w odległym o 108 wiorst od Czernic Płocku. P. Kleyna siedzi w więzieniu do dyspozycyi jenerał-gubernatora.

— Właściciela majątku Osiny pod Puławami, p. Kruszewskiego, którego aresztowano we własnym dworze, odstawiono do więzienia, gdzie skazano go administracyjnie na 3 miesiące więzienia "za podburzanie chłopów". Aresztowanego z nim jednocześnie E. Bindera, studenta instytutu weterynaryjnego wypuszczono z więzienia dla braku dowodów winy.

— W Radomiu zaaresztowano kilku urzędników i robotników kolejowych, podejrzanych o pogromy, dokonane w Wierzbniku i jego okolicach. Oprócz tego aresztowano kilka osób, podejrzanych o burzenie zarządów gminnych.

— We wsi Fałkowie w pow. koneckim, tłum zniszczył w urzędzie gminnym, portrety carskie i lustro, a w sklepie monopolowym zabrał 49 rubli, oraz zniszczył trunków za 860 rubli. We wsi Szaras zburzono mieszkanie leśniczego.

— W powiecie radomskim, do urzędu gminy Rogów przybyło 60 uzbrojonych osób, które zabrały gotówkę, książki paszportowe, a następnie udali się do osady Jastrząb, i odebrali sołtysowi 205 rubli, zebrane z podatków.

— Tymczasowy jenerał-gubernator Szatiłow, skazał włościan gminy Uszczyn w pow. piotrkowskim, biorących udział w zebraniu gminnem, odbytem podczas stanu wojennego, na którem uchwalono wprowadzenie w gminie języka polskiego na karę pieniężną w stosunku 3—10 rb. od każdego mającego prawo głosu. Zabrane przy pomocy kozaków fanty wystawiono na sprzedaż, nikt jednak do licytacyi nie stanął.

— W Płocku przy przewiezieniu uwięzionych ośmiu sędziów gminnych do twierdzy Modlina, ciętą ranę od pałasza kozackiego otrzymał kupiec p. Osucki. W więzieniu płockiem pozostało przeszło 60 osób jeszcze. Wezwani przez prezesa zjazdu Manaisena ławnicy sądów gminnych, aby po uwięzionych sędziach objęli ich obowiązki, odpowiedzieli odmownie, wobec czego usunięto ich.

— W całej Galicyi zbierają ofiary na Królewiaków i dla rodzin polskich, skazanych na więzienie w procesie gliwickim.

— Koło Stanisławowa w Galicyi zanosi się na rozruchy chłopskie przeciw żydom.

— Ks. Adamczyk, redaktor "Dzwonka Częstochowskiego" skazany został na wyjazd za granicę, dlatego, że należał i pisał o demokracyi narodowej, walczącej o zdobycie autonomii.

— Proboszcz we wsi Góra, w kaliskiem ksiądz Kurzątkowski, zakazał obywatelom swej parafii intonować po nabożeństwie pieśni narodowe. Gdy wbrew jego zakazowi obywatele następnej niedzieli pieśni te zaczęli śpiewać, podmówieni przez proboszcza chłopi rzucili się z kłonicami i kijami na ziemian i ciężko ich pobili. Wskutek tego zajścia trzech obywateli udało się ze skargą do biskupa Zdzitowieckiego, który przyrzekł winnego ukarać.

—W Zelechowie pod Garwolinem aresztowano kilkanaście osób, a wśród nich dr. Antoniego Michałowskiego. W Warszawie aresztowno urzędnika magistratu, p. Dębowskiego. We wsi Osiny pod Puławami aresztowano we własnem mieszkaniu obywatela ziemskiego p. Kruszewskiego i przebywającego w domu p. K. nauczyciela jego dzieci, studenta instytutu weterynaryjnego w Warszawie, p. Edwarda Bindera.

— W całem Królestwie Polskiem bankrutuje jedna fabryka po drugiej z powodu strajków, wywoływanych przez socyalistów i żydów. Ładnie się przysługują socyaliści krajowi i robotnikom!

— We Lwowie zmarł M. Krypiakiewicz, uczestnik powstania 1863 roku.

— W szkołach wileńskich rozpoczęto strajk z żądaniem zaprowadzenia języka polskiego.

— W Radomiu podczas rewizyi dokonanej w hotelu Rzymskim, znaleziono prasę drukarską i proklamacye, dynamit, narzędzia do wyrobu materyałów wybuchowych, oraz mnóstwo rewolwerów. Aresztowano dwie osoby.

— Z Wilna nadeszła tu wiadomość, że opierając się na manifeście carskim, wybrani świeżo w Wilnie członkowie rady miejskiej Polacy złożyli przysięgę w języku polskim.

— W wielu miejscowościach Królestwa na prowincyi władze wydaliły ze służby urzędników ziemskich i wielu z nich aresztowały. Chłopi sześciu włości gubernii włodzimierskiej wysyłają pielgrzymkę, złożoną z 200 osób do cara z prośbą o uwolnienie aresztowanych. Z wielu wsi pielgrzymki ciągną ku miastom, gdzie znajdują się więzienia, aby aresztowanych uwolnić i ochronić.

— Z Warszawy donoszą, że na zasadzie stanu wojennego stracono przez rozstrzelanie 11 osób, należących do wykrytego przez policyę stowarzyszenia anarchistów, wyrabiającego i rzucającego bomby. Z pośród rozstrzelanych było 10 żydów i jeden Polak.

— W Odesie rzucono bombę na policyę, której wybuch zabił 2, a zranił 12 osób.

— Do pism warszawskich donoszą z okolic folwarku Krępa, w pow. garwolińskim w miejscowości, gdzie po bitwie pod Maciejowicami wzięto do niewoli Tadeusza Kościuszkę, że zaniedbany dotąd kopiec przywróciła okoliczna ludność do porządku, wysadziwszy aleję do kopca drzewkami.

— Wojsko w sile jednego pułku obsadził w nocy miasto Nowomińsk w gubernii warszawskiej. Wszystkie domy przeszukano, przyczem znaleziono broń i tę zabrano.

— Z rozporządzenia jenerał-gubernatora wojennego, w majątku Wielkie Dęby pod Warszawą, aresztowano dzierżawcę tegoż, p. Grabowskiego za agitacyę w sprawie zaprowadzenia języka polskiego w gminie.

— W tych dniach odbyły się w Kaliszu i w innych miastach powiatowych nader liczne rewizye i aresztowania. W Turku padły od kul karabinowych dwie osoby na miejscu. Oprócz tego kilka osób jest ciężko ranionych, a kilkanaście lżej. Aresztowano tam między innymi i przewieziono do więzienia w Kaliszu geometrę przysięgłego, p. Mystkowskiego, a w pobliskim Muchlinie p. Wincentego Orłowskiego, właściciela tego majątku i sędziego gminnego.

— Według ostatecznego stwierdzenia spisu dokonanego w grudniu zeszłego r., ma Poznań 137,067 mieszkańców, czyli 1324 więcej, niż ogłoszono w połowie grudnia.

OFIARY NA POMNIK KOSCIUSZKI W WASHINGTON, D. C. przysłane do "Gazety Polskiej."

J. Bukowski, Syracuse, N. Y., 50c, J. Romański, Bellport, N. Y., 50c, J. Golubski, Mecosta, Mich., 25c, J. Aksamit, Lethbridge, Alta, Canada, 25c, W. Zaremba, Lawrence, L. I., N. Y., 50c, A. Kubiak, Crested, Butte, Colo., 50c, J. Kwiatkowski, Radom, Ill., 25c, Jan Zieliński, S. S. Pittsburg, Pa., 15c, J. S. Prosak, Shenandoah, Pa., 25c, Jan Kozioł, Genoa, Neb., $1.00.

Razem $4.15

Dotychczas zebrano przez "Gazetę Polską" $503.04

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK

Nr. 43

na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia $4865.04.

Polacy w South Bend, Ind. złożyli i nadesłali przez ob. W. Waligórskiego sekretarza lokalnego komitetu budowy pomnika następujące składki:

Skolektowane przez pannę Helenę Kalupa: Ks. R. Marciniak $10, Ordych Andrzej 50c, Katz Jan, 50c, Kolupa Helena 50c, Czerniak Józef 25c, Górka Wacław 25c, Gołembowski Roman 25c, Hosiński Władysław 25c, Helminiak Maryanna 25c, Janowska Józefa 25c, Leonard 25c, Michalak Michał 25c, Mędlikowski Aleksander 25c, Stefańska Stanisława 25c, Taberski Franciszek 25c, Nowak Michał 25c, Deranek Jan 10, Lewińska Józefa 10c, Leszcz Jan 10, Zakrzewska Katarzyna 10c, Rutkowska Józefa 10c.

Skolektowane przez pannę Maryę Turkowska: Mazurkiewicz Władysława 25c, Turkowska Marya 25c, Przybysz Bolesław 15c, Przybysz Bolesław 10c, Chełminiak Wojciech 25c, Mikolajewski Zygmunt 25c, Hosińska Wiktorya 15c, Cwiklińska Magdalena 10c, Kaczmarek Józefa 25c, Kucharski Leon 25c, Wawrzon Anastazya 15c, Papczyński J. W. 25c.

Skolektowane przez pannę Józefę Rydzińską: Paczesna Joanna 50c, Barczak Józefa 25c, Luźna Aniela 25c, Rydzińska Józefa 15c, Rydzińska Anna 10c, Lewińska Zofia 10c, Kaźmierczak Władysława 10c, Jankiewicz Marya 10c, Kasprzak Ewa 10c, Sojka Julianna 10c, Rydzińska Franciszka 10c, Schoń Helena 10c, Krusińska Józefa 5c.

Skolektowane przez pana N. F. H.: Salomea R. Wróblewska 25c, A. Wróblewska 25c, Cecylia Wróblewska 25c, Stanisława Wróblewska 25c, Konstanty Renecki 25c, Maryanna Renecka 25c, Antonina Witucka 25c, Wincenty Jastrzębski 25c, Rudolf Fujawa 25c.

Skolektowane przez pannę Helenę Luzną: Leokadya Kalczyńska 50c, Ludwika Rucińska 25c, Stanisława Dobrzewska 10c, Władysława Jankowska 10c, Maryanna Piasecka 10c, Helena Rutkowska 10c, Franciszka Raiter 15c, Helena Bałka 5c.

Skolektowane przez pannę Weronikę Giersz: Józef Szumski 50c, Fr. Woliński 25c, Wł. Kolupa 25c, Bol. Laskowski 25c, Fr. Szczodrowski 25c, Antoni Hosiński 25c, Kazimierz Hosiński 25c, Rozalia Hosińska 25c, N. F. Hosiński 25c, Leokadya Hosińska 25c, Władysław Hosiński 25c, Jan Hosiński 25c, Helena Hosińska 25c, Marta Witucka 25c, Józef Leonard 25c, Aleksander Mendlikowski 25c, Jan Rominski 25c, Józef Szfeda 25c, Jan Bierwagen 25c, Weronika Giersz 25c, Fr. Hosiński 10c, Jakób Bykowski 10c, Magdalena Bykowska 10c, Mieczysław Janowski 10c, Franciszka Kazmierczak 10c, Leon Grześk 10c,

Towarzystwo św. Floryana, kolektor St. Marciniak: H. Przybysz 50c, N. F. Hosiński 25c, W. J. Hosiński 25c, St. Kałamaja 25c, Julian Paczkowski 25c, St. Helminiak 50c, H. Marciniak 25c.

Towarzystwo św. St. Kostki, skolektowane przez Bolesława Luznego i Marcina Sedę: Boddel Works, po raz drugi $2, Aleksander Makielski 25c, Fr. Perduła 50c, Wawrzyniec Tafelski 25c, Józef Lesicki 10c, Fr. Robakowski 10c, Andrzej Manuszak 25c, Piotr Pietraszewski 25c, Stanisław Marnocha 25c, Ignacy Banicki 25c, J. Dobrzykowski po raz drugi 25c, Walenty Przybysz 25c, Walenty Kosiński 10c, Marcin Taberski $1, Józef Gąsiorowski 25c, Jan Kubiak 15c, Marcin Latowski 20c, Andrzej Grabarz 25c, Fr. Radier $1, Jakób Michalski $1, K. Ziołkowski z Chicago 50c, Fr. Janowski, II 25c, Fr. Kowalski po raz 2gi 25c, Józef Jastrzębski 10c, Józef Daniłowicz 10c, Nikodem Kamiński 25c, Jakób Stasiak 10c, Hipolit Pawelski 10c, Wawrzyniec Jaroszewski 10c, Jan Puławski 5c, Jakób Przestwór 5c, Józef Jerzak 5c, Fr. Kubarski 10c, Michał Woźniak 10c, Chas. H. Korpal 50c, Marcin Kreczmer 25c.

B. Nowaczewski w Chicago przez ob. Mielcarka 50c.

Grupa 507 Z. N. P. w Homestead, Pa. przez ob. Mioduskiego $4.54.

Ob. M. Skoraczewski w E. Chicago przez Fr. Wołowskiego $3.25.

Ob. I. Walczak z gr. 549 w Portland, Oreg. $2.

J. P. Sztern z Luling, Tex. 50c.

Ob. A. Czarnecki z San Francisco, Cal. nadesłał od: W. Małecki $1, O. I. Fleger $1, K. Engebman $1, M. Waniorek $1, Fr. Zagrzewski 25c.

Przysłane do "Gazety Polskiej".

Jan Ziółkowski, Smetana, Tex.	25
Bolesław Karwejski, Ancram, N. Y.	25
W. Puplaga, Deer Park Glen Falls	50
Piotr Krzycki, Richland, Nebr.	50
A. Lemański, Neshkoro, Wis.	50
Anna i Wincenty Tokarz, New Aleksandria, Pa,	$1.00
J. Patyk, Little Falls, Minn	25
Mat. Wróblewski, Webster, Mass.	25
T. Naukiewicz, Dietz, Wis.	25
Razem	$4926.48

Powyższą sumę $4926.48 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

— **Generalny pocztmistrz związkowy proponuje, aby listonosze na farmach otrzymali automobile do rozwożenia przesyłek pocztowych.**

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA. — Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

ROBOTNIKÓW, mechaników i kolonistów potrzeba w stanach południowych i południowo-zachodnich nad oceanem Spokojnym. Wysoka zapłata, tania jazda kolejowa i tanie grunta. Piszcie po polsku lub angielsku pod adresem: **Immigrants Information Bureau** 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill., albo Ballard, Wash. (x)

Pachucki Aleksander i Dolenga Ignacy poszukiwani są przez brata Jana Janiszewskiego mieszkającego pn. 143 Walnut st., Binghampton, N. Y. Przedtem mieskali w New Yorku. (8)

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

NA SPRZEDAŻ polska grocernia wraz z buczernią z powodu wyjazdu do starego kraju. Adres: S. W. Sadlak, Joy st., Ludlow, Mass. (7)

Karol Rzepiela rodem ze wsi Ropa pow. Gorlice, przed rokiem przebywał w Elizabeth Port, N. Y., poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Jana Rzepielę, 14 Temple st., Chicago, Ill. (6)

Każdy powinien sobie kupić maszynkę do drukowania.

Wieczory zimowe są długie i każdy może się nauczyć drukarstwa, zarabiając sporą sumę pieniędzy przez drukowanie rozmaitych robót. Piszcie po ilustrowany katalog do Eagle Supply House, 531 Noble st., Chicago, Ill.

NA SPRZEDAŻ kilka parceli 40 i 80 akrowych w pobliżu polskiej osady, 3 mile od miasta i kolei, ziemia urodzajna, sucha, dobra do uprawy wszelakiej. Pieniądz wydany na grunt jest najbezpieczniejszym, nie zależycie od strajków i zdobywacie sobie i swej familii spokojnego życia. Klimat i woda jak najlepsze. Po bliższe informacye piszcie do R. Hintermeister, Charles, Mich. (9)

Balzamiarz. Dnia 27 stycznia otrzymał Piotr H. Makowski 38 Fifth ave., Webster, Mass. dyplom na balzamiarza i jako taki poleca się względom rodaków. Jest to pierwszy Polak w tem mieście, który zdał ten egzamin i jako taki zasługuje na poparcie.

NA SPRZEDAŻ nowe hromatyczne 3rzędowe warszawskie Harmoniki, wyrobu Stamirowskiego. Adres: Michał Aleksandrowicz 125 Maple st., Holyoke, Mass.

Gud Ignacy i Wiktor poszukiwani są w ważnym interesie przez swego szwagra Ignacego Sisk 200 Bridge st., Northampton, Mass.

S. A. Zawrotny ma paczkę na ekspresie Adams w New York City.

Makcinski Feliks rodem ze wsi Zgielczyn w gub. płockiej poszukiwany jest przez swego brata, Konstantego Makcińskiego, 31 William st., Middletown, Conn.

Lota z budynkami rozmiar 50x150 stóp na rogu Dearborn ave., byznesowe miejsce, dobre do założenia sztoru lub salonu. Kto z rodaków życzyłby sobie nabyć tę posiadłość, niech pisze po bliższe informacye do St. Machockiego 452 Dearborn ave., Kankakee, Ill. Przyczyną sprzedaży starość i odjazd do kraju. Odległość od Chicago do Kankakee 56 mil.

NIE WIERZAJ! fałszywym, przechwalanym ogłoszeniom w gazetach! Bo kto chce starannie odjechać do kraju za kwotę od 5-7 dolarów, przy małej obsłudze, ten niech tylko napisze na niżej podany adres! Jazda 8 dni prosto do Hamburga lub Bremen, na pasażerskich, szybkich okrętach. Opieka brateraka! Ręczymy za zadowolenie! Sprubój i napisz list, a dokładne, bliższe objaśnienia zaraz nastąpią. The Immigrant Labor Exchange, Inc. W. Carlisle st., New York, N. Y.

Do Panów groserników i storników w kontrach. Wielka sposobność zarobić od $ 10 do $ 20 tygodniowo. Proszę pisać po szczegóły do A. E. Małachowski, 1012 N. Hoyne ave., Chicago Ill,

Amerykanka Feny Sembourn, mająca swój dom w Scranton, Pa., poszukiwana jest przez Katarzynę Kopacz z Champlain st., Cohoes, N. Y.

Dunajewski Aleksander, rodem ze wsi Grale w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego ojca Franciszka Dunajewskiego, 91 Spring st., Utica, N. Y.

Kukarewicz Jan, który przed 6 laty przebywał w New Britain, Conn., poszukiwany jest przez swego krewnego, Wincentego Jasińskiego, 132 Woodland ave., Washington, Pa.

Nowiny Miejscowe

CZOŁEM! Wszyscy lekarze jednogłośnie oświadczają, że dorastające dziewczęta powinny mieć dużo ruchu jeżeli się mają rozwinąć normalnie i że ćwiczenia fizyczne są dla nich prawdziwem dobrodziejstwem.

Towarzystwo Sokołek Polskich Nr. 2, przyjmuje dziewczęta w wieku od lat dziesięciu, w każdy piątek wieczorem od godz. 7-ej do 8-ej w hali Liberty, pn. 63 Emma str., gdzie ćwiczą pod kierunkiem druha naczelnika M. Parucha. Rodzice mogą tam przyprowadzić swe dorastające córki, mogąc być pewni dobrej opieki. Starsze panienki, któreby pragnęły wstąpić do towarzystwa, będą w lutym i w marcu przyjęte za zniżonym wstępem do 50ct. Mogą się zgłosić w każdy czwarty poniedziałek miesiąca na posiedzenie do hali ob. F. Szwedy Nr. 543 Noble str., naprzeciw kościoła św. Trójcy. — Czołem!

ZADYMIANIE miasta podlega obecnie karze. W tych dniach jedenaście firm zapłaciło od $10 do $40 kary za przekroczenie tego prawa. Między skazanymi są firmy: Auditoryum Annex, Illinois Central, Bush Temple Fair i inne. Niema natomiast ani jednej rzezalni, które nietylko dymem, ale i fetorem zanieczyszczają nietylko okolicę, ale całe miasto wogóle.

Co do kolei, to prawdopodobnie odzwyczają się od używania miękkiego węgla. Siedm kompanii dostało znów 27 zapozwów sądowych i inspektorzy mają pelecenie specyalnego czuwania nad lokomotywami.

DNIA 8-go lutego będziemy widzieli zupełne zaćmienie księżyca — rozumie się, jeżeli chmury będą o tyle łaskawe, że nie zakryją go swym płaszczem przed naszemi oczyma.

WALKA o podwyższenie licencyi na szynki rozwija się w całej pełni. Sprawę ma rozstrzygnąć rada miejska. Dotychczas podatek za utrzymywanie wyszynku wynosił $500, a obecnie chcą go podwyższyć na $1,000. Za podwyższeniem opłaty oświadczyło się 35 aldermanów, przeciw podwyższeniu 22, a niepewnych jest 11 aldermanów.

W TEATRZE La Salle graną jest od 1 lutego piękna sztuka "The Umpire". O sztuce tej wystarczy powiedzieć tyle, że pomimo jej odgrywania przeszło sto razy, bezpośrednio w tym teatrze, wszystkie siedzenia są stale zajęte, a siedzeń jest 800. Teatr pierwszorzędny w mieście a wstęp jest bardzo umiarkowany, 25c i 50c.

W SOBOTĘ popołudniu otwartą została piąta krajowa wystawa samochodów największa, jaka dotąd w Ameryce się odbyła, równocześnie w Coliseum i w zbrojowni pierwszego pułku. Jeneralnym zarządcą tej wystawy jest Samuel A. Miles. Sprzedano już naprzód 20,000 biletów wstępnych na tę wystawę. Oto niektóre liczby tyczące się wystawy: Udział w niej weźmie 240 wystawców; samochodów wystawionych będzie 400, a wartość tychże wynosi $2,000,000. Kapitał firm reprezentowanych na wystawie wynosi razem $100,000,000. Miejsce przeznaczone na wystawę w obu wymienionych budynkach obejmuje 77,000 stóp kwadratowych.

W mieście Chicago wogóle w użyciu jest 4,000 samochodów najrozmaitszych, łącznej wartości $8,000,000.

W CHICAGO odbyła się konferencya reprezentantów władz wielu stanów, rozpatrująca ważną dla ogółu mieszkańców sprawę kompanii asekuracyjnych.

Celem tej konferencyi jest rozpatrzenie, w jaki sposób kompanie te prowadzą swoje interesa, ewentualnie zapobieżenie nadużyciom i upewnienie właścicieli polis ubezpieczeniowych, że nie zostaną zawiedzeni. Szło również o to aby prawa poszczególnych Stanów regulujące interesa tychże kompanii w tychże Stanach, więcej niż dotąd ze sobą harmonizowały. Przyjęto cały szereg wniosków, któremi uzupełnione mają być prawa poszczególnych Stanów, przez miejscowe legislatury.

STARANIEM Tow. Ośw. Juliusza Słowackiego odbędzie się w sobotę dnia 10 lutego w hali Columbia, róg 48 i Paulina ulic Wiec Polski połączony z obchodem styczniowym.

Rozpocznie się o godzinie 8-ej wieczorem. Uprasza się Szanownych rodaków o jaknajliczniejszy udział. Spodziewamy się, iż Szan. Rodacy, znając dobrze położenie braci naszych za oceanem w sprawie których wiec ten jest urządzony, starać się będą, ażeby nikogo z Polaków, a szczególnie mieszkających w naszej dzielnicy, nie brakło.

Z bratniem pozdrowieniem,
Zarząd Tow. Ośw. Juliusza Słowackiego.

W NIEDZIELNEM wydaniu dziennika "Record-Herald" znajduje się portret prof. T. Siemiradzkiego, redaktora "Zgody", który rozpoczął pisać do tego dziennika szereg artykułów o Polsce. Sprawa to bardzo ważna i cieszy nas to wielce, że tak uzdolniony obywatel będzie mógł wyjaśnić Amerykanom wiele rzeczy o Polsce, o których Amerykanie nie wiedzą. Dodać tu należy, że prof. Siemiradzki pisze te artykuły bezinteresownie dla dobra sprawy naszej.

WYDZIAŁ Federacyi Katolickiej ogłasza sprawozdanie roczne z rozchodu i dochodu osad federacyjnych, z którego wynika, że w kasie Federacyi pozostaje na rok 1906 gotówką $592.14.

Ze składek, złożonych na ręce Wydziału Wykonawczego Federacyi Katolickiej do obecnej chwili wpłynęło ogółem $6,222.57. Złożone ofiary odesłał ks. K. Sztuczko na ręce H. Sienkiewicza.

KORESPONDENCYE.

WISHKAH, Wash., dnia 21-go stycznia 1906.

Szanowna Redakcyo.

My niżej podpisani, będąc pierwszymi kolonistami na nowej zakładającej się kolonii, znamy stosunki obecne na kolonii lepiej aniżeli nowi przybysze, to też pozwalamy sobie niniejszem naszym Rodakom, zamierzającym się tu osiedlić, nadmienić, że zakupiliśmy sobie razem 160 akrów dobrego i równego gruntu i chociaż już w kwietniu na kolonią przybyliśmy, w trójkę zdołaliśmy sobie dosyć gruntu wyczyścić, że obecnie mamy wszelkiego warzywa pod dostatkiem. Kilka miesięcy po zasadzeniu warzywa poszliśmy do pracy w przyległych "logging kempach", gdzie najmniej $2.50 dziennie płacą. Na ten rok spodziewamy się mieć dosyć wyczyszczonego gruntu i będziemy w możności produkta farmerskie sprzedać, na które tu jest odbyt jaknajlepszy każdego czasu. Także potwierdzamy, że tu klimat zdrowy, urodzaje zawsze pewne, niema gorączek lub mrozów i można się w kilku latach dobrze dorobić. Washington State Colonization Kompania, która grunta kolonii posiada, obchodzi się z każdym uczciwie i jest w stanie każdego pod każdym względem zadowolnić.

Z szacunkiem,
St. Kaitis,
Franciszka Kaitis,
W. Ratkiewicz,
Ema Ratkiewicz.

NORWICH, Conn. — W niedzielę dnia 28-go z. m. odbyła się tu wspaniała uroczystość poświęcenia nowego kościoła św. Józefa, który stanął przy Bulkeley place.

Kościół ten wybudowany w stylu gotyckim, ma 94 stóp długości, a 52 szerokości i wieżę 100 stóp wysoką. W suterenach znajdują się sale szkolne i hala. W kościele znajdują się miejsca na 550 osób; na balkonie, na którym znajdują się organy, pomieścić się może jeszcze 50 osób. W niży wieży znajduje się statua św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus. Koszta budowy wynosiły $15,000.

W niedzielę rano członkowie dwóch parafialnych towarzystw udali się z Union Hall z Greenville do nowego kościoła przy Bulkeley place, z muzyką na czele. O godz. 10 ks. biskup Fierney wyszedł z plebanii w otoczeniu 100 księży i licznych ministrantów, poczem dopełnił ceremonii rytuałem przepisanych zewnątrz i wewnątrz budynku; o godz. 10:30 dopuszczono do wnętrza kościoła naród i wkrótce nowa świątynia Pańska wypełniła się po brzegi. Członkowie męskich towarzystw zajęli środkowe ławki. Uroczystą mszę św. odprawił ks. Głogowski w asystencyi ks. S. Musiała z Middletown jako dyakona i ks. Cepy z New Britain, jako subdyakona, podczas gdy mistrzem ceremonii był ks. Karol z Rockville. Ks. biskupowi asystowali ks. Hugh Trenor z Norwich i ks. Leon Kwaśniewski z New Yorku. Kazanie zastosowane do okoliczności wygłosił ks. S. P. Łozowski z Hartford. Po mszy św. przemówił po angielsku ks. biskup, winszując parafianom dokonania pięknego dzieła i zachęcając ich do pracowania w myśl i wedle wskazówek duchownego swego przewodnika ks. proboszcza Ambota.

Chórem, złożonym z 18 osób, dyrygowała panna Malwina Horodecka.

Po południu o godz. 4 odbyły się nieszpory, na których kościół również był zapełniony. Odprawił je ks. Leon Kwaśniewski z New Yorku w asystencyi ks. S. P. Łozowskiego z Hartford jako dyakona, ks. Józefa M. Baniszewskiego z Jewitt City jako subdyakona. Kazanie wygłosił ks. Karol Votypka z Rockville.

Ks. Ambot otrzymał liczne powinszowania proboszcza z okazyi poświęcenia kościoła i dokonania tak pięknego dzieła. Jest on powszechnie poważany i lubiany i cieszy się szacunkiem nietylko swych parafian ale i obcych.

W sobotę popołudniu o godz. 4 ks. biskup w licznej asystencyi duchowieństwa poświęcił dzwon kościoła, na którym widnieje napis: "Ofiara Tow. św. Jerzego z parafii św. Józefa w Norwich, Conn., A. D. 1905"

Korespondent.

MODITWA ZA POLSKĘ.

Ks. Arcybiskup Bilczewski zarządził z powodu ciężkiego położenia narodu polskiego we wszystkich trzech zaborach, ażeby kapłani wraz z ludem następującą odmawiali modlitwę:

"Panie Jezu Chryste, przypadamy do stóp Twoich, błagając, niech ustąpi z pośród nas wszelka nienawiść i niezgoda i niech zapanuje sprawiedliwość święta i ze sprawiedliwością zaś i miłością, pokój w duchu Twoim — pokój między pasterzami a owieczkami, pokój między dziećmi a rodzicami; pokój między uboższymi a bogatszymi; pokój pomiędzy pojedyńczymi stanami i narodami; pokój w każdej rodzinie i w całem społeczeństwie. Daj też narodowi naszemu obfitość łask Twoich i lepszą dolę."

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 7 lutego.

WARSZAWA. — Coraz groźniejsze wiadomości nadchodzą z Rosyi. Rząd postanowił za każdą cenę zgnieść rewolucyę. W tym celu wydano w Petersburgu rozkaz wojskom strzelania każdego podejrzanego o należenie do partyi rewolucyjnej lub nawet niezadowolonego z obecnego stanu w caracie.

Sołdaci carscy hulają w Polsce i w Rosyi jak dzikie bestye, strzelając bez odpowiedzialności każdego, kto im się wydaje niebezpiecznym. Od czasów Iwana Groźnego nie widziała Rosya takich masowych mordów, jakie się obecnie odbywają. Do czego to wszystko doprowadzi, trudno przewidzieć.

PODZIĘKOWANIA.

ADAMS, Mass. — Dziękuję firmie Pulaski Mail Order House staropolskiem Bóg zapłać za klarnet, który otrzymałem. Jestem bardzo z niego zadowolony i mogę śmiało powiedzieć, że lepszego nikt tu w Adams nie ma.

Z uszanowaniem,
Stanisław Szczepanek.

SEDLOW, Nebr. — Jestem zobowiązany podziękować firmie Pulaski Mail Order House za sprzedaną mi maszynę do szycia. Jest bardzo dobra i każdemu się podoba.

Z uszanowaniem,
Ignacy Górny.

Listy Polskie na Poczcie.

801 Abramcik J
802 Adamczyk S
806 -damska M
807 Annaszewski K
822 Baldwin J
826 Balicki T
830 Bartok J
831 Baran M
832 Bartliński S
861 B goszewski N
867 Binkoski J
876 Błaszczyk P 2
889 Borkowski F
890 Bolesław J
904 Bud wicz J
945 Czosnea S
950 D chacz S
951 De osz A
959 Długosz A
962 Dobrzeniewicz B
963 D browolski M
964 Dobrzyński J
965 Dombi -ki K
967 Drzycimski J
972 Drusz J
976 Domankiewicz A
978 Dudek J
981 Dudzik K
982 Dudasz S
983 Duda J
986 Dziegiel P
1024 Franu-zkiewicz M
1034 Gawlik G
1038 Gajda S
1040 Gaik M
1076 Gogola J
1089 Gry ik J
1091 Gulik A
1147 Jakubowski S
1152 Janiga F
1154 Jaskowiak G
1158 J nkowska T
1162 Janik M
1167 Jorzowski A
1176 Jarecki S
1183 Kawa M
1205 Kamiński P
1222 Kistoński W
1232 Klukaczeński J
1229 Klukaczeński S
1246 Kocinański S
1263 Ko-owski L
1278 Kriczkowski S
1306 Kubiaak J
1309 Kukulski A
1322 Laga J
1330 Latowski A
1334 Lewandowski A
1344 Le erzewski N
1345 Luganda J
1354 Liwardowski W
1357 Londa J
1371 Maczko J
1372 Maciaszek J
1373 Maku h S
1385 Matacki F
1386 Matinowska B
1397 Mazlewski S
1399 Muszyński F
1402 Marynoski L
1403 Matula W
1412 Mesarski S
1431 Michłomski F
1432 Morawski K
1445 Moresz J
1465 Nawrot J
1475 Niemiec W
1479 Norbut J
1497 Olemicki J
1498 Ol-zeński W
1508 Pakowski A
1520 Pork ski J
1537 Perkowski W
1539 Prucha J
1541 Radecki F
1542 Rapciak A
1543 Rapata L
1574 Róg F
1592 Rymut J
1598 Rowieńska P
1599 Rychłowski M
1605 Sakowski J
1645 Simankiewicz J
1657 Sikora J
1665 Słoma J
1675 Sm leński M
1683 Sołkiewicz B
1684 Sowa S
1686 Spak A
1694 Stasiak F
1695 Sta-iak J
1701 Starzewski P
1706 Stasicek G
1707 Stec J
1719 Stefański F
1726 Świerczewski J
1731 Szewczyński W
1737 Szortka J
1738 Szymankiewicz J
1740 Szotek J
1741 Szemczyk J
1743 Sztorc J
1744 Szufliński I
1745 Szypura L
1749 Tarnowicz K
1762 Tomaszewski K
1764 Tryjanoska W
1765 Tomaszewska T
1766 Twardowski W
1768 Targ M
1769 Tytutki A
1803 Wawrzyniec J
1804 Walak J
1830 Winiarski A
1834 Wilk J
1834 Wiloński J
1835 Wiśniewski J
1838 Władyka A
1844 Woźniak W
1846 Wojdyła M
1848 Wójcik J
1850 Woźniak S
1852 Wilczyk J
1859 Zając K
1860 Zanarewicz E
1867 Zacki J 2
1879 Żuliński T
1884 Zan J
1887 Żurek W 2
1889 Zwolik J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 7 lutego 1906.

Towar	Cena
MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.85—3.95
Straights	3.65—3.75
Cz sta	2.75—3.00
Miękka zimowa patents	3.60—3.70
Twarda zimowa patents	4.00—4.10
Żytnia	3.40—3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	87
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	82
No. 2 twarda	85—91
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	83—85
No. 4	82
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	33—37
No. 4	40—41
No. 3	43—44
No. 3 biała	42
No. 3 żółta	42—43
No. 2 żółta	43
No. 2 biała	42
Jęczmień	38—50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28—30
No. 4	29—30
No. 2	27—30
No. 2 biały	33
No. 3	30
No. 3 biały	29—32
No. 4 biały	30—31
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	68
No. 3	64
No. 4	63
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.30
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00—5.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	27
Firsts	21—25
Seconds	18—20
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	25
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula (buszel)	35—45
Ogórki tuzin	10—20
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	11—14
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	12
Gęsi za tuzin	6.00—13.00
KARTOFLE (buszel)	48—68
Słodkie (beczka)	
Kapusta (pudło)	1.50—1.60
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—3.00
Cytryny (pudło)	1.75—2.50
Banany (pęk)	75—1.75